

nominalacji do Fenomenów

„Przekroju” 2006 s. 20

+ konkurs dla czytelników

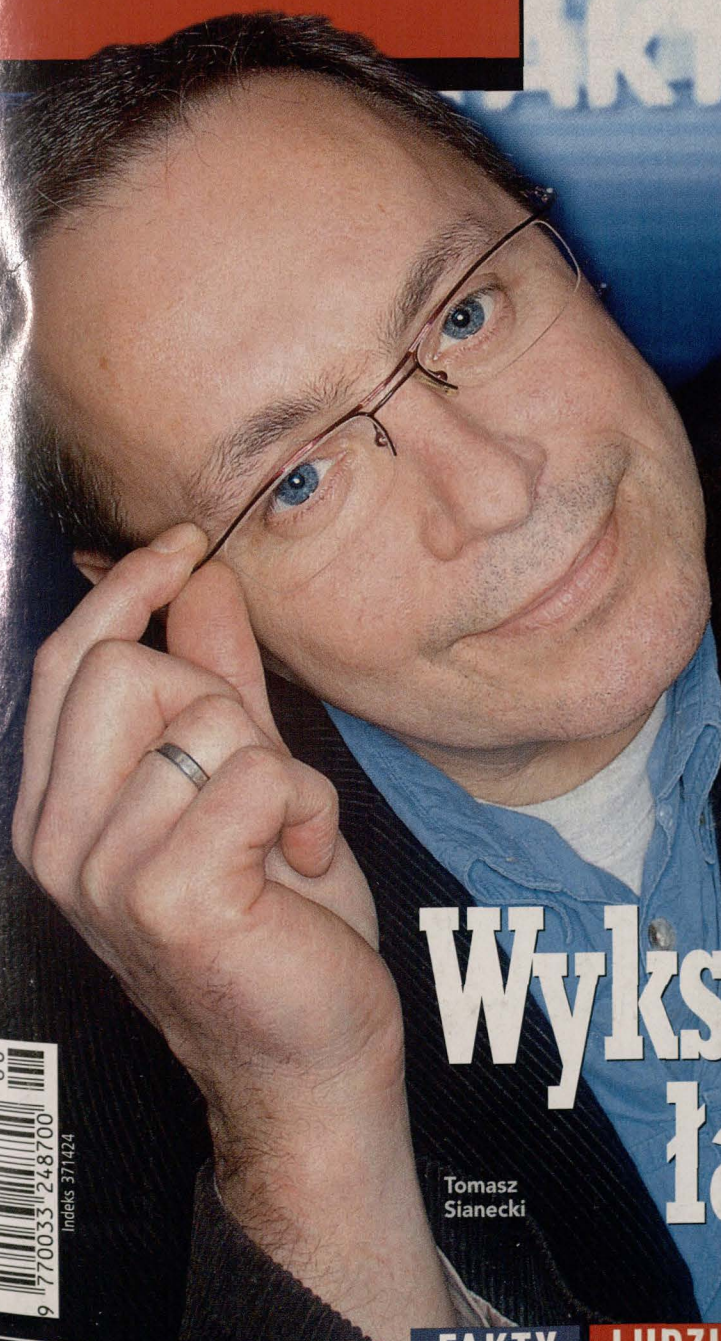
czy PKiN zasłużył,  
żeby być Zabytkiem

Gazprom buduje cerkwie  
ku chwale wielkiej Rosji  
- s. 34

s. 38



# PRZE KROJ



Grzegorz Miecugow

NAJSZTUB PYTA TOMASZA SIANECKIEGO  
I GRZEGORZA MIECUGOWA

# Wykształciuchy, łączcie się!

s. 22

Tomasz Sianecki

www.przekroj.pl

ISSN 0033-2488 0 6  
9 770033 248700  
Indeks 371424



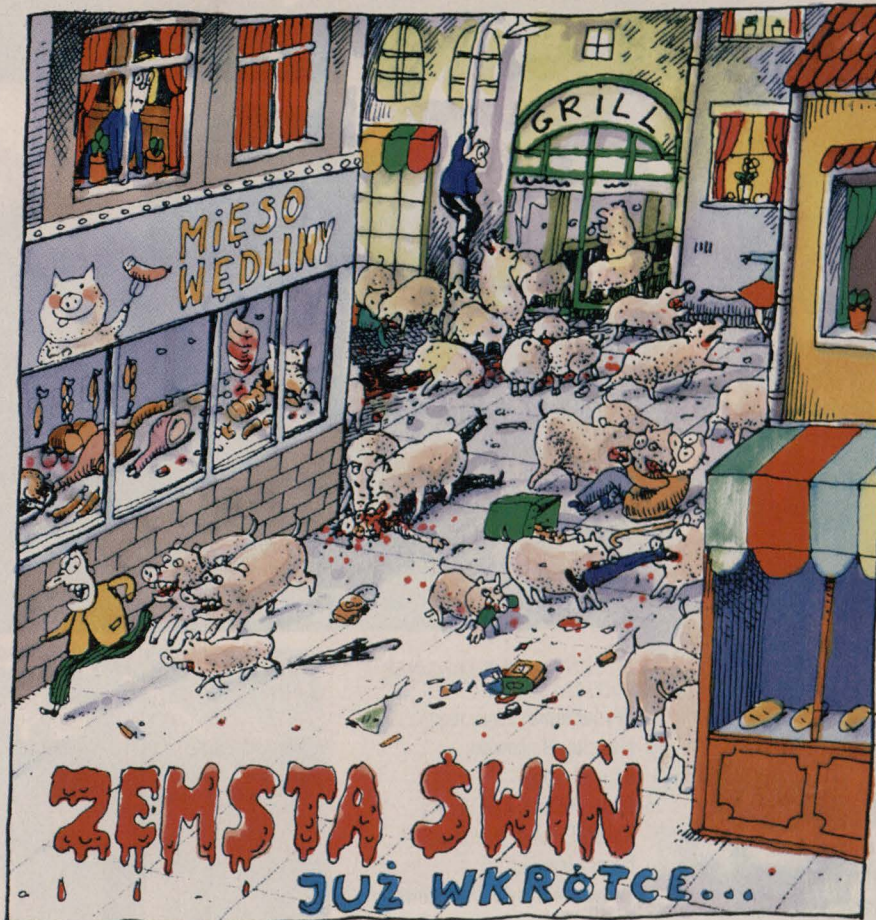
## Audi A4 Sport Line Sportowa elegancja

Poznaj sportowe oblicze klasycznego modelu - Audi A4. Jak zawsze dyskretnie eleganckie i wysmakowane, tym razem zaskakuje w sportowym stylu. Tylko teraz Audi A4 Limousine lub Avant dostępne jest z pakietem wyposażenia Sport Line w cenie samochodu. Sportowe fotele, trójramienna kierownica, sportowe wykończenie nadwozia S line, reflektory ksenonowe plus, obręcze kół ze stopu metali lekkich, to tylko niektóre z elementów podkreślających jego intrygujący wygląd i prawdziwie sportowy charakter.

Liczba Audi A4 z pakietem Sport Line w cenie samochodu ograniczona.

Infolinia: 0 801 200 500

Opłata jak za 1 jednostkę połączenia lokalnego.



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

### W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

**...o pozytywnym zachowaniu** prezydenta Kaczyńskiego przy okazji finałowego meczu o mistrzostwo świata w piłce ręcznej – paroma zwykłymi gestami zrobił więcej dla polsko-niemieckich stosunków i swojego obrazu wśród Polaków niż przez poprzednie parę miesięcy. Czyli prezydent umie, ale na co dzień mu się nie chce. Bo czyż my, gryzypiórki, potrafimy się zdobyć na pozytywny obiektywizm?

**...o tym, że szef Kancelarii** Prezydenta Aleksander Szczygło zgodził się zostać ministrem obrony narodowej. Bo musielibyśmy dostrzec pozytywną stronę tego awansu poziomego: toż to kolejny gest dobrej woli ze strony prezydenta, który dla dobra Polski traci ze swego otoczenia następnego Mistrza Słowa Nicniemówiącego. W sumie Szczygło to właściwie idealny szef MON – w największe mrozy nie puścił pary z gęby.

**...o spekulacjach**, jakoby Anna Fotyga (notabene Mistrz Milczącej Riposty) miała się jeszcze bardziej

zbliżyć do prezydenta Kaczyńskiego, wręcz trafić na łono jego Kancelarii. Bo niezależnie od tego, kto usiadłby zamiast niej na fotelu szefa MSZ, to nadmiar pozytywnych informacji mógłby Państwu całkiem popsuć dzień.

**...o Zbigniewie Wassermannie**, który komentując odejście Sikorskiego, postanowił potwierdzić, że jest Mistrzem Kalekiej Metafory, i rzucił radiosłuchaczom: „Kapitan w trudnej sytuacji schodzi z pokładu ostatni, a minister Sikorski pierwszy wybiegł na mostek”. Bo nie chcielibyśmy w ten sposób donosić premierowi, że jeden z jego zaufanych, i to minister koordynator do spraw służb specjalnych, sugeruje, że ten statek tonie. Czyżby coś wiedział?

**...o braku jakichkolwiek doniesień**, że premier przy okazji porządków w rządzie szuka kogoś pracowitszego na miejsce ministra pracy. Bo choć to negatywna wiadomość, być może skrywa ona w sobie – ku naszemu obrzydzeniu

– pozytywny aspekt: może premier chce najpierw zdobyć od Anny Kalaty namiary wizażystki szkolącej w zakresie „łączenia sygnałów werbalnych i niewerbalnych, charyzmy, intuicji i stylizacji”? Tylko kogo tu do niej posłać – Macierewicza czy Wassermanna?

**...o tym, że Andrzej Lepper** przyjął bez mrugnięcia okiem honorowy tytuł profesora Międzyregionalnej Akademii Zarządzania Personalem w Kijowie (gdzie wykładowcą jest rasista i antysemita David Duke, były przywódca Ku-Klux-Klanu) i jeszcze sobie żartował, że przecież nie ma tam „kierunku antysemitckiego”. Bo zważywszy, że wicepremier nie ma matury, jego ciąg na tytuły naukowe to (o zgrozo!) wiadomość pozytywna: wzór dla młodzieży – możesz nic nie umieć, ale tytuł musisz zdobyć.

**...o wiceministrze edukacji** Mirosławie Orzechowskim. Bez uzasadnienia.

### CYTAT tygodnia

*Jest faktem, że jako prezydent i premier Kaczyńscy przynoszą szczęście, ponieważ mieliśmy ostatnio wicemistrzostwo świata siatkarzy – pierwsze po 30 latach. Jest faktem, że wzrost gospodarczy i sukcesy sportowe są przy tym rządzie*

– eurodeputowany Samoobrony  
RYSZARD CZARNECKI  
o ostatnich sukcesach  
polskich sportowców.



**PRZEKRÓJ TYGODNIA**

- 6 Krótka rozmowa z generałem Stanisławem Koziejem o tarczy antyraketowej i dymisji ministra Sikorskiego
- 8 Kraj
- 10 Teczki
- 13 Zagranica

**A WŁAŚCIWIE TO...**

- 12 Komentarze Wawrzyńca Smoczyńskiego i Mariusza Ziomeckiego

**POWIĘKSZENIE**

- 14 Holocaust w Afryce

**NAJSZTUB PYTA**

- 22 Grzegorza Miecugowa i Tomasza Sianeckiego o „Szkło kontaktowe” i Radio Maryja

**FENOMENY „PRZEKROJU”**

- 20 Nominacje do naszej dorocznej nagrody

**KRAJ**

- 26 Księża odchodzą
- 30 W Afganistanie nie obędzie się bez polskich ofiar
- 33 Maciej Płażyński wraca do gry

**ZAGRANICA**

- 34 Rosyjska Cerkiew państwową
- 36 Czy Kate Middleton zastąpi księżną Dianę?

**TEMAT „PRZEKROJU”**

- 38 Jedyny taki pałac, czyli warszawski PKiN ukochany i znienawidzony

**NAUKA**

- 46 Trzeba policzyć nietoperze
- 49 Żebyś wiedział

**TWOJE SPRAWY**

- 50 Magazyn Mosza
- 51 Technologie



POWIĘKSZENIE

**14 Zapomniany przez bogów i ludzi afrykański Darfur to miejsce, gdzie dokonuje się pierwsze ludobójstwo XXI wieku**

**TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY**

- 52 Wydarzenie: Rządy reggae
- 55 Muzyka: Minkowski, Brendel, Lang
- 56 Film: „Ostatni król Szkocji”
- 58 Książki: Paweł Huelle, trzeci z lewej
- 60 Twórca: Krzysztof Warlikowski
- 63 Teatr: „Mitość na Krymie”
- 64 Gry: „Broken Sword” powraca
- 66 Komiks: Will Eisner
- 67 Malarze: Piotr Michałowski
- 68 Supermarket kulturalny

**ZAWSZE CZYTAJ**

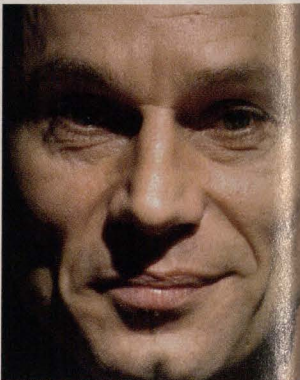
- 3 Na czwartek Raczkowski, W tym tygodniu nie piszemy
- 19 Listy, Odeszli, Kiedyś w „Przekroju”
- 70 Biblioteka Kuby Wojewódzkiego
- 71 Krzyżówka, jolka
- 72 Raczek Raczkowski
- 74 Na czczo Igora Zalewskiego i Łezem i wobec Romana Kurkiewicza
- 75 Rozmaitości



Fot. ERICH LESSING/VEK PICTURES

**TEMAT „PRZEKROJU”**

**38 Pałac Kultury i Nauki** po sporej awanturze uznano jednak za zabytek. Ale wciąż nie brakuje chętnych do wysadzenia go w powietrze



**KULTURA**

**60 Krzysztof Warlikowski to piękny przykład dojrzewania w teatrze.** Z młodzieńczego buntu 44-letniego reżysera zostało to, co najbardziej twórcze i prawdziwe. Ale choć „barbarzyńca” stał się „klasykiem”, jego sztuka nie przestaje intrygować

**Żeby zrozumieć rzeczywistość musisz ją poznać!**

**PRZEKRÓJ NAUKI**

w rolach głównych: **MÓZG I ZMYŚŁY**

**W centrum dowodzenia ciałem**

**JAK PODEJMUJEMY DECYZJE**

Rozmowa z neurobiologiem... Jak mózg przetwarza informacje i podejmuje decyzje. Wykresy i diagramy przedstawiające strukturę mózgu i procesy neurobiologiczne.

**Zmysły**

**GOŁYM OKIEM**

**Trzęsienie oka**

Artykuły dotyczące zmysłów i percepcji. Wykresy przedstawiające ludzkie zmysły (oko, uszy, nos, język, ręce).

- Jak mózg tworzy rzeczywistość?
- Po co nam zmysły?
- Kiedy mózg popełnia błędy?
- Czy istnieje szósty zmysł?
- Czy mózg ma płęć?
- Dlaczego pamięć jest zawodna?
- Jak nabrać mózg?

„Przekrój Nauki” w sprzedaży od 15 lutego we wszystkich najlepszych salonach prasowych

**Walentynki**

Menu dla zakochanych

Muzyka na żywo

Niespodzianka

Rezerwacja: 22 635 35 35, ul. Świętojańska 2, Warszawa

Okładka: FILIP „MAZGA” MARZEC

Ilustr. WIESŁAW SMETEK/WWW.SMETEK.DE



KATARZYNA KOŁENDA-ZALESKA, „FAKTY”, TVN

# STANISŁAW KOZIEJ

Dymisja ministra Sikorskiego nie ułatwi Polsce negocjacji z USA w sprawie tarczy antyrakietowej – uważa Stanisław Koziej. – A w twardych negocjacjach możemy wiele uzyskać w zamian za wzrost zagrożenia kraju

## Zaskoczyła pana dymisja ministra obrony Radosława Sikorskiego?

– Nie zaskoczyła, słuchy na ten temat chodziły od dawna. Minister miał bardzo nowoczesne poglądy na temat funkcjonowania sił zbrojnych. I te nowoczesne poglądy nie wszystkim mogły się podobać. Na pewno nie odszedł z powodu braku kompetencji.

## Czyli poszło o brak lojalności wobec braci Kaczyńskich?

– Pewnie chodziło nie tylko o animozje osobiste. Podejrzewam, że poszło o trudności w związku z misją w Afganistanie, w którą minister bardzo się zaangażował. A tymczasem po reformie wojskowych służb wywiadowczych nie mógł skutecznie kontrolować sytuacji i zapewnić ochrony wywiadowczej i kontrwywiadowczej naszym żołnierzom.

## Czy tryb likwidacji WSI może zagrozić bezpieczeństwu naszych żołnierzy?

– Ryzyko istnieje, bo służby są w trakcie reorganizacji, a my zwiększamy swoje zaangażowanie. Dlatego byłem przeciwny zwiększaniu kontyngentu w tak niebezpiecznym miejscu właśnie teraz, gdy ochrona naszych wojsk zależy od sojuszników, a nie od naszego wywiadu i kontrwywiadu.

## Między ministrem Sikorskim a jego zastępcą Antonim Macierewiczem od dawna narastał konflikt. Premier i prezydent stanęli po stronie Macierewicza. Sikorski chciał jego odwołania.

– Sikorski i Macierewicz różnili się co do koncepcji likwidacji WSI. Ostatecznie minister musiał przyjąć koncepcję Macierewicza, mającego poparcie premiera i prezydenta.

## Macierewicz wygrał ten spór. Jak pan to ocenia?

– Nie znam Macierewicza, nie potrafię go ocenić ani negatywnie, ani pozytywnie. Za karygodne i skanda-



General STANISŁAW KOZIEJ, były wiceminister MON

liczne uznają natomiast przecieki z raportu po likwidacji WSI, ale nie mam pewności, czy to Macierewicz za nie odpowiada. W tej chwili naprawdę większość informacji jest jawna, a ściśle tajne ograniczone są do tych najważniejszych i nie wolno dopuszczać do jakichkolwiek przecieków.

## Czy powinniśmy się zgodzić na zainstalowanie w Polsce tarczy antyrakietowej?

– Powinniśmy, ale pod warunkiem że nie będzie to wyłącznie projekt „golej tarczy”, czyli instalacji bez inwestycji, które wyzerują ryzy-

ka, jakie – po zainstalowaniu tarczy – ponosić będzie Polska. Gdybyśmy więc mieli się zgodzić na samą tarczę, to bym odradzał. Nie ma bowiem wątpliwości, że pojawią się nowe zagrożenia.

## Poważne zagrożenia?

– Polska stanie się areną działań wszystkich wywiadów świata, które mają jakieś interesy ze Stanami Zjednoczonymi, musimy więc zwiększyć i wzmocnić system naszego kontrwywiadu – oczywiście przy wydatnej pomocy Amerykanów. Po drugie, w razie jakiegokolwiek konfliktu, w którym czynnie uczestniczyć będą

Amerykanie, wzrośnie zagrożenie bezpieczeństwa naszego kraju, więc musimy wzmocnić nasz system obrony powietrznej. Amerykanom powinno zależeć nie tylko na bezpieczeństwie samych baz, ale i terytorium, na jakim się znajdują. I, po trzecie, wzrośnie zagrożenie terrorystyczne. Te grupy, które dotychczas Polska się niewiele interesowała, teraz się zainteresują, bo Polska będzie mocno włączona w wojnę z terroryzmem, którą prowadzą Amerykanie.

## Bezpieczeństwo Polski osłabnie?

– Jeśli wyzerujemy ryzyko, to ani nie osłabnie, ani nie wzrośnie. Musimy jednak postawić nasze żądania i twardo negocjować z Amerykanami, bo sami z siebie nic nam nie dadzą. A zyski naprawdę mogą być ogromne, bo Polska zostanie zintegrowana z systemem bezpieczeństwa największego mocarstwa świata.

## Nie wiemy, co zaproponowali nam Amerykanie. Ale czy powinniśmy?

– Oczywiście. Oferta, naturalnie bez tajnych szczegółów, powinna zostać podana do wiadomości publicznej. Dla nas, po wejściu do NATO i zaangażowaniu w wojnę w Iraku, to trzecia decyzja o strategicznych konsekwencjach. Opozycja słusznie domaga się debaty i ujawnienia szczegółów. Decyzja o tarczy nie może być decyzją typu Irak bis.

## Co pan ma na myśli?

– Wtedy zgodziliśmy się na podjęcie współpracy z Amerykanami bez żadnej głębszej refleksji i poważniejszych negocjacji. Teraz instalacja tarczy u nas to dla USA znakomita inwestycja strategiczna i ekonomiczna. Trzeba to wykorzystać.

## Pojawiły się już możliwe lokalizacje tarczy i mieszkańcy tych miejscowości protestują, a wicepremier Andrzej Lepper domaga się referendum.

– Nie jestem zwolennikiem referendum. To zbyt skomplikowany projekt strategiczny, aby możliwa była odpowiedź tak lub nie albo aby decydowały wyłącznie emocje ludzi. Decyzja o tarczy być może powinna zapaść nawet wbrew opinii publicznej, jeśli władze uznają, że jest to dla nas korzystne. Mężowie stanu muszą wziąć na siebie odpowiedzialność za decyzje, które podejmują.

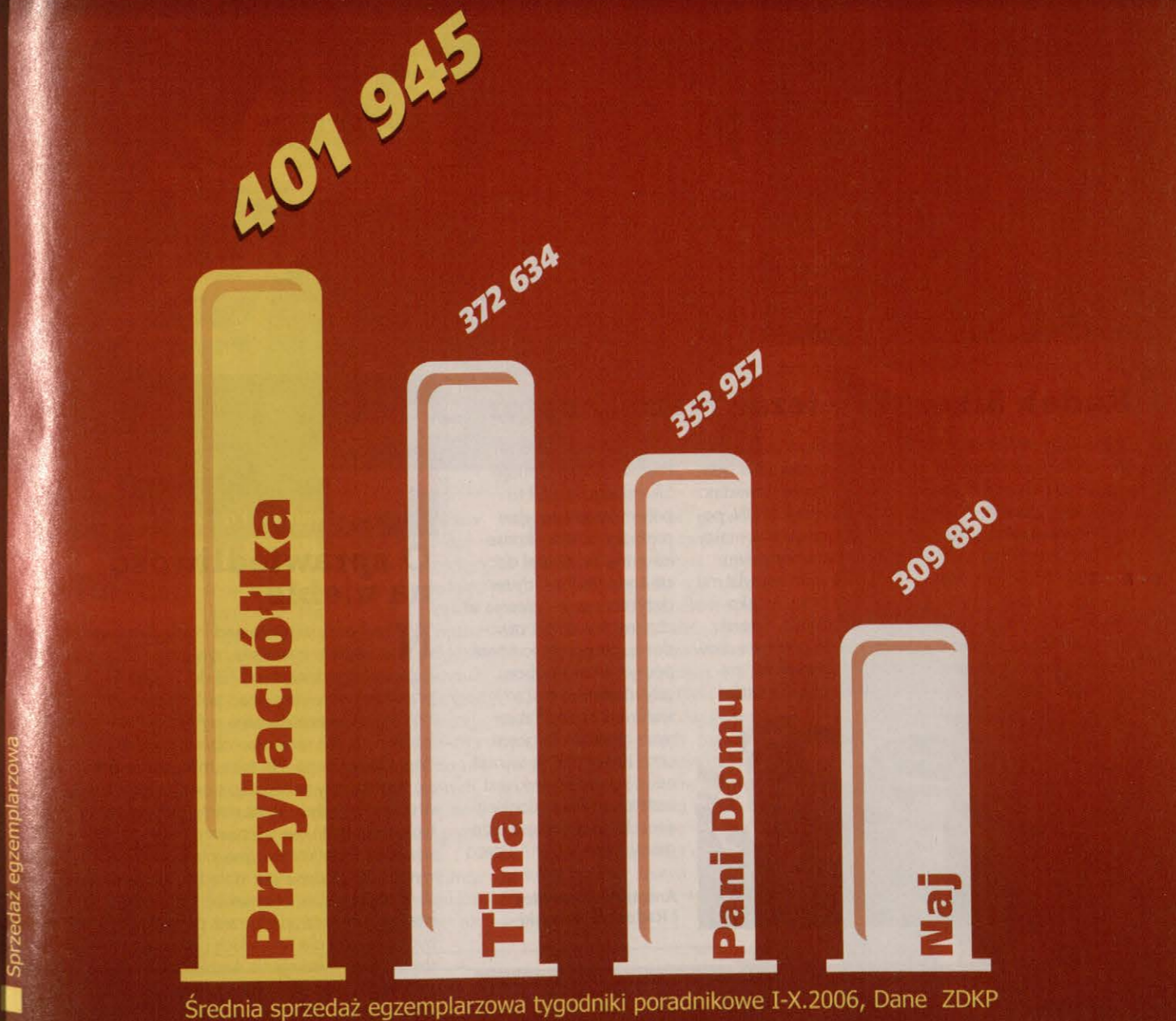
## Odejdzie ministra Sikorskiego utrudni negocjacje w sprawie tarczy?

– Na pewno nie ułatwi. Minister Sikorski chciał twardo negocjować z Amerykanami i miał sprecyzowane poglądy, co powinniśmy dostać w zamian. Co będzie teraz – nie wiadomo.

# przyjaciółka NR 1

W SPRZEDAŻY

NAJCZĘŚCIEJ KUPOWANY TYGODNIK PORADNIKOWY DLA KOBIEC



## Biuro reklamy tygodnika Przyjaciółka

ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 58 42 253, 58 42 254, 58 42 249



Drzewa w Dolinie Rospudy skazane na wycięcie

## Pożegnanie z Rospudą

Dni Doliny Rospudy są policzone – alarmują ekolodzy i szykują łańcuchy, żeby przykuwać się do drzew

Prace przy wycince drzew okalających dolinę mogą rozpocząć się nawet za kilkanaście dni. – Mamy już decyzję środowiskową z Ministerstwa Środowiska. Minister Szyszko nie będzie blokował inwestycji. Zgodnie z prawem wojewoda powinien teraz wydać zgodę na rozpoczęcie prac – mówi Mirosław Piontkowski, rzecznik wojewody podlaskiego.

Minister musiał się bardzo śpieszyć, bo decyzję podpisał w niedzielę, a wojewodzie przesłał ją faksem. Zdaniem niektórych może to być znak, że dni ministra są policzone, a zniszczenie Rospudy to jego pożegnanie z resortem. Śpieszy się też drogowcom. Firma Budimex Dromex, która wygrała przetarg, deklaruje, że jest gotowa do szybkiego rozpoczęcia prac. – Apelowali prezydent, apelowała Unia Europejska, apelowali intelektualiści i naukowcy. I nic. Czyje interesy stoją za tą obwodnicą, że jest taka presja na rozpoczęcie tej budowy nawet kosztem wielomilionowych odszkodowań, które

może nałożyć na nas Unia Europejska? – zastanawia się Adam Wajrak, który zaangażował się w walkę o zachowanie doliny. Ekolodzy się nie poddają i zamierzają, jak się tylko da, utrudniać pracę drogowcom. – Nie wbijają w Rospudę nawet jednej łopaty, dopóki mnie siłą stamtąd nie wytargają – zapowiada Wajrak, który zamierza łańcuchami przykuwać się do przeznaczonych na wycinkę drzew. Aktywiści z Greenpeace, specjaliści od blokowania antyekologicznych inwestycji, zapowiadają, że Rospudy będą bronić do końca. – Mamy różne sposoby na zatrzymanie buldożerów i nie zawahamy się ich użyć – zapowiada Maciej Muskat z Greenpeace. JULL

## Radek Sikorski – teraz tylko senator

Początkiem końca szefa MON Radosława Sikorskiego była nominacja Antoniego Macierewicza na stanowisko likwidatora WSI w lipcu ubiegłego roku. Decyzję podjął premier Kaczyński za plecami ministra, któremu nie przypadało to do gustu. Po raz pierwszy pojawiły się wtedy pogłoski o jego odej-

ściu. Współpraca Macierewicza z Sikorskim nie układała się dobrze. Likwidator nie ufał szefowi MON, podejrzewając go o kontakty z wywiadem brytyjskim. Z opóźnieniem wysłał mu raporty z pracy wojskowych specusług. Sikorski wystąpił do premiera o dymisję Macierewicza, stając się sprawą na ostrzu

noża: „albo ja, albo on”. Premier przyjął dymisję Sikorskiego. Zrobił to przy milczącej zgodzie prezydenta, który konsekwentnie podważał decyzje szefa MON. Gdy ten dążył do przekształcenia sił zbrojnych w armię zawodową, prezydent forsował pomysł armii z poboru, gdy minister chciał zdymisjonować szefa sił zbrojnych generała Targosza, Lech Kaczyński nie wyraził na to zgody. Sikorski jest senatorem PiS i członkiem senackiej komisji spraw granicznych. GREG

Antoni Macierewicz i Radosław Sikorski



F-16 na lotnisku w Krzesinach pod Poznaniem

## O sprawiedliwość na niebie

Nowy podział nieba nad Polską wprowadzili w styczniu nasze siły powietrzne. Plan przewiduje, że w godzinach od 10 do 12 i od 14 do 16 przestrzeń powietrzna nad południowo-zachodnią Polską jest zarezerwowana wyłącznie dla 11 samolotów F-16. Na razie plan obowiązuje na próbę, do połowy lutego. Na takie rozwiązanie nie chcą się zgodzić trzy aerokluby, których lotniska leżą w obrębie strefy. – Teraz mamy martwy sezon, więc tych ograniczeń nie odczuwamy. Ale gdy zaczną się szkolenia i loty komercyjne, nie potrafię sobie tego wyobrazić – mówi Artur Haładyn, zastępca dyrektora Aeroklubu Ziemi Lubuskiej, zastrzegając, że F-16 latać muszą, lecz „przebieg powietrzna powinna być dostępna dla wszystkich i na równych zasadach”. Szef szkolenia Aeroklubu Zagłębia Miedziowego Jerzy Herczyński dodaje, że utrudnienia odczuje także lotnictwo sanitarne czy przeciwpożarowe, bo samoloty musiałyby omijać zakazane strefy. – To oznacza milionowe straty – uważa Herczyński. – Oni chcieliby zawłaszczyć jak za komuny całą przestrzeń dla siebie. Ale to już nie te czasy. Dlatego te pomysły zostaną wybite wojskowym z głów. W dowództwie sił powietrznych do chwili zamykania numeru nie udało nam się uzyskać w tej sprawie oficjalnego stanowiska. GREG



Flea, basista Red Hot Chili Peppers, też zagra w Polsce

## Głośni latem

Red Hot Chili Peppers zagrają swój pierwszy koncert w Polsce. Kalifornijska grupa grająca krzyżówkę rocka i funku osiągnęła światowy sukces w 1991 roku wraz z ukazaniem się albumu „Blood Sugar Sex Magic”. Swoje miejsce w historii muzyki potwierdzali albumami „Californication”, „By The Way” i zeszłorocznym „Stadium Arcadium”. I właśnie odpowiedzialny za największe sukcesy grupy czteroosobowy skład – Anthony Kiedis, Flea, Chad Smith i John Frusciante – wystąpi 3 lipca na Stadionie Śląskim w Chorzowie. To kolejne z dużych wydarzeń muzycznych nadchodzącego lata. Kilka dni wcześniej (26.06–1.07) w Gdyni na lotnisku Babie Doly rozpocznie się tegoroczna edycja Open'er Festival. Ogłoszone dotąd gwiazdy festiwalu to Björk, Beastie Boys oraz Muse. Bilety już w sprzedaży. BP

## W znaczki wrobieni

Miało być łatwiej, jest drożej. Miał ledwie miesiąc od likwidacji znaczków skarbowych, a już do nich wracamy

Na początku roku zlikwidowano znaczki i zniesiono opłaty skarbowe. Po to, by było prościej. I w imię taniego państwa. Jednak po cichu Ministerstwo Finansów wprowadziło nowy cennik opłat, a w nim podwyżki. Na przykład za potwierdzenie przyjęcia zgłoszenia rejestracyjnego w podatku akcyzowym zapłacimy o 75 złotych więcej, dokonanie wpisu przedstawicielstwa przedsiębiorcy zagranicznego do rejestru zdrożało o 713 złotych, a koszt pozwolenia na budowę sieci wodociagowych czy kanalizacyjnych podskoczył z 14 do 91 złotych.

To nie koniec problemów. Firmy, które po 1 stycznia zostały z tysiącami niepotrzebnych znaczków, nie

mają szans na odbiór gotówki. W PKO BP można było zwrócić tylko znaczki wzięte w komis. Kupionych za gotówkę nikt nie chciał przyjąć. Spośród 351 Banków Spółdzielczych ze znaczkami zostało 75, a ich łączne straty szacowane są na blisko 400 tysięcy złotych.

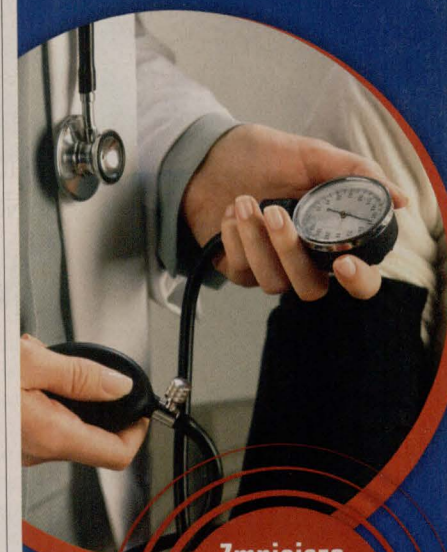
Kiedy centrala Banku PBS i Polska Konfederacja Pracodawców Prywatnych „Lewiatan” zaczęły rozważać skargę do Trybunału Konstytucyjnego, Ministerstwo Finansów zapowiedziało nowelizację, która przedłuży obowiązywanie znaczków do końca 2007 roku. Może się więc okazać, że za kilka tygodni znowu będziemy płacić znaczkami, tyle że według nowego cennika. SYLV



Marek Raczkowski

**Cardiomin**  
wapń+magnez+potas  
suplement diety

Ochrona **Serca**



Zmniejsza  
ryzyko  
nadciśnienia  
tętniczego

Pomaga w utrzymaniu prawidłowego rytmu serca

Wspomaga pracę serca

Zapobiega uczuciu mrowienia w rękach i nogach oraz drganiom powiek

Zapobiega skurczom mięśni spowodowanym stresem, przemęczeniem fizycznym i psychicznym

Uzupełnia niedobory składników mineralnych spowodowane stresem, złą dietą, zanieczyszczeniem środowiska, używkami



PURITAN'S PRIDE  
Z NISPRACZ NATURE

## Zmiany w rządzie

· RAPORT SPECJALNY · RAPORT SPECJALNY · RAPORT SPECJALNY ·

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl



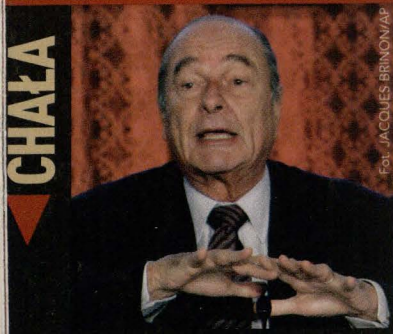
INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY CIEKAWOSTKI



ROMAN POLAŃSKI

Zebrał 130 milionów dolarów, by nakręcić superprodukcję o jednej z największych tragedii cesarstwa rzymskiego – zniszczeniu starożytnego miasta Pompei przez wybuch wulkanu Wezuwiusza w 79 roku naszej ery. Zdjęcia do filmu kręconego na podstawie bestsellerowej powieści Roberta Harrisa „Pompeje” rozpoczną się latem. Akcja zaczyna się na trzy dni przed katastrofą.

SYLV



JACQUES CHIRAC

71-letni prezydent Francji stwierdził w wywiadzie, że posiadanie przez Iran bomby atomowej nie byłoby niebezpieczne. Deklaracja Jacques'a Chiraca wprawila w konsternację zwłaszcza Amerykanów, ponieważ oficjalnie Francja sprzeciwia się budowie bomby atomowej przez Iran. Następnego dnia Chirac stwierdził najpierw, że cytowany fragment rozmowy nie był przeznaczony do publikacji, by w końcu przyznać, że „się zagalopował”.

ACH

## Zasłużyła na Nobla

Możesz poprzeć w Internecie kandydaturę **Ireny Sendlerowej** do Pokojowej Nagrody Nobla

**M**y, ludzie dobrej woli, chcemy wyrazić pełne i entuzjastyczne poparcie dla kandydatury prawdziwej bohaterki, Pani Ireny Sendler, do Pokojowej Nagrody Nobla” – 21 tysięcy osób z całego świata podpisało już apel o przyznanie tej nagrody 95-letniej warszawiance, która uratowała od zagłady 2,5 tysiąca żydowskich dzieci.

Irena Sendler była w czasie wojny pracownikiem ośrodka pomocy społecznej i miała przepustkę do getta. Gdy w 1942 roku rozpoczęła się jego likwidacja, zorganizowała na wielką skalę przemyt dzieci, które umieszczała w przybranych rodzinach, sierocińcach i klasztorach. Gestapo aresztowało ją w 1943 roku, ale Niemcy nigdy nie znaleźli dokumentów uratowanych dzieci. Sendlerowa przechowywała papiery w słoikach. Została skazana na karę śmierci. Wyroku nie wykonano, bo Żegota, czyli konspiracyjna Rada Pomocy Żydom, przekupiła strażników. Irena Sendler wyszła z Pawiaka i do końca wojny ukrywała się pod fałszywym nazwiskiem. W 1965 roku została uhonorowa-



Fot. MACIEJ JEZIOREK/FORUM

na izraelskim medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata, cztery lata temu otrzymała Order Orła Białego.

Poparcie poparcia można złożyć elektronicznie na stronie: <http://fzp.jewish.org.pl/nobel.html>

ŁAZ



## Wślizg do Senatu

**Władysław Mańkut** przełamał monopol prawicy w Senacie

**Z**aczęło się od senatorki Platformy Obywatelskiej Elżbiety Gelert, której zamarzyła się prezydentura Elbląga. Wystartowała, prezydentem nie została, ale zdobyła mandat

radnej, więc straciła fotel w Senacie. W wyborach uzupełniających do Senatu jej miejsce zajął kandydat Lewicy i Demokratów – Władysław Mańkut z SLD. W poprzedniej kadencji był on jednym z 68 senatorów SLD. Teraz będzie jedynym przedstawicielem tej partii w zdominowanej przez PiS i PO izbie wyższej parlamentu. Ma 60 lat. Z wykształcenia jest magistrem rolnictwa. W PRL działał w Związku Młodzieży Wiejskiej. Od 1977 aż do 1990 roku był członkiem i etatowym pracownikiem PZPR.

GREG

## Liberał z Kremla

**Demitr Miedwiediew**, promowany przez Kreml w Davos, to potencjalny następca Putina

**N**ie będziemy nikogo zmuszać, aby pokochał Rosję. Ale też nie pozwolimy nikomu jej skrzywdzić – tak 41-letni Miedwiediew tłumaczył w Davos rosyjską politykę zagraniczną. Wicepremier i szef rady dyrektorów Gazpromu reprezentował Rosję na wyrażne życzenie Putina. Już od lat 80. Moskwa lansuje w szwajcarskim miasteczku nowe twarze, a Miedwiediew przyjechał do Davos w środku spekulacji

o tym, kogo prezydent namaści na swojego następcę.

Młody profesor prawa z Sankt Petersburga jest liderem frakcji kremlofskich „liberałów”, uchodzi za zwolennika wolnego rynku i dobrych stosunków z Zachodem. Jako wicepremier odpowiada za „narodowe projekty rosyjskie”, czyli rozdział petrorubli na cele społeczne, podwyżki i inwestycje – to wszystko, co zapewnia poparcie Putinowi. W sondażu popularności Miedwiediew z 17 procentami zajął drugie miejsce po prezydencie (51 procent).

LUC



Fot. MIKHAK FOMICHEV/TASSFORUM

## Niekomfortowy członek

**Wojciech Dąbrowski** problem z mówieniem prawdy miał już wcześniej, ale PiS to zignorowało

**B**ył wojewoda mazowiecki stracił urząd po tym, jak się okazało, że pijany jechał na rowerze, a później próbował wyłudzić prawo jazdy, kłamiąc, że je zgubił. Wojewodą był 11 dni roboczych. Zawieszono go też w prawach członka PiS. Nie był to pierwszy epizod z poświadczaniem nieprawdy w jego karierze. W sierpniu 2006 roku do żoliborskiej prokuratury dotarło anonimowe doniesienie o łamaniu przez niego prawa, bo jako zameldowany na Pradze nie miał prawa startować na radnego z Żoliborza. – Trudno było jednoznacznie stwierdzić, czy wyczerpane zostały znamiona przestępstwa. Sprawę umorzono – tłumaczy rzecznik żoliborskiej prokuratury. Dąbrowskiemu pomogli partyjni koledzy, którzy chętnie potwierdzali jego związki z dzielnicą, bo to partia rzuciła go na żoliborski odcinek.

JULL



Fot. MACIEJ INARDAK/SEBEST NEWS



Przewodniczący Forum Młodych PiS w Toruniu **Michał Janiak** z dnia na dzień stracił organizację i stanowisko

## Złamał linię PiS

**S**am jest studentem IV roku politologii, ale sprzeciwił się pomysłowi samorządu studentów RP, by zwiększyć tej grupie zniżki na PKP z 37 do 49 procent. – Państwo skądś musi wziąć na to pieniądze. Skończy się podniesieniem podatków – oburzał się. Na konferencji wyłożył, dlaczego jego Forum sprzeciwia się zniżce. Ale PiS głosi coś zupełnie innego. Efekt: szef partii w regionie tak się zdenerwował, że rozwiązał młodzieżówkę PiS za „złamanie ogólnej linii programowej i politycznej PiS, która zmierza do wprowadzania ułatwień młodym ludziom w dostępności do nauki, oraz narażenie na szwank wizerunku partii”.

SYLV

## Wszechstronne projektory BenQ



Technologia DLP firmy Texas Instruments gwarantuje krystaliczną czystość obrazu i jego najwyższą jakość.

## Projektory BenQ Seria Wszechstronna

Projektory BenQ Seria MP prezentują najnowsze rozwiązanie o nazwie Whisper Quiet, które skutecznie redukuje słyszalny hałas do 25 dB. Redukcja hałasu jest efektem zastosowania opatentowanego przez BenQ specjalnego modelu przepływu powietrza, obniżającego temperaturę systemu projektora i tworzącego skuteczną zaporę dla dźwięku.

Odwiedź [BenQ.pl](http://BenQ.pl)



BenQ.pl

**BenQ**  
Enjoyment Matters

# Co Polska zrobi z Iranem?



**P**rosimy, by nie urządzać w naszym kraju wojny irańsko-amerykańskiej – apel tej treści wystosował w ubiegłym tygodniu premier Iraku Nuri al-Maliki. Powody do obaw są aż nazbyt widoczne: Pentagon skierował do Zatoki Perskiej drugi lotniskowiec, USA uzbroiły zaprzyjaźnionych sąsiadów Iranu w systemy antyrakietowe Patriot, a George Bush głośno oskarża Teheran o zbrojenie bojówek i inspirowanie ataków na wojska amerykańskie w Iraku. W ubiegłym tygodniu wydał armii rozkaz „schwymania albo zabicia” irańskich agentów sięgających zamęt w tym kraju. Jednocześnie zapewnia, że nie zamierza wkraczać do Iranu. Zmasowane naloty nie spełniają definicji „wkroczenia”.

Lech i Jarosław Kaczyński mogą więc wkrótce stanąć przed bardzo niebezpiecznym wyborem: decyzją o udziale w koalicji antyirańskiej. Pamiętając lekką rękę, jaką rzuciliśmy niedawno tysiąc żołnierzy do Afganistanu, istnieje obawa, że i tym razem Warszawa nie zawiedzie Waszyngtonu. Bo co zrobią premier z prezydentem, jeśli w środku negocjacji w sprawie tarczy antyrakietowej Białe Dom zażąda polskiego poparcia amerykańskich nalotów na Teheran? Albo jeszcze lepiej – jeśli w swojej desperacji obieca w zamian system rakietowy Patriot i zniesienie wiz? Oficjalnie źródłem napięcia jest irański program atomowy. Ale niepodstuszeństwo Teheranu wobec Rady Bezpieczeństwa ONZ to dla USA tylko pretekst – tak samo jak rzekoma iracka broń masowego rażenia posłużyła za pretekst do obalenia Saddama. W istocie Amerykanom przeszkadza gwałtowny wzrost znaczenia Iranu na Bliskim Wschodzie. W ciągu minionego roku Teheran pokazał swoje wpływy we wszystkich regionalnych konfliktach: w Libanie za pośrednictwem Hezbollahu, w Palestynie dzięki rządzącemu tam Hamasowi, w Iraku poprzez bliskie związki z szyickimi partiami, od których zależy rząd w Bagdadzie. Bez wielkiej przesady można powiedzieć, że Iran ma dziś większe wpływy w regionie niż Ameryka. A Waszyngton chce tę zmianę za wszelką cenę odwrócić.

W sprawie Iranu polscy premier i prezydent powinni wykazać tę samą powściągliwość, która cechuje ich politykę europejską. Podobieństw do nieuzasadnionej interwencji w Iraku jest aż za dużo: Waszyngton nie pokazał żadnych dowodów na udział Teheranu w atakach na wojska amerykańskie, jego własne agencje wywiadowcze zaprzeczają, jakoby Irańczycy byli bliscy zbudowania bomby atomowej, a Europa ostrzega Stany przed interwencją. Nawet prezydent Iranu wszedł w buty Saddama: prowokuje Amerykę, licząc, że Bush nie powtórzy swojego błędu i tym razem nie spełni swoich groźb. I podobnie jak Saddam może się przeliczyć.

Różnica tkwi w potencjalnych następstwach. Irak pociągnął za sobą wojnę domową i rozpad kraju, czego jesteśmy właśnie świadkami. Atak na Iran wedle wszelkiego prawdopodobieństwa podpalił cały Bliski Wschód, eskalując wojnę między Republiką Islamską, wspieraną przez Rosję i Chiny, a sojuszem sunnickich państw, USA i Izraela. Wojnę o podobnym rozmiarze co dwie, które zwykliśmy nazywać światowymi, choć toczyły się głównie w Europie. Polska nie może znaleźć się wśród jej sprawców.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

MACIEJOWSKI

Jeśli do czwartku nie będzie....., to nie będzie mnie w tej koalicji.



POMÓŻ A. LEPPEROWI WYMYŚLIĆ GROŹBĘ.

© MARCIN MACIEJOWSKI

MARIUSZ ZIOMECKI

# Klimat i propaganda

**N**ie mam nic przeciwko trosce o klimat. Co więcej: podpisuję się obiema rękami pod propozycją, żebyśmy byli mili dla środowiska, żebyśmy mniej zasmradzali atmosferę i w ogóle przestali traktować Ziemię jako planetę jednorazowego użytku. W jednych z ostatnich wyborów głosowałem nawet na Partię Zielonych (OK, głównym powodem był niesmak do kandydatów innych partii, ale zawsze). Jednak medialny cyrk, jaki w ubiegłym tygodniu rozpętał w Paryżu powołany przez ONZ Międzyrządowy Panel ds. Zmian Klimatycznych, budzi mój opór. Za długo robię w mediach, by nie widzieć propagandy, gdy nachalnie wypycha mi się ją do gardła.

Wszystkie telewizje jak jeden mąż pokazują tego samego smutnego białego misia i zawałającą się ścianę lodowca, co ma ilustrować kaput Arktyki. Podnieceni prenterzy i prenterki po krótkich briefingach gloszą z powagą i absolutnym przekonaniem, że „nie ma już żadnych wątpliwości”, iż za ocieplenie klimatu odpowiada człowiek. Dalej leci wylizanie przyszlach katastrof (powódzie, susze, tornada, podnoszący się poziom mórz), które spadną na świat, oraz pokazywanie winnych: najbardziej malowniczo dymią dziś elektrownie węglowe w Chinach, więc one najczęściej trafiały do CNN.

Problem polega na tym, że wśród klimatologów są dwie szkoły myślenia na temat mechanizmu ocieplania się klimatu na Ziemi. Ci podpisani pod raportem międzynarodowego panelu twierdzą, że powoduje je emisja tak zwanych gazów cieplarnianych, głównie dwutlenku węgla i metanu, powstających w efekcie spalania paliw kopalnych oraz hodowli zwierząt na wielką skalę. Rosnąca liczba danych wskazuje, że tak może być. Inni naukowcy uważają jednak – i też wspierają ten pogląd niezłym materiałem dowodowym – że za ocieplenie odpowiada w ponad 90 procentach aktywność Słońca. A tak się składa, że obecnie gwiazda ogrzewa Ziemię najsilniej od blisko ośmiu tysięcy lat! Zdaniem wielu naukowców to w wyniku nagrzewania się Ziemi zwiększa się obecność dwutlenku węgla w atmosferze. Gdy temperatura oceanów wzrasta, ich zdolność absorbowania dwutlenku węgla maleje – obecnie w wodach znajduje się prawie 50 razy więcej tego gazu niż w powietrzu!

Nie jestem fachowcem od atmosfery. Nie umiem rozstrzygnąć, która z tych dwóch szkół myślenia jest bardziej poprawna. Ale propagandowe metody, którymi posługują się lobby „efektu cieplarnianego” i zwolennicy arbitralnego ograniczania wzrostu gospodarczego, sprawiają, że robię się podejrzliwy.

# Demokracja pokazowa

Prezydent Rosji kontra tysiąc dziennikarzy – taka okazja zdarza się raz na rok. Jednak zamiast debaty był polityczny show



Rosyjska telewizja emitowała „na żywo” konferencję prasową z rosyjskim prezydentem

**N**ie uważa pan, że w rosyjskiej telewizji powinien powstać kanał dla niesłyszących? – zapytał jeden z dziennikarzy podczas dorocznego kremłowskiego spotkania rosyjskiego prezydenta z prasą, a Władimir Putin ochoczo udzielił mu odpowiedzi na to blahe pytanie. Równie chętnie rozmawiał o rozwoju kolei, a nawet o swoim stosunku do gejowskich parad (jest za, ale gnębi go troska o przyrost naturalny). Po raz pierwszy rosyjski prezydent nie podpierał się tłumaczami, nie korzystał z pomocy suflerów i nie

czytał danych z kartki. Nic dziwnego – bardzo chciał pokazać, że nie ma nic do ukrycia, a konferencja nie jest precyzyjnie wyreżyserowanym politycznym show, tylko publiczną debatą. Trwała ona najdłużej (ponad trzy i pół godziny) ze wszystkich, jakie miały miejsce za kadencji Putina. Akredytowano też najwięcej dziennikarzy (ponad 1200) i padło najwięcej pytań (65). Najwyraźniej Putinowi udało się zjednać sobie audytorium – trudne pytania padły dopiero w połowie konferencji. Mało tego, dziennikarze spokojnie przyjęli

deklaracje Putina, że nie wykorzysta zasobów energetycznych Rosji do wpływu na politykę innych krajów, nie ma nic wspólnego z zabójstwem Litwinienki i ubolewa nad śmiercią Politkowskiej. Bez odpowiedzi pozostało tylko powracające jak refren pytanie o następcę rosyjskiego prezydenta. Putin oznajmił, że kandydat zostanie wybrany w demokratycznych wyborach. Zapomniał jednak dodać, że dzień wcześniej o czuwaniu nad ich praworządnością prosił Federalną Służbę Bezpieczeństwa.

JOA



# Futbol po sycylijsku

Od kilku dni włoskie władze debatuje nad tym, jak zapobiec zamieszkom wybuchającym między kibicami przy okazji rozgrywanych przez piłkarskie drużyny meczów. Na razie po tym, jak w ubiegłym tygodniu w starciu między zwolennikami drużyn z Katanii i Palermo (na zdjęciu) zginął policjant, zawiesiły wszystkie mecze aż do odwołania.

ACH

# Koniec Juszczenki

**W**ubiegły piątek po miesiącach zażartej walki między ukraińskim prezydentem a parlamentem zdominowanym przez antyprezydencką Partię Regionów, na której czele stoi premier Wiktor Janukowycz, weszło w życie prawo pozbawiające głowę państwa kluczowych uprawnień. Prezydent wielokrotnie wetował ustawę po przyjęciu jej przez Radę Najwyższą, ale w grudniu dzięki niespodziewanemu poparciu frakcji Julii Tymoszenko jego przeciwnikom udało się wreszcie przelamać weto. Władzę wykonawczą przejęła Rada Ministrów. Wydawane przez prezydenta dekrety będą wymagały kontrasygnaty premiera i odpowiedniego ministra. Juszczenko stracił też prawo do mianowania szefa rządu – jeżeli nie zatwierdzi kandydatury wysuniętej przez Radę Najwyższą, ona sama będzie mogła powołać premiera. To parlament będzie teraz wyznaczał ministrów spraw zagranicznych i obrony. Czas bojownika pomarańczowej rewolucji powoli dobiega końca.



Ukraiński prezydent (z prawej) w towarzystwie premiera Wiktor Janukowycza

ACH

Wojna zmusiła dwa miliony mieszkańców Darfuru do ucieczki do sąsiednich krajów, głównie Czadu. Na zdjęciu: Punkt rozdawnictwa żywności pod kontrolą rebelianckiej Armii Wyzwolenia Sudanu

# HOLOCAUST W AFRYCE

**Dwa miliony uchodźców i 300 tysięcy zabitych. Czteroletnia wojna w Darfurze objęła już obszar równy połowie Europy. Ale świat wciąż jej nie widzi**

MAREK GARZTECKI

**P**rzez piaszczyste wydmy ledwie widocznym szlakiem pędzi kolumna 30 landruiserów. Te pojazdy, wyjęte żywcem z „Mad Maksy”, to technikale – najpopularniejsze narzędzie walki na pustynnych terenach Afryki. Każdy z ckm-em na pace wiezie grupkę mężczyzn w turbach, przepasanych taśmami nabojów.

Jest godzina 5.30 i większość mieszkańców El Faszera, stolicy sudańskiej prowincji Północny Darfur, dopiero budzi się ze snu, gdy technikale atakują miejscowy garnizon i lotnisko wojskowe. W ciągu czterech godzin ginie 75 żołnierzy, pilotów i techników, 32 dostaje się do niewoli.

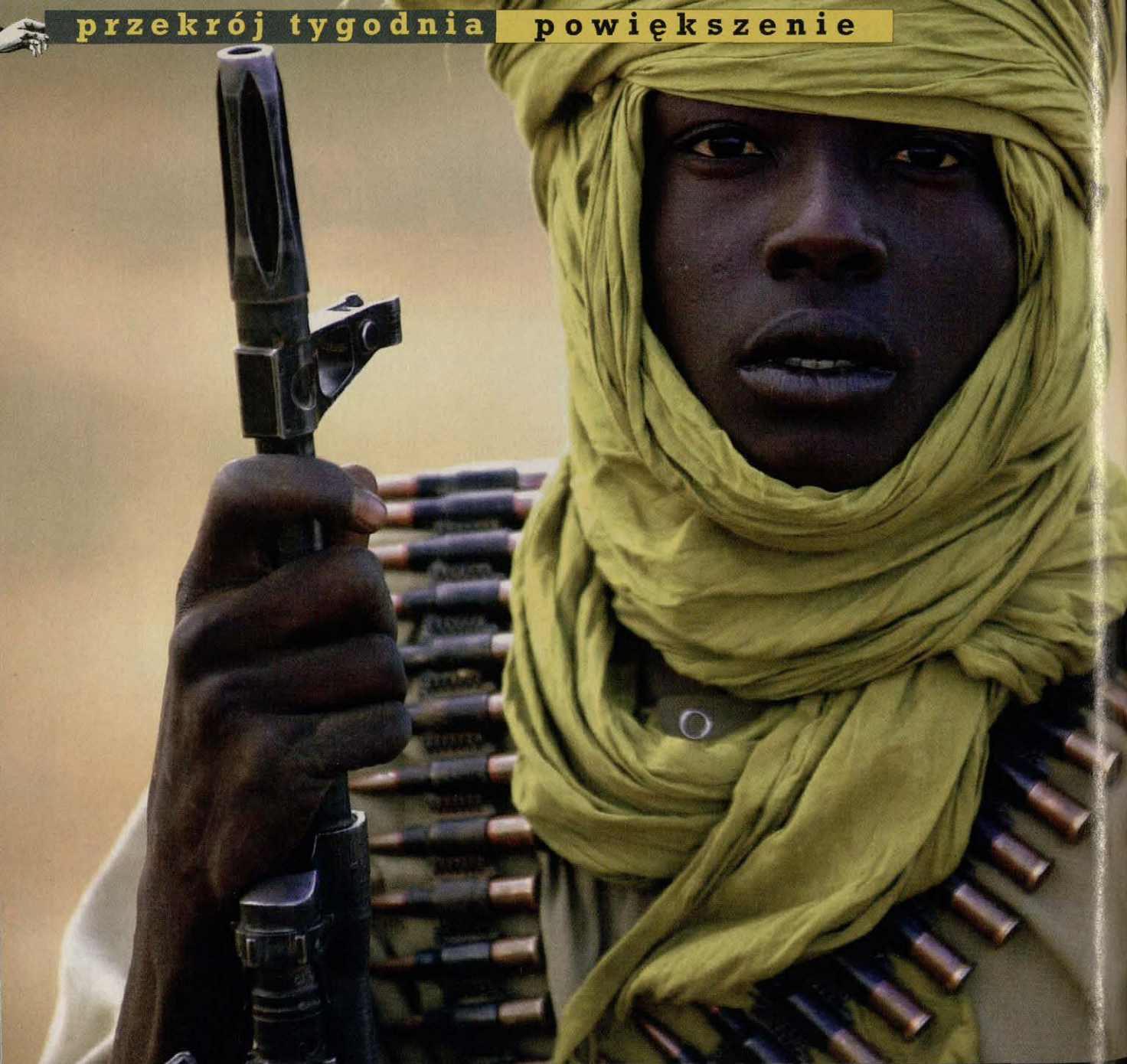
Na obszarze Sahelu, na styku Sahary i afrykańskiej sawanny, od prawie czterech lat toczy się krwawy konflikt. Początkowo obejmował teren samego Darfuru, ale w ciągu ubiegłego roku rebelia rozwinęła się w regionalną wojnę rozgrywającą się na obszarze równym połowie Europy. Dziś toczy się nie tylko w Sudanie, ale także w Czadzie i Republice Środkowoafrykańskiej (CAR). I grozi rozlaniem się na kolejne państwa Afryki Centralnej.

## PUSTYNIA WIELKA JAK POLSKA

Atak na El Faszera z kwietnia 2003 roku otworzył obecną, najbardziej krwawą fazę wojny. Rebelianci z Ruchu Wyzwolenia Sudanu (SLM) i Ruchu Równości i Sprawiedliwości (JEM) przejęli wówczas kontrolę nad znaczną częścią Darfuru i zaczęli się nawet napuszczać do sąsiedniego Kordofanu. Z Kordofanu zaś jest już tylko krok do Nilu i leżącej nad nim stolicy kraju, Chartumu.

Fot. STEVEN TORRINI/PANOS/EPIC PICTURES





**Wojnę w Darfurze finansują Chiny, główny odbiorca sudańskiej ropy i dostawca broni dla rządowych oddziałów. Pekin torpeduje też próby potępienia Sudanu przez Radę Bezpieczeństwa ONZ**

Sily rządowe, szkolone do działań konwencjonalnych i dysponujące ciężkim, posowieckim sprzętem, okazały się zupełnie bezradne w starciu z lekko uzbrojonym, ale niesłychanie mobilnym przeciwnikiem. W dodatku znaczna ich część zaangażowana była na południu kraju w walkach z separatystyczną Armią Wyzwolenia Ludów Sudanu (SPLA).

Widmo porażki zmusiło rząd do zmiany taktyki: na partyzantkę odpowiedział własną kontrpartyzantką. Sudański wywiad wojskowy wziął pod swe skrzydła Dżandżaid – plemienną milicję arabskich koczowników z plemienia Baggara. Wyposażono ją w karabiny maszynowe, lekką artylerię i nowoczesny sprzęt komunikacyjny.

Armia wycofała swoje jednostki, skupiając się na bombardowaniu obszarów opanowanych

przez partyzantów i wsparciu powietrznym dla Dżandżaidów. Ci ostatni, poruszający się zwykle na wielbłądach lub konno, okazali się jeszcze lepiej przystosowani do pustynnej wojny niż partyzanci. W ciągu kilku miesięcy rozbili ich oddziały, a niedobitki zepchnęli do Czadu.

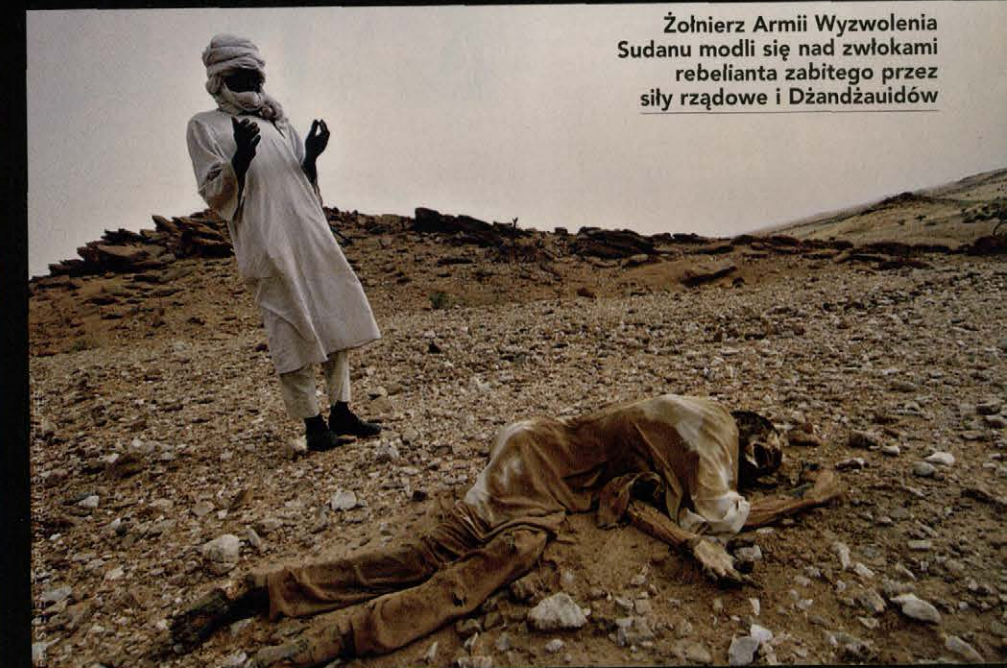
**WOJNA MIĘDZY MUŻULMANAMI**

Przede wszystkim jednak Dżandżaidzi wykazali się niewiarygodnym okrucieństwem. Pod pretekstem walki z partyzantami napadali na wioski Furów i Zaghauów, mordując mieszkańców, a ocalałych zmuszając do ucieczki. W Czadzie zaczęły szybko wyrastać gigantyczne obozowiska uchodźców z Darfuru. W sierpniu 2004 roku uderzyli na alarm Amerykanie – ze zdjęć satelitarnych wynikało, że wskutek ofensy-

Symbolem wojny są Dżandżaidzi, uzbrojeni po zęby bojówkarze w turbanach, którzy na zlecenie rządu brutalnie pacyfikują Darfur



Rebelianci z Ruchu Wyzwolenie i Równość podczas patrolu na granicy z Czadem



Żołnierz Armii Wyzwolenia Sudanu modli się nad zwłokami rebelianta zabitego przez siły rządowe i Dżandżaidów

wy Dżandżaidów na obszarze równym powierzchni Polski zamarło życie.

Agendy Organizacji Narodów Zjednoczonych oceniają liczbę ofiar śmiertelnych na blisko ćwierć miliona, organizacje pozarządowe jak Coalition for International Justice twierdzą, że jest ich niemal dwukrotnie więcej. Dwa i pół miliona uchodźców schroniło się w obozach pod formalną opieką ONZ. Formalną, bo bez zaangażowania państw zachodnich i „błękitnych hełmów” obozy są bezbronne wobec ataków. Niezależni obserwatorzy potwierdzają, że zagony Dżandżaidów zapuszczają się do stu kilometrów w głąb Czadu. Donoszą o masowych gwałtach, rabowaniu dobytku i niszczeniu studni.

W kampanię pomocy ofiarom konfliktu zaangażowali się osobiście znany aktor George

Clooney i były sekretarz generalny ONZ Kofi Annan. Prezydent USA określił sytuację w tym regionie jako ludobójstwo, a eksperci prawni ONZ jako zbrodnie przeciwko ludzkości. W przeciwieństwie do masakr w Bośni czy Rwandzie, o których świat dowiedział się już po fakcie, dramat w sercu Afryki rozgrywa się na oczach światowej opinii publicznej i przy jej całkowitej obojętności.

Przez setki, być może nawet tysiące lat na obszarze Sahelu istniały obok siebie ludy osiadłe, rolnicze i koczownicze, pasterskie. Wymieniały między sobą produkty swej pracy ku obopólnemu pożytkowi. Jednak w miarę ocieplania się klimatu pola zaczęły wysychać, zmieniając się coraz szybciej w pustynię. Jednocześnie w rezultacie postępów medycyny zmalała śmiertelność. Dla

szybko rosnącej ludności zaczęło brakować ziemi i konkurencja o nią stała się walką na śmierć i życie. W tej brutalnej walce wygrywają bardziej mobilni pasterze, bo ich wierzchowce umożliwiają szybkie ataki z zaskoczenia, a chaty afrykańskich rolników nie zapewniają im żadnej ochrony w razie napaści.

Dając do ręki Dżandżaidom nowoczesną broń, rząd Sudanu podpisał wyrok śmierci na ich przeciwników. Uczynił to całkowicie świadomie, popierając arabskich współplemieńców ekipy rządowej. Swoje trzy grosze wtrącił też Osama ben Laden, ogłaszając wojnę w Darfurze dżihadem przeciwko „krzyżowcom”, czyli chrześcijanom. Tymczasem obie strony darfurskiego dramatu to muzułmanie różniący się tylko pochodzeniem etnicznym i kolorem skóry.



Kobiety z obozów dla uchodźców zbierają opał. Każdy wypadek poza obozami grozi gwałtem i śmiercią z rąk rebeliantów



W obozach dla uchodźców na południu Sudanu codziennie umiera 80 dzieci poniżej piątego roku życia

Wszystkie wielkie wojny na afrykańskim kontynencie, nawet te, które przybierały kształt walk plemiennych, w rzeczywistości toczyły się między potęgami zewnętrznymi o dostęp do surowców naturalnych. Afrykanie stanowili w nich tylko mięso armatnie, pionki, za pomocą których Europejczycy czy Amerykanie zapewniali sobie dostawy złota, diamentów, miedzi czy ropy naftowej. Teraz do gry weszli Chińczycy, główni odbiorcy sudańskiej ropy.

**CHINY KOLONIZUJĄ SUDAN**

Optywający w petrodolary Sudan stać już na zakup nowoczesnego uzbrojenia, a Chińczycy z ochotą je dostarczają. Brytyjskie media twierdziły swego czasu, że w Sudanie przebywa 700-tysięczna armia chińska. Liczba ta jest znacznie przesadzona, ale nie ulega wątpliwości, że Chińczycy rozlokowali w Sudanie pewną liczbę oddziałów do ochrony instalacji naftowych, zbudowali też kilka lotnisk wojskowych.

Chińskie weto w Radzie Bezpieczeństwa ONZ zablokowało już uchwalenie rezolucji potępiającej rząd sudański za ludobójstwo w Darfurze. Kiedyś zniewoleni Afrykanie budowali ekonomiczną potęgę Europy i Stanów Zjednoczonych, a belgijski król Leopold kazał odrąbać ręce swym czarnym poddanym, gdy ociągali się z zapewnianiem jego skarbcza. Dziś ofiarą Darfuru oliwią koła chińskiej gospodarki. ■

WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

**DLACZEGO NIKT NIC NIE ROBI?**

Dziękuję za artykuł o sytuacji polskich Romów. Muszę powiedzieć, że bardzo mnie on poruszył. Mieszkam obecnie na Węgrzech i wiem, jak wygląda sytuacja Romów tutaj, widziałam także slumsy na Słowacji. Zawsze zarzucałam Węgrom, że ich państwo i społeczeństwo są rasistowskie, że nie ma programów wyrównujących szanse, że nikt nie interesuje się bezrobociem, analfabetyzmem i biedą tutejszych Romów. Za przykład dawałam Polskę, w której oczywiście sytuacja nie była idealna, ale udawało się egzystować bez takich problemów jak u naszych sąsiadów, gdzie, jak sądziłam, romskie dzieci nie są automatycznie wysyłane do szkół dla opóźnionych. A teraz jest mi głęboko wstyd. Wstyd za własną niewiedzę, wstyd za prymitywność i obojętność Polaków. Co to ma znaczyć, że wójt jest otwarcie wrogo nastawiony do mniejszości romskiej i nikt nic w tej sprawie nie robi? Jeśli na poziomie lokalnym brak jest demokracji, to od czego mamy państwo? Ach, zapomniałam, że nasze państwo zajęte jest kolejną aferą i darmowymi podróżami służbowymi. Za koszty

przelotów „w ważnych sprawach” naszych posłów nierobów spokojnie można by wybudować tym biednym Romom normalne domy, wyleczyć, ubrać i wykształcić ich dzieci. Wstydzę się naprawdę, że Polska to taki cholernie zacofany mentalnie, zaściankowy, ale zadufany w sobie kraj. Mam nadzieję, że wasza publikacja spotka się z odzewem. Zadziwia mnie także, że w innych mediach nie było o tym mowy. Jeszcze raz dziękuję i pozdrawiam.

Anna Tomaszewska



**CHĘCIŃSKI ŻYJE I DZIAŁA**

Przepraszamy za przykry błąd w numerze 5 „Przekroju”, gdzie – bez złych intencji – usmięcilimy Sylwestra Chęcińskiego. Twórca „Samych swoich” oczywiście żyje i kręci nowe filmy (ostatni, „Przybyli ulani”, pokazany był na festiwalu w Gdyni). Niedawna fala odejść wielkich postaci polskiej kultury w niczym nas nie usprawiedliwia. Prosimy reżysera, jego widzów i naszych czytelników o wybaczenie i wyrozumiałość.

Redakcja

ADRES REDAKCJI: 00-480 WARSZAWA, UL. WIEJSKA 19



Sidney Sheldon, 90, według Księgi rekordów Guinnessa jest najczęściej tłumaczonym autorem świata.

Zaczynał jako scenarzysta. W 1947 roku dostał Oscara za scenariusz jednej z komedii z Shirley Temple. Pisanie powieści zajął się dopiero po ukończeniu 50. roku życia. Jego debiutancką „Nagą twarz” odrzuciło pięć wydawnictw. Kiedy w końcu opublikowano powieść, odniosła wielki sukces.



Karel Svoboda, 69, jeden z najbardziej znanych czeskich kompozytorów. Stworzył muzykę do blisko

900 filmów, jednak rozstała go czołówka kreskówki „Pszczółka Maja”. Twórca wielkich hitów Karela Gotta. Studiował medycynę. W latach 50. dołączył do zespołu rockowego Mephisto. Znalaziono go z raną postrzałową, najprawdopodobniej popełnił samobójstwo.



Emma Faust Tillman, 115, kolejna zmarła z grona najdłuższej żyjących osób na świecie. Wiekowa

Amerykanka miała liczne rodzeństwo – kilkoro z 23 braci i siostr zmarło w dzieciństwie, ale były też wśród nich przypadki długowieczności. Siostra Emmy Ava dożyła 102 lat (zmarła w 1983 roku), a brat Eugene – 108 lat (zmarł w 1996 roku).



Billy Henderson, 68, amerykański muzyk. W 1954 roku był jednym z założycieli zespołu The Spinners.

W latach 70. grupa ta miała kilka wielkich hitów takich jak „I’ll Be Around” i „Could It Be I’m Falling In Love”. Zdobyła też wtedy sześć nominacji do nagród Grammy Awards i gwiazdę w Alei Sław w Hollywood.



Jolanta Grzybowska, 55 lat, lekarka, taterniczka i alpinistka. Uczestniczka wypraw w Himalaje i na K2 w Karakorum. Jako lekarka pracowała społecznie w agendach Polskiego Związku Alpinizmu. Była lekarzem zakładowym warszawskiej redakcji „Gazety Wyborczej”. W młodości ćwiczyła szermierkę, miała nawet pseudonim „Wołodyjowska”.

4 lata temu

Przekrój pisał o...

Numer dobrze się zaczyna już przy podpisie pod maleńkim i niezbyt wyraźnym zdjęciem na stronie 2.: „Oto radziecki atomowy okręt podwodny »Leninowski Komsomol« na Biegunie Północnym. Jak obecnie podaje prasa radziecka, radzieckie okręty podwodne pływały pod Biegunem na długo przed amerykańskimi, ale ze względów wojskowych ujawniono to dopiero teraz”. Potem jest interesująca ankieta na niereprezentatywnej grupie rodaków: „Jaki obraz (oryginał) ozdobi pana (i) mieszkanie?”. Oto jej podsumowanie: „1. Najpopularniejszy współczesny malarz polski to Nikifor (...). 2. Tylko jedna osoba (kobieta!) posiada obraz nowo-

czesny (...). 3. Jeśli ankietowani posiadają obrazy oryginały, to przeważnie otrzymane za darmo (...). 4. Obrazy KUPOWANE to zwykle tzw. malarstwo jarmarczne”.

Następnie – wśród „Myśli ludzi wielkich, średnich oraz psa Fafika” – taka refleksja Kreci Pataczkówny: „Jeśli dziewczyna pocałuje cię w usta, wyjmij chusteczkę i wytrzyj usta z niesmakiem. To jest najbezpieczniejsze co możesz zrobić”.

I dość niesamowity materiał autorstwa Zbigniewa K. Rogowskiego „Kieszonkowcy są między nami” oparty na książce Zbigniewa Bożyczki „Kradzież kieszonkowa i jej sprawa”, z którego zacytujemy fragment dotyczący warunków, jakie musiały być spełnione, aby pień wrocławski kieszonkowiec zabrał się do roboty: „Przed wyjściem z domu starałem się być do-

brze najedzony i po stosunku z kobietą. Zanim wyszedłem, najpierw moczyłem ręce w gorącej wodzie, a potem palcami podnosiłem kilogramowy ciężar. Zresztą o ręce bardzo dbałem i nawet w lecie nosiłem rękawiczki. Musiałem być



Zjawiskowa (i okładkowa) Beata Tyszkiewicz

10 LUTEGO 1963

„Przekrój” nr 931  
data na okładce: 10 lutego 1963  
numer oddany do druku: 4 lutego 1963  
objętość: 16 stron  
nakład: 400 tysięcy egzemplarzy  
cena: 3 złote

bardzo spokojny. W wypadku nawet nieznacznego zdenerwowania nie wychodziłem z domu”.

Na koniec coś z „Mieszanki firmowej dla mieszkańców Warszawy i odwiedzających stolicę”: „PLANY: sprawa budowy szaleców została uwzględniona w warszawskim planie perspektywicznym; w ciągu 15 lat powstanie w stolicy sieć nowoczesnych WC – głównie w śródmieściu. KOSZTY: budowa nowoczesnego szalecu wynosi pół miliona złotych. Pierwotnie zaplanowano budowę dwunastu rocznie. Ostatecznie jednak rocznie budować się będzie sześć”.

MARCIN BARAN



**1**  
**CSW ZAMEK UJAZDOWSKI**  
**dyrektor WOJCIECH KRUKOWSKI**

Jedna z najważniejszych instytucji prezentujących sztukę. Za „W samym centrum uwagi”, cykl wystaw i projektów twórców młodej polskiej sztuki, której Centrum Sztuki Współczesnej poświęciło cały sezon. Za odważny pomysł, zrealizowany, gdy wielu prezentowanych artystów stało się bardziej znanych na świecie niż w rodzinnym kraju. Czyli – za sprowadzenie sztuki polskiej do Polski.



**3**  
**MANUELA GRETKOWSKA**  
**Pisarka na rzecz sensownej polityki.**

Autorka wielu książek manifestem opublikowanym w „Przekroju” rozbudziła w Polkach – matkach, żonach i singlach – polityczny instynkt. Za założenie pierwszej w Polsce Partii Kobiet – nie lewicowej, nie prawicowej, tylko „zadaniowej” – i przekonanie mężczyzn, że im także jest ona potrzebna.



**4**  
**ZBIGNIEW NOSOWSKI**  
**Uczciwa lustracja jest możliwa.**

Publicysta, działacz katolicki, redaktor naczelny „Więzi”. Za rzeczowe i rozumiejące podejście do lustracji Kościoła. Weryfikacja oskarżeń przeciwko księdzu Michałowi Czajkowskiemu przeprowadzona przez kierowany przez niego zespół miesięcznika „Więzi” mogłaby służyć za przykład innym lustratorom.

# FENOMEN

**PRZE  
KROJ**

## 2006

**J**uż po raz trzeci przyznamy Fenomeny „Przekroju”. Do naszej nagrody nominujemy osoby i instytucje, które w ubiegłym roku w różnych dziedzinach dokonały rzeczy fenomenalnych, czyli fascynujących i fantastycznych, a czasem niezwykle pożytecznych lub po prostu naprawdę dobrych. Oto fenomenalnie interesująca grupa 15 nominowanych, spośród których wybierzemy piątkę najlepszych z najlepszych, czyli laureatów Fenomenów „Przekroju” 2006 – ich nazwiska ogłosimy 26 lutego podczas uroczystej gali w Teatrze Narodowym



**5**  
**MAJA KLECZEWSKA**  
**Nadzieja polskiego teatru.**

Najważniejsza z reżyserek teatralnych, które weszły w ostatnich latach na polskie sceny. Za znakomite „Sen nocy letniej” w krakowskim Starym Teatrze i świetną „Fedrę” w Teatrze Narodowym w Warszawie. Za własną wizję, która wzbudza kontrowersje, lecz przynosi świetne efekty. Za charakter i osobowość artystyczną.



**6**  
**MIKOŁAJ TRZASKA**  
**Własny styl w muzyce i interesach.**

Saksofonista, jeden z najlepszych polskich muzyków jazzowych i współtwórca wytwórni Kilogram Records. Za konsekwencję w tworzeniu muzyki o rozpoznawalnym brzmieniu, za dar współpracy z muzykami z różnych środowisk, a także ciekawe projekty muzyczno-literackie i linię artystyczną własnej wytwórni.



**7**  
**KRYSZYNA JANDA**  
**Świetna w nowej roli.**

Wybitna aktorka, reżyserka, menedżerka kultury. Za stworzenie i prowadzenie Teatru Polonia, jednego z najciekawszych nowych miejsc na kulturalnej mapie Polski. Za pomysł stworzenia teatru, który firmuje własną twarzą, za poświęcenie się przedsięwzięciu, które służyć będzie innym artystom.



**8**  
**KSIĄDZ TADEUSZ ISAKOWICZ-ZALESKI**

Pokora w niepokornym dążeniu do prawdy. Duchowny katolicki obrządków ormiańskiego i łacińskiego, działacz społeczny i opozycjonista w PRL. Autor książki o blaskach i cieniach najnowszej historii „Księża wobec SB na przykładzie diecezji krakowskiej”, która ma się ukazać w wydawnictwie Znak. Za bezkompromisowość i odwagę w walce o ujawnienie grzechów polskiego Kościoła. Za hart ducha w sporze z przełożonymi w imię racji sumienia.



**9**  
**ANNA STREŻYŃSKA**  
**W obronie małych przed dużymi.**

Jako prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej kontroluje rynek usług telekomunikacyjnych wartych rocznie ponad sto miliardów złotych. Postanowiła podjąć walkę o prawo każdego obywatela do informacji i komunikacji. Za przekonanie, że dostęp do informacji i komunikacji jest prawem każdego człowieka. I za wojnę o te prawa, którą wypowiedziała potentatom rynku telekomunikacyjnego. Za przypomnienie, że słowo „minister” pochodzi od łacińskiego „służący”.



**10**  
**POLSKIE WYDAWNICTWO AUDIOWIZUALNE**  
**dyrektor MICHAŁ MERCZYŃSKI**  
**Kultura narodowa w dobrych rękach**

– nowa instytucja zajmująca się archiwizacją i prezentowaniem polskiego dorobku filmowego i muzycznego. Za pokazanie, jak powinny być wydawane publiczne pieniądze na kulturę, za opublikowanie w zeszłym roku świetne zbiory filmów dokumentalnych polskich klasyków: Kazimierza Karasza, Krzysztofa Kiesłowskiego i Macieja Drygasa. Za udział w promowaniu muzyki Pawła Szymańskiego, ważnej postaci świata muzyki współczesnej.



**11**  
**PIOTR WALTER**  
**Misja za prywatne pieniądze.**

Od sześciu lat prezes TVN, która jest jedną z najchętniej oglądanych stacji w Polsce. Jej programy od rozrywki po publicystykę spełniają najwyższe standardy. Za stworzenie TVN24 i reformę TVN, dzięki czemu mamy prywatne stacje telewizyjne, które realizują część funkcji misyjnych telewizji publicznej, nie upominając się o abonament.



**12**  
**PROFESOR JAN MADEY**  
**Światowe sukcesy pracy u podstaw.**

Prorektor Uniwersytetu Warszawskiego. Za wychowywanie nowych pokoleń polskich informatyków. Jego podopieczni od lat wygrywają prestiżowe konkursy, a ich sukcesy przyciągają do nas inwestycje takich gigantów jak Google, który w zeszłym roku zdecydował się uruchomić w Krakowie centrum badawcze.



**13**  
**ZBIGNIEW TOKARZ**  
**Błyskotliwa myśl przeciw śmieciom cywilizacji.**

Za niezwykłą technologię, dzięki której stopy plastikowych śmieci zamieniają się w bezcenne składniki paliwa. Opracowana przez Tokarza technologia znalazła się wśród 10 najważniejszych technologii wyróżnionych w europejskim konkursie na innowacyjne rozwiązania chroniące środowisko (EEP Award).



**14**  
**ADAM WAJRAK**  
**Spolecznik, który zaraża miłością do przyrody.**

Dziennikarz „Gazety Wyborczej” zajmujący się tematyką przyrodniczą. Za wywołanie największej w Polsce społecznej batalii o uchronienie Rospudy, jednego z unikalnych zakątków Europy, który politycy gotowi są unicestwić dla wygody tranzytu towarów. Za przedkładanie wartości ponadczasowych nad doraźne interesy.



**15**  
**RAFAŁ DUTKIEWICZ**  
**Zdobyl serca ludzi, którym służy.**

Od 2002 roku prezydent Wrocławia, ponownie wygrał wybory, zdobywając ponad 84 procent głosów jako kandydat niezależny. Za zrozumienie, że siłą miasta są jego mieszkańcy. Za skuteczne ściąganie inwestorów, odnowienie wizerunku miasta i plany organizacji Expo, za namawianie młodych i wykształconych do powrotu z zagranicy.

## NAGRODA od Czytelników

**W** tym roku po raz pierwszy mogą Państwo sami nagrodzić jedną z 15 nominowanych przez redakcję osób lub instytucji, głosując na Fenomen Czytelników „Przekroju” za rok 2006. Aby wziąć udział w plebiscycie i wygrać nagrodę, wystarczy jeden SMS! Wybierz swojego kandydata oraz przypomnij sobie, w którym roku po raz pierwszy przyznano Fenomeny „Przekroju”: A. – 2004, B. – 2005; a następnie pod numer 72606 wyślij SMS o treści (bez spacji): PRK.FE.odpowiedź A. lub B.numer kandydata ze zdjęcia, np. PRK.FE.A.2.

Wygrywają najszybciej wysłane SMS-y w dniach od 8 do 12 lutego 2007 roku od godziny 9 rano. Codziennie do wygrania trzy nagrody (dwa podwójne zaproszenia na galę Fenomeny „Przekroju” 2006 – 26 lutego w Teatrze Narodowym w Warszawie oraz ekskluzywny kubek do kawy w serii New Wave Faces marki Villeroy i Boch). Koszt SMS-a: 2 zł netto; 2,44 zł brutto.

Dane osobowe uczestników konkursu: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. „Edipresse Polska” SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19 w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu do wglądu w siedzibie organizatora.



# SZKŁO KONTAKTUJE WYKSZTAŁCIUCHÓW

**„Szkło kontaktowe” GRZEGORZA MIECUGOWA i TOMASZA SIANECKIEGO – najchętniej oglądany program w TVN24 – ma już swoje fankluby. Stał się czymś w rodzaju Radia Maryja dla inteligentów**

**udzi władzy podziwiacie, nienawidzicie, kochacie, zloszczą was?**

TOMASZ SIANECKI: Mam tu rozdwojenie jaźni, zupełnie inaczej traktuję ich zawodowo, a inaczej prywatnie. Do swojej prywatnej opinii to się raczej nie przyznaję...

**Dlaczego?**

S.: – To by mi utrudniło pracę. Zawodowo oceniam ich w kategoriach skuteczności albo PR-owskich zdolności – nie ma w tej ocenie emocji. Nie odgrywają w każdym razie wielkiej roli.

**A wstydzisz się za nich? Może chociaż tyle?**

S.: – Dokładnie tak, jak oglądając jakiś głupi film albo głupi program telewizyjny, czasami chowam się pod stół ze wstydu. Z ludźmi władzy mam to samo.

**Grzegorz długo milczał, układał słowa, więc rozumiem, że chce nam wyznać, że ich kocha?**

GRZEGORZ MIECUGOW: – Nie aż tak. Ale mnie się bardzo podobają ludzie władzy z różnych, fundamentalnych przyczyn. Jestem człowiekiem starej daty, mam w pamięci PRL, przeżyłem w nim część swojego życia, zawodowego również, i przypominam sobie tamtych bonzów, którzy nic nie potrafili, nic nie robili i byli nietykalni. A popatrzmy sobie na naszych ludzi władzy: są tykalni, robią błędy jak każdy człowiek. Od 17 lat żyjemy w rzeczywistości, która mi się podoba. Coś się udało, w dużej mierze dzięki politykom. Bo to oni przecież podejmowali decyzje, często błędne, często mogli lepsze, ale machina się kręci. A drugi powód, dla którego ich lubię, to moje przekonanie, że każdy polityk, zostając politykiem czy działaczem społecznym albo wcześniej opozycjonistą, ma w sobie chęć naprawiania świata. Być może ona się gdzieś potem gubi, topi się na przykład w dyscyplinie partyjnej, ale wierzę, że oni się czasami przebudzają i wstydzą się za jakąś decyzję, głosowanie, na przykład przegłosowując, że wojewoda może zablokować samorządowi pieniądze. Wierzę, że oni rano, goląc się lub robiąc makijaż, myślą o sobie prawdziwie i chociaż czasem boleśnie.

**Zabrzmiało poważnie. A jak w tym kontekście zareagowaliście na słowa premiera Jarosława Kaczyńskiego, że trzeba zahamować tę falę totalnej krytyki rządu ze strony mediów, że to już jest niedopuszczalne? Ze zrozumieniem, z radością, niepokojem witalnie takie słowa pierwszego ministra?**

S.: – Będzie tak jak na początku lat 90., że takie słowa padają, a potem pojawi się ktoś w rodzaju Andrzeja Drzycimskiego (rzecznik prasowy prezydenta Lecha Wałęsy), który te słowa przetłumaczy, że to wcale nie o to chodziło, że premier nie miał na myśli powstrzymywania obcego kapitału przed wchodzeniem do naszych mediów itd., itp.

M.: – Pan premier był zdenerwowany, pewnie porównaniem do Putina na okładce „Newsweeka”, dosyć zresztą karkołomnym. Są politycy, którzy nie rozumieją mediów, a zwłaszcza mediów elektronicznych, które rządzą się swoimi prawami, przede wszystkim bardzo spłycają rzeczywistość. „Polityka”, „Przekrój”, „Wprost”, „Newsweek” mają więcej miejsca i więcej czasu na tłumaczenie świata, ale kupuje je kilkaset tysięcy osób na 38 milionów. Telewizja, czyli płytsze medium, jest niewiarygodnie bardziej masowa. Więc politycy krytykują media czasami słusznie, bo to rzeczywiście jest...



Grzegorz Miecugow

Tomasz Siancki

Fot. FILIP „MAZGA” MARZEC

**Grzegorz Miecugow, 51, i Tomasz Siancki, 46, autorzy bardzo popularnego programu satyryczno-publicystycznego „Szkło kontaktowe”. Program pojawia się na antenie TVN24 od poniedziałku do piątku, najciekawsze fragmenty z tygodnia emitowane są pod nazwą „Lupa Tygodnia” w soboty. Miecugow i Siancki żartobliwie i ironicznie komentują słowa polityków, także te, które nie zmieściły się w materiałach informacyjnych stacji. Pomagają im stali goście – satyrycy i dziennikarze: Artur Andrus, Krzysztof Daukszewicz, Tomasz Jachimek, Marek Przybylik i Wojciech Zimiński. Program stał się postrachem polityków, bo obnaża ich słabości. Ludwik Dorn stwierdził nawet, że „program jest »nargetowany« na grupę wykształciuchów”. Miecugow i Siancki przez wiele lat pracowali razem w Programie III Polskiego Radia. Miecugow tworzył w 1997 roku „Fakty” TVN, wcześniej był wydawcą i prezerentem „Wiadomości” TVP. Siancki w telewizji zadebiutował w programie „Automaniak” z Martyną Wojciechowską. Później został reporterem „Faktów”, w których zasłynął żartobliwymi materiałami umieszczanymi zawsze na zakończenie głównego wydania programu. „Szkło” nadawane jest od ponad dwóch lat. 22 lutego nadany zostanie jego 500. odcinek.**

**Krytyka krytyką, ale jeżeli premier rządu mówi, że „trzeba coś z tym zrobić”, to ja mogę podejrzewać, że chcąc „coś z tym zrobić”, może użyć różnych instrumentów, które ma w ręku pierwszy minister.**

M.: – Może cicho podpowiem premierowi – trzeba usprawnić pracę sądów, żeby procesy „medialne” tak się nie wlokły.

**Premier nie mówi o sądach, bo nie będzie rzecznik rządu podawał krytycznych, publicystycznych tekstów do sądu. Ma chyba jakieś inne sposoby na myśl.**

M.: – Nie wierzę, że będzie wprowadzona cenzura, nie ma takiej możliwości.

S.: – Nie o to chodzi, pan premier ma taki specyficzny sposób wyśławiania się i raczej powiedział w ten sposób, że on prosi o sto, dwieście czy trzysta dni spokoju, żeby mu dać popracować.

**Może 900, do końca kadencji?**

S.: – Może nawet o 900 dni spokoju prosi, ale brzmi to jak groźba, rozkaz, bo on taki ma sposób wysławiania się. Jakie on ma instrumenty nacisku na media?

**Może na przykład zablokować zakup akcji Polsatu przez Axela Springera. Może skierować strumień ogłoszeń ze spółek Skarbu Państwa do przyjaznych rządowi mediów. Nie możemy sobie powiedzieć, że on ma taki styl wypowiedzi i trudno. Oczywiście, dziś już wiemy, bo sam to wyjaśnił, że kiedy powiedział o Rokicie i jego udziale w tak zwanej aferze Lesiaka, że to była w wykonaniu Rokity zbrodnia, od której gorsze jest tylko morderstwo, to powiedział to w samolocie, po turbulencjach i był zmęczony. Ale potem tymi jego słowami, nie dlatego, że jest Jarosławem Kaczyńskim, ale premierem, żyła przez kilka dni polityka, media. Może mamy werbalnie nieodpowiedzialnego premiera? Na tym stanowisku nie wypowiada się słów, wcześniej ich nie zważywszy.**

M.: – I prezydent, i premier są przede wszystkim głęboko nieufni wobec mediów. Tę nieufność widać na każdym kroku. Owszem, czasami, jak są media spacyfikowane, na przykład Program I Polskiego Radia, to wtedy pan premier co tydzień tam bywa...

**A prezydent zapala w kominku i gawędzi na antenie z jej dyrektorem.**

M.: – To prawda. Smutna. Ale ja się tym nie przejmuję. My będziemy dalej łapać prezydenta i premiera za słówka, i wicepremierów również, będziemy dalej mówili głośno o jakichś nieodpowiedzialnych decyzjach, gestach, słowach.

S.: – Jedynie, z czego możemy się cieszyć, to że oni tak żywo odpowiadają na to, co my robimy.

**Macie poczucie sensu czy jałowości? Bo ich tym nie zmienicie.**

M.: – Sensu. Przecież mam w pamięci ten PRL prząsny, bury i pszenno-buraczany, a tu widzę w tej chwili kraj, w którym co rusz coś się buduje, coś się udaje, w którym piłkarze ręczni zdobywają medale itd., itd. Więc mnie się to wszystko podoba.

S.: – W 1982 roku też zdobywali.

M.: – Ale nie srebrny czy złoty. I nie tak blisko siatkarzy.

**Pan Siancki ma poczucie sensu czy poczucie kopania się w błocie z kulawym koniem?**

S.: – Nie ma co się bać tych słów czy gróźb wypowiedzianych pod adresem dziennikarzy, bo odnoszę takie wrażenie, że dzięki temu, że rządzący zajmują się w tej chwili zupełnie innymi sprawami, to te inne sprawy, o których mówił Grzegorz, idą swoim rytmem. Może to i lepiej, że oni zajmują się takimi pobocznościami, czasami bardzo ważnymi, a nie zajmują się gospodarką?

**Może my, dziennikarze, powinniśmy utwierdzać ich w tych w sumie marginaliach – w rozliczeniach z przeszłością, żeby tylko tym się zajmowali, my będziemy to nagłaśniali, dzięki czemu oni jeszcze głębiej będą się tym zajmować...**

M.: – Nie, nie, nie.

S.: – Nie przesadzajmy, my, dziennikarze, nie jesteśmy jakimś wielkimi uczestnikami tej gry.

**Zajmujemy polityków sobą dużo bardziej, niż powinniśmy i być może dzięki temu oni się nami zajmują, a nie zajmują się całą resztą.**

M.: – Nie, powinniśmy cały czas im patrzeć na ręce...

**Nie patrzmy im na ręce, tylko na usta.**

M.: – Nieprawda. Nie nazwałbym pobocznością sprzątania w polskiej piłce nożnej. Polska piłka nożna to jest ostatni bastion PRL

z tymi prezesami, dokładnie takimi samymi, jak byli 25 lat temu. Nie nazwałbym nicnierobieniem tego, co robi Ziobro, który reaguje szybko na różne takie rzeczy...

S.: – Czasami nawet za szybko.

M.: – Rolą dziennikarzy jest wywierać na nich nacisk, że nie da się na dłuższą metę oddzielić polityki i gospodarki, bo na przykład od polityków zależy, jak wysokie będą koszty pracy w Polsce. A koszty pracy generują stopy procentowe, generują PKB itd., itd., generują także bezrobocie. Jeśli obiecywali kiedyś, że obniżą koszty pracy, że obniżą podatki – to trzeba im to przypominać co pewien czas i zmuszać ich, żeby czasami zajęli się także tym.

S.: – Ale w tym, co robimy na co dzień, mówię cały czas o dziennikarzach, a nie tylko o nas, „Szkle”, przyznałbym raczej redaktorowi Najszlubowi, że jednak bardziej patrzmy im na usta, bardziej słuchamy ich słów, niż patrzmy na ręce. Bo rzeczywiście tutaj wystarczy, że ktoś wypowie jakiś bon mot albo głupotę i to żyje, zaczyna żyć swoim życiem i wieczorem jest głównym wydarzeniem w „Faktach”. Olbrzymią rolę w życiu politycznym naszego kraju odgrywają media, głównie TVN24, bo on kształtuje politykę, on kształtuje rozkład konferencji prasowych.

**Gdyby rządziło PO, myślicie, że mielibyście mniej materiałów do swojego „Szklą”?**

M.: – Nie, gdyby rządziło samo PO, to nie. Gdyby rządziła koalicja PiS-PO, to pewnie mniej. Tak zresztą ponad rok temu, kiedy myślałem, że ta koalicja powstanie, martwiłem się, że trzeba będzie program związać.

**Myślałeś, że będzie trudniej, bo co?**

M.: – Bo wierzyłem po raz kolejny, jak idiota, wierzyłem w zapowiedzi naprawiania tego, co było ewidentnie zepsute, upolitycznienia różnych rad, wierzyłem w słowa pana Marcinkiewicza, że koniec z takim upartyjnianiem zarządów, wierzyłem, że Krajowa Rada rzeczywiście do wymiany, że teraz będzie złożona z samych ludzi telewizji, kultury itd.

S.: – Jeśli chodzi o wizję samodzielnych rządów PO, to zabawiam się czasami w ten sposób: szukam odpowiednika Cymańskiego w PO, widzę odpowiednik Kuchcińskiego w PO, ale ze wskazaniem Gosiewskiego Platformy miałbym pewien problem...

**Można powiedzieć, że jesteście bakteriami, które żyją na grotesce i błędach?**

M.: – I to dobrze żyjemy. Świeży przykład wojewody Dąbrowskiego... On się nadaje tylko do nas. Normalny program nie może sobie pozwolić na takie manipulacje, jakie myśmy z nim zrobili, dorabiając mu w materiale z konferencji prasowej dym lecący z uszu. W moim dzieciństwie mówiło się: o, z uszu ci się dymi, kłamiesz. W normalnym programie publicystycznym takich rzeczy się nie robi.

**Macie już stałych „korespondentów”, którzy zawsze wam SMS-y przysyłają?**

M.: – Nawet gdyby tak było, to byśmy tego nie wychwycili. Był taki jeden dzień, kiedy przyszło do nas 21 tysięcy SMS-ów w ciągu godziny. Nikt tego nie jest w stanie tak preselekcjonować, żeby ustalić stałych „korespondentów”.

S.: – Ależ nie, mamy tego zdecydowaną pewność, ponieważ mamy to swoje forum dyskusyjne, tam jest bardzo szerokie grono takich stałych uczestników dyskusji.

M.: – Ale to nie ma nic wspólnego z SMS-ami. Kolejną odnogą naszego kontaktu jest adres internetowy, dziennie otwieram od 200 do 250 e-maili i tam są stali korespondenci, już ich rozpoznaję.

**Taki kontakt z widzami to może być przyszłość telewizji?**

M.: – Internet to jest w ogóle wyzwanie dla telewizji. To jest przyszłość i ten kontakt z widzami u nas się sprawdza, nie tylko politycznie. Czasami sami jesteśmy zdumieni, jak celnie SMS-y potrafią spuentować naszą rzeczywistość.

S.: – Czasami celniej niż my. Zaproponujemy w przyszłym tygodniu naszym widzom zabawę. Będą mogli już nie tak anonimowo jak do tej pory, czyli telefonicznie, przysłać do nas e-mailem swoją krótką wypowiedź.

M.: – Na temat: Co byś powiedział z trybuny sejmowej, gdybyś miał minutę.

**Tu nam bardzo pomógł minister Dorn z tymi swoimi „wykształciuchami”, ludzie często się spotykają i pytają nawzajem: jesteś wykształciuch? Zaliczanie się do wykształciuchów jest autodefinicją tej grupy, wyraźnie osieroconej**

S.: – Wybrane przez nas ukażą się na antenie. Nasi widzowie staną się więc w większym jeszcze stopniu...

M.: –... uczestnikami życia politycznego.

**Ale czy słusznie? To wy powinniście być jednak mądrałami.**

S.: – Ale jakimi my jesteśmy mądrałami? Jesteśmy dziennikarzami, którym dano godzinę w telewizji, nie jesteśmy żadnymi autorytetami, nie znamy się na bankowości i nie znamy się na ekonomii.

M.: – Dziennikarz to jest dyletant, po trochu wie o wszystkim: coś stworzyła się już społeczność „Szklą kontaktowego”?

M.: – Tak. Zauważyliśmy na forum dyskusyjnym program, że oni się wszyscy już znają nawzajem, ale zaczęło im brakować osobistych kontaktów, więc robią zjazdy. W tym tygodniu jest zjazd w Warszawie, dwa tygodnie temu był w Sopocie, a miesiąc temu w Krakowie. To już jakaś społeczność. Tu nam bardzo pomógł minister Dorn z tymi swoimi „wykształciuchami”, ludzie często się spotykają i pytają nawzajem: jesteś wykształciuch? Zaliczanie się do wykształciuchów jest autodefinicją tej grupy, wyraźnie osieroconej. Bo to wcale nie są wyborcy PO, to są ludzie, którzy najczęściej nie mają na kogo głosować.

**Jeździecie na te zjazdy, wchodzicie tam?**

S.: – Nie, my nie jesteśmy uczestnikami tej gry, my jesteśmy tylko medium, które pozwala się wyzwoić tym emocjom.

**To jest trochę wasza armia.**

S.: – No, nie...

M.: – Nie jesteśmy żadnymi przywódcami, ale ja chętnie bym pojechał spotkać się z nimi.

**Ty byś się nie wybrał na takie spotkanie?**

S.: – Raczej nie, dlatego że czułbym, że przekraczam jakąś granicę, że rzeczywiście zaczynam uczestniczyć w jakimś ruchu.

**Cyli „Szklą” jest kontaktowe, widzowie mogą przeniknąć do was, ale wy nie powinniście przejść na drugą stronę?**

S.: – Tak. Ale nie potępiam pana Grzegorza, że ma zupełnie inne ciągoty.

M.: – To może bierze się stąd, że jestem oswojony ze spotkaniami z czytelnikami, wydałem w zeszłym roku swoje wywiady.

S.: – Ale tu w ogóle nie chodzi o strach przed tego rodzaju spotkaniem! Przechodząc na drugą stronę szklą, przekroczyłbym granicę, której nie powinienem przekraczać!

M.: – Nie mam takiego poczucia, że przekroczyłbym cokolwiek.

**„Szklą kontaktowe” to program bez granic?**

S.: – Sami się ograniczamy, na przykład kiedy wybuchła seksafera, to u nas było mniej na ten temat niż w „Faktach”, „Wydarzeniach” czy „Wiadomościach”.

**Czemu?**

S.: – Bo mi się takie to wydawało...

M.: – ...niesmaczne.

**Wykształciuch nie rozmawia o seksie?**

S.: – Nie o to chodzi, to było jakieś takie pszenno-buraczane.

M.: – Byle jakie... Nie tykamy też takich spraw jak samobójstwo Ani, chyba że ktoś zadzwoni w tej sprawie, albo śmierci kogoś znanego. Staramy się też bardzo tonować, jeżeli ktoś pomstuje na rządzących.

S.: – Jak ktoś mówi „kaczki”, to moim zdaniem określenie jest już na tyle przyjęte, że nie oponujemy, ale jeżeli ktoś mówi o kimś „karzeł”, „konus”, to raczej prosimy o zmianę określenia.

M.: – Można sobie wszystko powiedzieć, ale trzeba mieć jakąś kindersztubę. Staramy się nie obrażać.

**A władza i tak się obraża.**

S.: – Bo często tylko na nią jesteśmy skazani. Były momenty, że czasami na siłę szukaliśmy czegoś z innych ugrupowań, ponieważ na scenie medialnej istniał tylko PiS, ale inni się pochowali w swoich pokojach. A pokazywanie zamkniętych drzwi mogło raz być zabawne, dwa razy zabawne i to wszystko.

M.: – Jeśli pytasz o granicę, to ja mam dylemat moralny: czy pokazywać to, co się dzieje w przerwach między wejściami na antenę, co się dzieje przed nagraniem. Jeżeli jest wejście na żywo do TVN24, polityk już stoi, ale mają jeszcze minutę i wymieniają jakieś zdania, to czy jest etyczne puszczać to w eter? Czasami nie puszcza, jeże-

li to mogłoby tego człowieka skrzywdzić, nie chcę doprowadzić do sytuacji, w której politycy weszliby podstęp wszędzie tam, gdzie jest kamera. Ale jeżeli to jest przewodniczący Kuchciński, który ma jakby taki dosyć pogodny wyraz twarzy...

S.: – I pogodny ton wypowiedzi.

M.: – I potrafi się uśmiechnąć szczerze do dziewczyny, która czeka na rozmowę z nim, a on zamruga oczami i jeżeli my pod coś takiego podłożymy fajną liryczną muzykę sugerującą, że coś zaczyna iskrzyć – to to nie jest krzywdzące.

S.: – Poza tym inne granice dotyczą polityków z pierwszej linii, a inne na przykład urzędników samorządowych, którzy pierwszy raz występują w telewizji.

**Ci drudzy mają oczywiście taryfę ulgową?**

S.: – Zdecydowanie tak.

**Ale gdybyście mieli nagranych w kuluarach Jacka Kurskiego, jak mówić: „ciemny lud to kupi” – to puścilibyście to?**

M.: – Tak.

**Macie jakąś wizję, jak ten program będzie się rozwijał?**

S.: – Patrzymy na słupki oglądalności i widzimy, że jest coś w rodzaju fenomenu tego programu, ale nie siedzimy teraz ze sztabem socjologów, medioznawców, psychologów i specjalistów od reklamy, żeby ustalić jakąś strategię.

**Spółka giełdowa nie planuje strategii dla swojego cudownego dziecka?**

M.: – W tej chwili chodzi o to, żebyśmy nie konsumowali tylko tego, co do nas przyjdzie, żebyśmy też coś tworzyli, czyli ja bym chętnie posyłał naszą kamerę w różne miejsca. Wreszcie będziemy mieli kamerę „Szklą”. Rozwój programu zależy od rozwoju sytuacji politycznej, ale nie sądzę, jak rok temu, że być może trzeba będzie program zwinąć. Widzimy też już, że kontakt z ludźmi nie musi dotyczyć tylko polityki. Jeżeli w polityce nie się nie dzieje, to trze-

**Jak ktoś mówi „kaczki”, to moim zdaniem określenie jest już na tyle przyjęte, że nie oponujemy, ale jeżeli ktoś mówi o kimś „karzeł”, „konus”, to raczej prosimy o zmianę określenia**

ba się kontaktować z ludźmi, pokazując im na przykład, jak w zeszłym tygodniu, filmik „Szczęściarze”. Ktoś zmontował filmik o wypadkach, do których nie doszło, ale było blisko. Ktoś tam został muśnięty przez samochód rajdowy, deskarz wjeżdża na ulicę, ale mu się udaje i autobus mijają go o włos. I jest żywa reakcja widzów, tej naszej społeczności.

**Czy to wasz program, czy samodzielne zjawisko pozwalające na to, że ktoś inny mógłby wejść w wasze role i dalej to prowadzić?**

M.: – Nie mógłby.

S.: – To nasz program.

**Jesteście dla władzy, szczególnie ostatnio, „medialnym” chłopcem do bicia, drażnicie władzę. Nie boicie się, że w najbliższych tygodniach znajdziecie swoje nazwiska na któreś z tworzonych właśnie „czarnych” list, na przykład przy okazji likwidacji różnych służb?**

S.: – Masz założenie, że władza dopisuje sobie kogoś do tych list?

**Na razie tylko nie mam zaufania do ministra Macierewicza.**

S.: – Ja sobie tego nie wyobrażam, myślę, że tego rodzaju lęk nie towarzyszy naszej pracy.

M.: – A ja bym na twoim miejscu nie był taki pewien, dlatego że pracowaliśmy obaj, ja od 1987 roku, a ty od 1988, pracowaliśmy w medium, które miało „swojego” ubeka i urządował na parterze Trójki. Nie wykluczam takiej możliwości – przecież myśmy byli wtedy pyskaci, nie szepcaliśmy po kątach, mówiliśmy, co chcieliśmy – że ktoś nas mógł gdzieś zapisać jako osobowe źródło informacji.

S.: – Mam nadzieję, że nie. Mnie tego rodzaju psychoza jakoś nie towarzyszy.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB  
WARSZAWA, 2 LUTEGO 2007 R.

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

REKLAMA



**- TAK, ZGADZAM SIĘ!**

Odkryj nowy produkt z serii  
**Durex Play – nakładkę wibracyjną Vibrating Ring**  
Stworzona w celu uprzyjemnienia kontaktów seksualnych  
zapewnia obojgu partnerom do 20 minut stymulujących wibracji  
**Nakładka dla niego - przyjemność dla obojga partnerów**

Dostępne w sklepach i na [www.durex.pl](http://www.durex.pl)



**Walentynki**

**Wygraj romantyczny weekend w Mikołajkach**



lub 1 z 50 złotych pierścionków

szczegóły i regulamin konkursu na [www.durex.pl](http://www.durex.pl)  
szukaj promocyjnych produktów w sklepach i na stacjach benzynowych

# Kościół traci księży

**Odejsia księży były dotąd problemem Kościołów zachodnich. Ale publiczne wystąpienia znanych duchownych – najpierw Stanisława Obirka, teraz Tadeusza Bartosia – to zła wróżba dla polskiego kleru. Czy Kościołowi grozi fala rezygnacji z kapłaństwa?**

JAROSŁAW MAKOWSKI

Pierwszy był jezuita, drugi – dominikaninem. To zakony, które w każdym Kościele lokalnym stanowią o jego intelektualnym obliczu. Stanisław Obirek zasłynął dialogiem intelektualnym ze znanymi agnostykami: Stanisławem Lemem, Zygmunt Baumanem czy Markiem Edelmanem. Owocem tych rozmów była książka pod tytułem „Co nas łączy. Dialog z niewierzącymi”. Tadeusz Bartoś to znawca myśli świętego Tomasza, autor ważnych i dyskusowanych tekstów na temat sumienia i wolności, jakie publikował na łamach „Gazety Wyborczej” i „Tygodnika Powszechnego”.

Ale szerszemu gronu odbiorców znani są przede wszystkim jako intelektualne twarze Kościoła w telewizji i prasie. Brali udział w niemal każdej debacie o polskim katolicyzmie, prezentując najczęściej



Fot. DANIEL PACH/FORUM

**Tadeusz Bartoś – dominikanin i głośny krytyk kościelnej hierarchii – zrzucił habit dwa tygodnie temu. Z zakonem pożegnał się w „Liście otwartym do braci”**

stanowisko krytyczne wobec poczynań kościelnych hierarchów i wzbudzając najczęściej spore kontrowersje. Obirek zasłynął stwierdzeniem, że „złotym cielcem polskiego Kościoła jest Jan Paweł II”, zaś po jego śmierci mówił: „W moim odczuciu Papież, który był proboszczem świata, trochę się zachowywał jak proboszcz, który nie lubi nieporządku w swojej parafii, który chce, aby jego prezbiterium było wysprzątane, a najbliżsi współpracownicy zdyscyplinowani”.

Bartoś skupiał się na krytyce życia zakonnego i kościelnego. „Nie traktuję ślubu czystości, ubóstwa i posłuszeństwa jako celu samego w sobie” – mówił. Szokował też dobitnością sądów na temat Kościoła: „Twierdzenie, że w Kościele nie ma demokracji, nie jest specjalnie odkrywcze. Przecież biskupów nikt nie wybiera, »przyjeżdżają w teczce«. Ten zwyczaj jest często sakralizowany, mówi się, że to wola boska. W pierwszych wiekach Kościoła biskupów się wybierało”. W sprawie Stanisława Wielgusa Bartoś podkreślał, że jest ona następstwem nie tylko osobistego grzechu arcybiskupa, ale także skostniałego i anachronicznego systemu organizacji życia w Kościele.

Porzucając niewątpliwą stratę, jaką stanowią oba odejsia dla kondycji intelektualnej polskiego Kościoła, warto postawić szersze pytanie: czy nie mówią one nam czegoś ważnego o sytuacji wewnątrz polskiego duchowieństwa?

Socjologowie od lat 90. odnotowują nasilający się proces rezygnacji księży z kapłaństwa, także w Polsce. Według badań profesora Józefa Baniaka, socjologa religii z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, liczba rezygnacji rosła w Polsce z roku na rok. – Sytuacja ta dotyczy księży w różnym wieku, aczkolwiek ostatnio wzrasta odsetek odejść księży młodych i z krótkim stażem pracy, gdzieś między 5. a 10. rokiem pracy w parafii lub pobytu w zakonie czy zgromadzeniu zakonnym – mówi profesor Baniak.

Z kilkuletnich, nieopublikowanych jeszcze wyników badań Baniaka wynika, że na 764 ankietowanych księży 37,5 procent rozważa lub rozważało sens swego pobytu w kapłaństwie i odejście do stanu świeckiego. 28,4 procent przeżywa kryzys tożsamości kapłańskiej, choć nie bierze pod uwagę odejścia. Rezygnacjom sprzyja upolitycznienie Kościoła i skandale moralno-obyczajowe na najwyższych szczeblach hierarchii.

– To przyspieszy proces rezygnacji wielu księży – twierdzi Baniak. – A odejść zwłaszcza kapłani wrażliwi moralnie i chcący uczciwie wykonywać swoje kapłańskie powinności. W szczególności ci, którzy nigdy nie zaakceptowali w pełni obowiązkowego „beżeństwa”.

Jakie są przyczyny tego zjawiska? Odpowiedzi w dużym stopniu udzielili Obirek i Bartoś,



Fot. MACIEJ ZIENKIEWICZ/AGENCJA GAZETA

którzy żegnając się z kapłaństwem, postawili Kościołowi w Polsce wiele zarzutów. Ich krytyka jest zbieżna: dla obu jest on instytucją anachroniczną, intelektualnie zniewalającą i nietolerującą debaty.

Kiedy w demokratycznym świecie możesz mówić to, co myślisz, wewnątrz Kościoła możesz mówić tylko to, co wypada. Kiedy świat stawia na dojrzałość i wolność, Kościół i zakony przypominają wojskowe koszary. Kiedy w świecie laickim do prawdy dochodzi się w toku nieskrępowanej dyskusji, w Kościele prawdę ogłasza się za pomocą dekretów i sankcji. Kiedy w świecie stawia się na odpowiedzialność, w Kościele dominuje ślepe posłuszeństwo – taki obraz wyłania się z opisu Obirka i Bartosia.

Tak radykalna, otwarta krytyka Kościoła jako instytucji i przestrzeni intelektualnej nie była w Polsce do tej pory obecna. Na tle spatologizowanej polityki i chorego życia społecznego, które wylewa się z tabletołów, Kościół i jego instytu-

cje wydają się ludziom stojącym z boku oazami spokoju i przyzwoitości. Korupcja, koleśiostwo czy łamanie praw człowieka – takie rzeczy nie mogą mieć miejsca w Kościele. Na stereotypy nakładają się społeczne oczekiwania: księża są zawsze wierni, nie popadają w nałogi, nie spierają się ze swoimi współbraćmi i przełożonymi, zawsze uśmiechnięci i zadowoleni, są jakimś cudem wolni od wszelkich pokus i przywar, które dręczą zwykłych zjadaczy chleba. Prawda jest jednak taka, że nie wiemy, co się dzieje w szeregach kleru.

A jeśli nawet dojrzymy, że nasz wikary z dnia na dzień zniknął, to proboszcz szybko wyjaśni, że wyjechał na studia za granicę albo został przeniesiony do nowej parafii. Broń Boże powiedzieć, że odszedł z kapłaństwa albo leczy się z alkoholizmu. Zwłaszcza odejścia otacza nimb tajemnicy – statystyk nie podaje się do publicznej wiadomości, a od odchodzących oczekuje się, że zrobią to „po cichu”. To po to, by odchodzący – jak mówią biskupi i przełożeni zakonni

**Stanisław Obirek – kiedyś kapłan i jezuita, dziś świecki wykładowca na Uniwersytecie Łódzkim. Jego rezygnacja była szokiem zarówno dla Kościoła, jak i opinii publicznej**

– nie „gorszyli maluczkich”. Ale też po to, by nie obnażać wewnętrznych napięć w klerze.

Odejście z kapłaństwa to wciąż ryzyko. Decydując się na taki krok, dorosły mężczyzna z dnia na dzień zostaje bez mieszkania, pracy, pieniędzy. Także bez zawodu, bo z dyplomem magistra teologii raczej świata nie zawojuje. Tym bardziej że jako były ksiądz nie ma szans na pracę katechety czy etat na kościelnej uczelni, choćby wcześniej był profesorem. Do tego musiałby mieć misję kanoniczną, a tej w Polsce – co na Zachodzie nie stanowi problemu – nie da byłemu księdzu żaden biskup, bo od 1984 roku istnieje papieski zakaz powierzania im odpowiedzialnych funkcji na katolickich uczelniach.

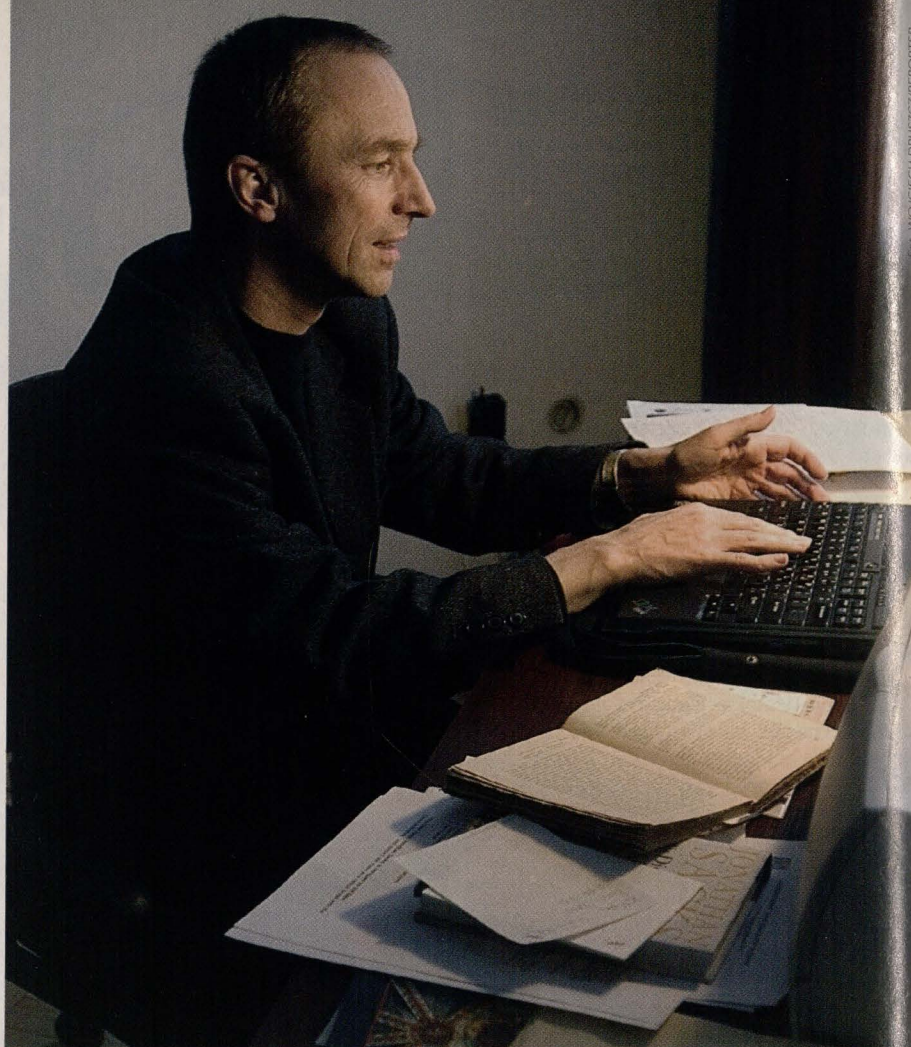
Zakon czy diecezja oferują jakąś pomoc finansową, ale odchodzący księża najczęściej ją odrzucają, chcąc radykalnie odciąć pepowinę. I zapomnieć. „Ciche” odejścia, które stanowią przynajmniej większość, są motywowane przekonaniem, że odchodzącemu z kapłaństwa powinno towarzyszyć poczucie winy i grzechu. Powinien bać się przyznać, kim był i co robił.

„Głośne” odejścia Obirka i Bartosia przelamują w tym względzie pewne tabu. Za kilka tygodni nakładem wydawnictwa „Homini” ukaze się książka byłego benedyktyna Macieja Bielawskiego – wybitnego znawcy teologii monastycznej, chrześcijańskiej mistyki i ekumenisty, który opuścił zakon trzy lata temu. W książce „Odejścia” opisuje problem rezygnacji z kapłaństwa z punktu widzenia teologicznego.

Ale spektakularne rezygnacje znanych duchownych mogą uruchomić coś więcej niż tylko spóźnioną debatę na temat odejść. – Demonstracyjne odejścia księży zaangażowanych naukowo i publicystycznie zachęca wielu „zwyyczajnych” do powrotu do stanu świeckiego – przekonuje profesor Baniak. – Przykład płynący z góry nigdy nie pozostaje bez odzewu.

Potwierdza to eks-ksiądz, chcący jednak zachować anonimowość, kiedyś wykładowca KUL, dziś profesor na jednym ze świeckich uniwersytetów: – Łatwiej innym podjąć decyzję, gdy się wie, że przede mną byli tacy, którzy przetarli już ścieżki. Rośnie świadomość, że po odejściu świat się nie kończy.

Ale do publicznego rozstania z Kościołem – a zwłaszcza do odnalezienia się po odejściu – niezbędna jest wciąż silna pozycja. Obirek, który jako duchowny mieszkał i pracował w Krakowie, w pierwszym odruchu chciał wyjechać na drugi kraniec Polski. Wyjechał do Szczecina, starał się o etat na tamtejszym uniwersytecie. Ale kiedy dziekan jednego z wydziałów zapowiedział, że musi spytać o zdanie miejscowego biskupa, Obirek zrozumiał, że jeśli chce dalej brać udział w debacie publicznej, uczyć i pisać, musi najpierw zmierzyć się ze swoim nowym statusem. A jeśli chce mieć świe-



## Na 764 ankietowanych księży 37,5 procent rozważa lub rozważyło rezygnację z kapłaństwa. Głównym powodem jest niemożność życia w celibacie

ty spokój, to powinien zatrudnić się jako sprzedawca samochodów. Ostatecznie znalazł pracę na Uniwersytecie Łódzkim. Bartoś jest doktorem filozofii i też raczej bez problemu znajdzie pracę jako wykładowca. „Szeregowym” księżom jest pod tym względem o wiele trudniej.

Ksiądz, który odchodzi publicznie, musi być przygotowany nie tylko na ostracyzm wewnątrzkościelny (z punktu widzenia Kościoła żyje w grzechu i traci prawo do łaski uświęcającej), ale także na publiczną krytykę. Zarzuca mu się najczęściej brak pokory. Bo nie idzie nawet o to, że „zrzucił koloratkę”, ale o to, że zrobił to publicznie. I nie dla idei, ale dla kobiety.

„Uciekinierów” z kapłaństwa łatwo zdezawutować. Jeśli wśród przyczyn pojawia się kobieta, wszelkie inne tracą na znaczeniu – odejście dla kobiety jest takie przyziemne. Tyle że jak przyznaje przełożony północnej prowincji jezuitów Dariusz Kowalczyk, jednym z głównych powodów rezygnacji jest sfera emocjonalno-seksualna i pogłębiająca się niemożność życia w celibacie.

W Polsce kapłan traktowany jest z szacunkiem, kiedy rzuca koloratkę z powodów ide-

owych. A jeszcze lepiej, pouczają krytycy, gdyby pisał swoje teksty i zmagał się z niezrozumieniem, poniżaniem ze strony władz kościelnych, ale mimo to trwał w Kościele. Dopóki Obirek i Bartoś robili to jako kapłani, byli potrzebni, ważni i słuchani. Teraz ich głos, twierdzą krytycy ich poczynań, nie będzie miał już większego znaczenia.

Czy jednak Kościół czyni rozsądnie, odrzucając *en bloc* diagnozy sformułowane przez byłych duchownych intelektualistów? Krakowski jezuita Jacek Prusak zaleca ostrożność. – Z przeprowadzonej przez obu krytyki Kościoła trzeba wyłuskać to, co jest w niej uzasadnione – przekonuje. – Nie odrzucać wszystkiego tylko dlatego, że obu nie ma już „w naszych szeregach”. To dobra okazja, by podjąć głębszą refleksję nad statusem teologa w debatach o Kościele i otwartością Kościoła na samokrytykę.

Z kolei augustinianin ojciec Wiesław Dawidowski wpisuje diagnozy obu byłych zakonników w szerszy spór o Kościół, który podskórnie toczy się już od wielu lat. – Nie wszystko, co napisali, należy brać za dobrą monetę. Jednak nad niektórymi diagnozami należałoby się poważnie zastanowić – mówi Dawidowski. I doda-

je: – Kiedy Marcin Luter porzucił zakon, kapłaństwo i Kościół katolicki, odsądzono go od czci i wiary. Kilka wieków później dokonano reelektury i okazało się, że Luter, chociaż raptus, miał w wielu kwestiach rację.

Czy rezygnacje z kapłaństwa Obirka i Bartosia to zapowiedź głębszego kryzysu duchowieństwa, groźnej dla Kościoła fali odejść księży? – Jak świat światem księża odchodzili z kapłaństwa i będą odchodzić – mówi ksiądz Andrzej Luter. – Z mojego roku, a minęło kilkanaście lat od święceń, odeszło 5 z 44 wyświęconych. I podobno jest to największy odsetek w ostatnim ćwierćwieczu, choć każde odejście to dramat.

Trudno jednak nie dostrzec, że w życiu dzisiejszych księży, zwłaszcza tych młodszych, pojawia się konflikt między dwiema wartościami: wolnością osobistą, której Kościół boi się jak diabeł święconej wody, i lojalnością wobec instytucji, którą z kolei zawsze się szczylił. Za brak adaptacji do nowych realiów, deficyt otwartości, wewnętrznej debaty i pewnej dozy demokratycznych reguł Kościół może już wkrótce zacząć płacić także w powołaniach.

Jednak dla byłego jezuita i dominikanina wolność jest wartością najcenniejszą – wolność wyrażania własnych poglądów czy decydowania, nawet w zakonie, o swoim życiu. To także wolność do mówienia prawdy w Kościele i o Kościele. A skoro Kościół nie jest przestrzenią, gdzie można powiedzieć prawdę, skoro toleruje się w nim zło, lojalność ludzi wedle logiki: „mierny, ale wierny”, to – zdają się mówić obaj eks-zakonnicy, zrywamy bilet.

Krytycy takiego „przewartościowania wartości” odpowiadają, że znają w Kościele kapłanów, którzy także byli marginalizowani i poniżani, a mimo to myśl o rezygnacji nie przeszła im przez głowę. To prawda: sam widziałem, jakie kalumnie rzucano na księdza Stanisława Musiała. Znosił to cierpliwie i pokornie. Bo kapłaństwo było dla niego najwyższą wartością, podobnie jak lojalność wobec Kościoła.

Ale pokolenie księdza Musiała było ulepione z innej gliny – oni nie widzieli życia poza Kościołem. Obirek czy Bartoś doskonale widzą się poza Kościołem. Kapłaństwo, przekonują, które staje się celem samym w sobie, przestaje mieć sens. Co jest zatem ważniejsze, zdają się dziś pytać „odstępcy”: lojalność wobec anachronicznej instytucji kościelnej i trwanie za wszelką cenę w kapłaństwie czy indywidualna wolność i osobista godność? Obirek i Bartoś wybierają to drugie.

Profesor Baniak zauważa, że obecna degrengolada w Kościele wpływa już na nastawienie kleryków w seminariach diecezjalnych i zakonnych. Ci trzeźwiej myślący i krytyczniej patrzący na poczynania obecnych księży i upolitycznienie wielu biskupów już dziś zastanawiają się nad sensem dalszego „dochodzenia” do kapłaństwa. Zwłaszcza że Kościół nie jest już tak atrakcyjny jako instytucja awansu społecznego jak 20 lat temu. Dziś są inne drogi.

Jeśli polski Kościół nie stanie się miejscem bardziej przyjaznym dla ludzi myślących, nie zacznie w większym stopniu szanować wolności osobistej i swobody intelektualnej księży, na polski kler może w najbliższych latach spaść większa fala apostazji księży. Ziarna kryzysu zasiała transformacja ustrojowa i gospodarcza lat 90., a bezczynność hierarchii wobec zmieniającego się świata i brak reform wewnętrznych tylko mu sprzyjają.

JAROSŁAW MAKOWSKI, Z WYKSZTAŁCENIA FILOZOF I TEOLOG, PUBLICYSTA, DRUKUJE W „TYGODNIKU POWSZECHNYM”, „GAZECIE WYBORCZEJ” I „RZECZPOSPOLITEJ”. Z ANDRZEJEM BRZEZIECKIM WYDAŁ „PRZED BOGIEM”, WYWIAD RZEKŁ Z STANISŁAWEM OBIRKIEM. WKRÓTCE UKAŻE SIĘ ZBIÓR JEGO ROZMÓW POD TYTUŁEM „KOBIECY UCZĄ KOŚCIÓŁ”

Podyskutuj o tym artykule w WP.PL w serwisie [media.wp.pl](http://media.wp.pl)

WP.PL

ciągnij 4 kanały

wp tv

Zasmakuj w telewizji prosto z sieci!

Świeża i bardzo wciągająca!

News, Biznes, Rozrywka

i Erotyka to 4 dostępne kanały

z własną ramówką.

Wybierz to, na co masz ochotę!

wp.tv.wp.pl

# BĘDĄ OFIARY w ludziach

**P**anie doktorze, po co się pan pchał do Afganistanu?

– Specjalizuję się w medycynie tropikalnej i zagrożeniach zdrowotnych w strefie działań wojennych. Tego nie da się robić z biurka. Ale jadąc do Iraku czy Afganistanu, nie miałem pojęcia, że przejdę tam taką szkołę życia – zarówno pod względem medycznym, jak i żołnierskim. Skończyło się wirtualne pisanie o zagrożeniach. Sam zobaczyłem, jak to wygląda.

**No i jak wygląda? Historia jak z „Rambo” czy raczej proch, pot i krew?**

– Zdecydowanie to drugie. Kiedy pojawiają się ranni, zabici, tego nie można porównać z oglądaniem filmu w telewizji. Pierwsi polscy żołnierze wzięli udział w misji wojskowej w Korei ponad 50 lat temu. Misję z udziałem żołnierzy Wojska Polskiego trzeba podzielić na te sprzed Iraku i po nim. W Libanie czy na wzgórzach Golan nie jesteśmy zaangażowani po żadnej ze stron konfliktu. W Iraku lub Afganistanie tego komfortu nie mamy.

**Na nieoficjalnym portalu wojskowym wśród rad dla żołnierzy wyjeżdżających na Bliski i Środkowy Wschód można przeczytać: „Przylatujesz, trzy dni spraczkis, a później jest już tylko gorzej”.**

– Ktoś przedstawił to bardzo dosadnie. W terminologii medycznej zjawisko to nazywamy biegunką podróży. Związane jest ono z przestrojeniem flory bakteryjnej przewodu pokarmowego. Nie wszystkich to dotyka. Okres aklimatyzacji w Afganistanie trwa od dwóch do trzech tygodni. Podstawowym jego objawem jest zmęczenie, ospałość, mówiąc językiem kolokwialnym: „chodzenie na zwolnionych obrotach”. Trzeba pamiętać, że kraj położony jest na górzystym terenie. Inne ciśnienie atmosferyczne, inne temperatury, zmieniające się warunki otoczenia, czyli sześć miesięcy spędzone na wysokości Kasprowego przy temperaturze powietrza przekraczającej w okresie letnim 35 stopni. Kilka prowincji dalej, na przykład w Hindukuszu Wschodnim, w tym samym czasie temperatura nie przekracza 5 stopni, a w rejonie Dżalalabadu panuje klimat monsunowy z temperaturą ponad 40 stopni przy bardzo dużej wilgotności powietrza.

**Zwrot „siedzieć na minie” w Afganistanie nabiera podobno znaczenia bardzo dosłownego.**

– Afganistan jest jednym z najbardziej zamieszanych krajów na świecie. Liczbę min i niewybuchów szacuje się na 7–10 milionów. Główna ba-

**O afgańskiej codzienności w czasach wojny, o panujących tam warunkach i zagrożeniach dla życia opowiada lekarz wojskowy KRZYSZTOF KORZENIEWSKI w rozmowie z Juliuszem Cwieluchem**

za wojskowa Bagram do dziś jest rozminowywana między innymi przez polskich saperów.

**Ile metrów dzieliło szpital, w którym pan pracował, od najbliższego pola minowego?**

– Zboczenie kilka metrów w bok mogło spowodować, że można było stracić nogę albo pożegnać się z życiem. Na drogach co chwila są ostrzeżenia, że przyległy teren jest zaminowany. Uczestnicy misji, jeśli muszą w czasie podróży po afgańskich drogach siusiać, to robią to na środku drogi. Afgańczyków ostrzeżenia przed minami nie odstrasza.

**Czyli przy okazji trochę pan sobie powziewał.**

– Proszę nie żartować. Poza bazę wyjechałem kilka razy. Najczęściej do Kabulu, który w połowie 2005 roku był jeszcze stosunkowo bezpieczny, co nie oznaczało, że można się było tam wybrać bez kamizelki kuloodpornej i broni. Wyjazd organizowano w konwoju składającym się z kilku samochodów. W każdym siedziało czterech uzbrojonych żołnierzy.

**To ciągle zamknięcie musi być dołujące.**

– Trzeba sobie umiejętnie zorganizować czas. Podstawową rozrywką w godzinach pozasłużbowych jest sport.

**A czytanie? Ile żołnierz może zabrać książek, jest jakieś ograniczenie?**

– Podstawowe ograniczenie jest jedno. Wyjeżdżający na misję wraz z całym ekwipunkiem nie powinien ważyć więcej niż 150 kilogramów.

**A seks? Jak radzą sobie z tym żołnierze?**

– Oficjalnie są wstrzemięźliwi, tym bardziej że kraj jest muzułmański i nawet rozmowa z kobietą mogłaby mieć dramatyczne konsekwencje. Z zasłyszanych plotek wiem, że znaleźli się obrotni ludzie w Kabulu, którzy ściągnęli prostytutki z Chin. Nie sądzę, żeby którykolwiek z polskich żołnierzy mógł być ich klientem. Przede wszystkim z braku możliwości kontaktu z nimi.

**Ile kosztowała taka chińska przyjemność?**

– Opierając się na tych samych plotkach – sły-  
szałem, że około 50 dolarów.

**Jako wenerolog miał pan dużo pracy?**

– Te sprawy to margines. Na razie paradoksalnie najwięcej przypadków chorobowych w Polskim Kontyngencie Wojskowym stanowiły infekcje górnych dróg oddechowych. To przez klimatyzację i picie napojów prosto z lodówki. Było to tak częste, że aż nudne.

**Biorąc pod uwagę najnowszą strategię zabezpieczenia misji w Afganistanie, czas chorych migdałków bezpowrotnie odchodzi. Teraz szykujemy się na coś, co żołnierze cynicznie nazywają „zatruciem ołowiowym”.**

– Gdzie jest wojna, tam są straty. Rzeczywiście, musimy się liczyć z tym, że będą ofiary w ludziach, również wśród polskich żołnierzy. Podstawę polskiego kontyngentu stanowił będzie batalion manewrowy, który wraz z amerykańską 82. Dywizją Powietrznodesantową będzie operował w prowincji Ghazni, na odcinku głównej trasy lądowej kraju, jaką jest droga Kandahar–Kabul. Afganistan jest w zasadzie pozbawiony szlaków komunikacyjnych. Kraj dwukrotnie większy od Polski nie ma ani jednego kilometra kolei i tylko niespełna trzy tysiące kilometrów drogi o nawierzchni bitumicznej. Dlatego trasa ta ma olbrzymie znaczenie strategiczne zarówno dla sił stabilizacyjnych, jak i dla coraz częściej atakujących wojska koalicji talibów.

**Czy fakt, że nie zabieramy do Afganistanu własnego szpitala, pokazuje, że nastawiamy się na poważne urazy bojowe, które wymagają specjalistycznej pomocy?**

– Przyjęta w kwestii zabezpieczenia medycznego koncepcja jest słuszną. Podstawą będzie jak najszybsza ewakuacja drogą lotniczą z miejsca zdarzenia i przetransportowanie rannego w jak najkrótszym czasie do szpitala poziomu trzeciego, który zapewni mu pełnoprofilową pomoc



**Doktor Krzysztof Korzeniewski w Kuwejcie 10 lipca 2004 roku**

specjalistyczną. Polskie siły zbrojne nie mają mobilnego szpitala poziomu trzeciego. Mamy szpital poziomu „dwa plus”, który udziela kwalifikowanej pomocy medycznej z elementami pomocy specjalistycznej, nie mając możliwości kompleksowego leczenia wszystkich ciężkich przypadków. W związku z tym zgadzam się, że lepiej jest przetransportować rannego od razu na najwyższy poziom, niż przeprowadzać ewakuację przez poziomy pośrednie.

**Szpital, którego nie mamy, to jedna sprawa, a druga kwestia to dobór personelu. W gazetach do tej pory są ogłoszenia, że MON poszukuje lekarzy na misję. Dlaczego się nie zgłaszają?**

– Od jakiegoś czasu następuje masowy odpływ lekarzy wojskowych do rezerwy. Kilka lat te-

**Krzysztof Korzeniewski**, 39-letni podpułkownik Wojska Polskiego, doktor nauk medycznych, specjalista medycyny tropikalnej, dermatologii-wenerologii i epidemiologii. Od grudnia 2003 roku jest pracownikiem naukowym Zakładu Medycyny Morskiej i Tropikalnej Wojskowego Instytutu Medycznego z siedzibą w Gdyni. Autor książek o Afganistanie, Iraku, Libanie i Syrii. W styczniu 2004 roku wyjechał z drugą zmianą żołnierzy na misję do Iraku. Wcześniej dwukrotnie uczestniczył w misji ONZ w Libanie. W 2005 roku zabezpieczał medycznie misję w Afganistanie jako lekarz Polskiego Kontyngentu Medycznego oraz specjalista dermatolog amerykańskiego szpitala polowego w Bagram.

mu zlikwidowano Wojskową Akademię Medyczną, licząc na to, że przy jednoczesnej redukcji sił zbrojnych nie będzie potrzebnych tylu medyków. A jeśli już, to nie będzie problemu z naborem cywilnych lekarzy na kontrakty do wojska. Okazało się, że jest olbrzymim problemem ze znalezieniem chętnych, dlatego że pensje w siłach zbrojnych są, jakie są. Nie da się znaleźć cywilnego lekarza, który przyjdzie do pracy za 2–2,5 tysiąca złotych do jednostki wojskowej ze świadomością, że za chwilę może być wysłany na wojnę do Iraku czy do Afganistanu.

**I ile wtedy będzie zarabiał?**

– Mniej niż szeregowiec armii amerykańskiej. Na etacie kapitana czy majora są to kwoty na poziomie 5,5 tysiąca złotych plus pensja w kraju.





Fot. ARCHIWUM PRYWATNE

#### Jak za narażanie życia to nie za dużo.

– To pan powiedział. Ale jestem podobnego zdania. Z roku na rok problem z naborem lekarzy jest coraz większy, dziesiątki wakujących etatów w kraju, na które nie ma chętnych – to nie naraża optymistycznie. Który dowódca jednostki wojskowej wypuści na wojnę jedyne lekarza, jeżeli nie ma pełnego zabezpieczenia medycznego w jednostce?

#### Ilu lekarzy brakuje na misję afgańską?

– Nie mogę mówić o przyszłości, bo nabór ciągle trwa. Mogę powiedzieć o teraźniejszości, a ona jest taka, że w Bagram, w Polskim Kontyngencie Wojskowym, w którym pełniłem służbę, są trzy etaty lekarskie, z których skompletowaniem często są problemy. W czasie mojej zmiany też był kłopot z obsadą. Dopiero po kilku miesiącach przyjechał lekarz cywilny z tak zwanej łapanki. Ale nie wytrzymał trudów misji wojskowej.

#### Poza urazami są jeszcze miejscowe choroby.

– Ministerstwo Zdrowia w Afganistanie notuje ponad 500 tysięcy przypadków malarii rocznie. Pozarządowe organizacje międzynarodowe szacują liczbę zachorowań na poziomie nawet trzech milionów rocznie, również na wysokości powyżej dwóch tysięcy metrów nad poziomem morza, co jest ewenementem na skalę światową.

#### Czy przed malarią można się zabezpieczyć?

– Tak. Stosowanie chemioprophylaktyki (leki doustne) i środków odstraszających owady (aerozole, kremy) z reguły pomaga. Obecnie nie mamy informacji o jakimkolwiek przypadku choroby wśród polskich żołnierzy. To dobra wiadomość, tym bardziej że w ostatnich latach na terenie Afganistanu wytworzyła się tak duża odporność zarodźców malarii, a więc tych drobnych mikroorganizmów, które wywołują chorobę, na leczenie chlorochiną (preparat arechin), że nastąpił znaczny wzrost zachorowań na jej postać złośliwą. W latach 80. malaria złośliwa (wywoływana przez *Plasmodium falciparum*) stanowiła zaledwie jeden procent wszystkich przypadków, w tej chwili jest ich już 20 procent. Druga choroba, o której musimy powiedzieć, to leishmanioza, podobnie jak malaria przenoszona przez owady (muchówki z rodzaju *Phlebotomus*).

#### Kiedy w Iraku odnieśli rany pierwsi Polacy, wszyscy poczuliśmy, że żarty się skończyły – wspomina doktor Korzeniewski

która jest zdecydowanie większym zagrożeniem zdrowotnym dla naszych żołnierzy. Kabul jest obecnie największym rezerwuarem tej choroby na świecie. O ile w przypadku malarii mamy skuteczną chemioprophylaktykę (malarone i lariam w tabletkach), o tyle jedyne dostępne skuteczne środki na leishmaniozę to preparaty odstraszające owady.

#### A zagrożenia naturalne takie jak ukąszenia?

– To jest trudny temat. W Afganistanie mamy do czynienia z jadowitymi gadami, skorpionami, pajakami i wijami. Po ukąszeniu kobry indyjskiej w wyniku zaburzeń pracy mięśnia sercowego i porażenia mięśni oddechowych śmierć rzeczywiście może nastąpić w ciągu kwadransa.

#### Ale przeciw są surowice?

– Hm, powiem tak – powinny być. Problemy z zapewnieniem odpowiedniego asortymentu surowic występują nie tylko u nas. Nawet w armii amerykańskiej nie widziałem, żeby pododdziały medyczne były wyposażone w surowice na wszystkie gatunki jadowitych gadów występujących w Afganistanie. Zresztą nie jest to takie pro-

#### Na co może liczyć ranny żołnierz

Postępowanie leczniczo-ewakuacyjne obowiązujące w armiach NATO jest leczeniem etapowym z ewakuacją według wskazań. Pierwszy poziom pomocy udzielany jest na szczeblu batalionu i obejmuje pierwszą pomoc (samopomoc i pomoc wzajemną bezpośrednio na polu walki) oraz pierwszą pomoc lekarską (zabiegi wykonywane w celu

opanowania stanu zagrażającego życiu, zapobiegania ciężkim powikłaniom oraz przygotowania rannych i chorych do dalszej ewakuacji). Drugi poziom pomocy udzielany jest na szczeblu brygady oraz dywizji i obejmuje ewakuację z poziomu pierwszego, kwalifikowaną pomoc medyczną udzielaną przez lekarzy chirurgów i internistów (zabiegi przeciwstrząsowe, operacyjne i opatrunkowe), opiekę pośrednią (przygotowanie do dalszej ewakuacji). Trzeci poziom pomocy

udzielany jest na szczeblu korpusu i obejmuje ewakuację z poziomu drugiego, zabiegi chirurgiczne kwalifikowane i specjalistyczne udzielane w pełnym zakresie, pełnoprofilową pomoc w zakresie innych specjalności lekarskich, leczenie szpitalne rannych i chorych oraz przygotowanie do dalszej ewakuacji medycznej. Czwarty poziom pomocy obejmuje ewakuację z poziomu trzeciego i jest realizowany w szpitalach strefy komunikacji poza teatrem działań wojennych.

ste, dlatego że nie ma jednej surowicy będącej panaceum na jad wszystkich gadów. Surowice wytwarza się pod kątem jadu danego gada. Jaką mamy gwarancję, że akurat ukąsił nas ten wąż, a nie inny?

#### Będziemy mieli te surowice czy nie?

– Jeśli nie będziemy w posiadaniu konkretnej surowicy, zwrócimy się z prośbą o nią do amerykańskiej służby zdrowia poziomu trzeciego. Do tychczas nie było z tym problemów. Tym bardziej że do ukąszeń dochodzi naprawdę sporadycznie.

#### Po naszej stronie jest nowoczesna medycyna, ale jak sobie bez tego radzą miejscowi?

– Teoretycznie jest pomoc humanitarna pozarządowych organizacji międzynarodowych, ale bardzo nieudolnie rozparcelowywana. Do tego dochodzi olbrzymia korupcja wśród urzędników afgańskich. Stąd też biedota „leczy się” sama. Widziałem opatrunki z bandaża i kurzego białka, które po ścięciu się „usztyniały” złamanie.

#### Najwyższa umieralność, najkrótsze życie, najbardziej niebezpieczne państwo. Dlaczego więc wszyscy tak walczą o ten Afganistan?

– Dlatego że jest to kraj mający ogromne znaczenie strategiczne. Tutaj w przyszłości ma powstać tranzyt olbrzymich złóż naturalnych z rejonu Morza Kaspijskiego. Ropa i gaz z Turkmenistanu będą gazociągami i ropociągami płynęły przez afgańskie ziemie.

#### O co więc walczymy: o wolność czy o ropę?

– Myślę, że pan zmiernie do zadania pytania, czy powinniśmy tam jechać? Moim zdaniem powinniśmy uczestniczyć w misji afgańskiej jako wiarygodne państwo członek Paktu Północnoatlantyckiego, które bierze udział w zapewnieniu bezpieczeństwa i stabilizacji w kraju, gdzie panuje totalna anarchia, gdzie w chwili obecnej ukrywają się ludzie odpowiedzialni za największe zamachy terrorystyczne ostatnich lat na świecie. Z tego powodu powinniśmy brać udział w tej misji. Natomiast nie powinniśmy uczestniczyć w misji afgańskiej, jeżeli mielibyśmy tylko i wyłącznie realizować cele obcych mocarstw.

#### ROZMAWIAŁ JULIUSZ ĆWIELUCH

Więcej o Polakach w Afganistanie w WPPL w serwisie [wiadomosci.wp.pl](http://wiadomosci.wp.pl)

# Płażyński POsPiSkuje

CEZARY ŁAZAREWICZ

N a gruzach tego, co pozostanie z Platformy Obywatelskiej, wicemarszałek Senatu Maciej Płażyński chce zbudować nową partię, która usytuuje się między dzisiejszą Platformą a PiS. Stając się znów jednym z liderów prawicy, Płażyński chce wrócić z politycznej emerytury. Plan realizuje od kilku tygodni, jeżdżąc po kraju i sondując środowiska byłych działaczy AWS, SKL i Platformy. Zachęca do działania byłych wojewodów z czasów, gdy AWS była potęgą, obecnych działaczy samorządowych oraz posłów PO i PiS. Stawia na ludzi, z którymi współpracował, kiedy był marszałkiem Sejmu i przewodniczącym PO.

– To oni mieliby się stać głównym budulcem partii regionalnej tworzonej na wzór bawarskiej CDU, która zdaniem Płażyńskiego da szansę ludzom zmęczonym walką pomiędzy PiS i PO. Płażyński twierdzi, że projekt jest dopiero w powiśkach. Inaczej myślą działacze regionalni, którzy spodziewają się narodzin partii już wkrótce.

– Tworzenie partii jest na etapie dyskusji – mówi wicemarszałek. – Rozmowy toczą się w wąskim gronie. Do wyborów zostały prawie trzy lata, więc na dyskusję jest wiele czasu.

Zygmunt Berdychowski, były działacz AWS i prezes Instytutu Studiów Wschodnich, mówi, że jeśli powstanie nowe ugrupowanie, to będzie to partia trzech liderów: Płażyńskiego, Buzka i Rokity. To właśnie Berdychowski zaprosił w grudniu do Marcinkowic pod Nowym Sączem zapomnianych działaczy prawicy. Tam Płażyński skrytykował Tuska za pójście w lewo i rzucił hasło budowy nowej partii.

Płażyński i Buzek byli zgodni, że nową formację trzeba budować jak najszybciej. Natomiast Rokita uważa, że nie wszystko stracone, i najpierw spróbuje odzyskać obecną Platformę. Wszyscy więc czekają na ruch Rokity.

#### KONTRATAK IGNOROWANEGO JANKA

Tusk najchętniej pozbyłby się Rokity, bo wie, że w przyszłych wyborach kluczową rolę będzie odgrywał elektorat centrolewicowy. Z konserwatywnym Rokitą trudno będzie zyskać jego sympatię. – Trwa akcja zniechęcania i ignorowania Janka. Najlepiej, jakby sam odszedł, jak kiedyś Płażyński – mówi jeden z posłów PO. Dlatego gdy Rokita przekazał liderom partii program, nad którym pracował wiele miesięcy, ten najważniejszy dokument zupełnie zignorowano. Nie rozpoczęto dyskusji wewnętrznej ani nie ujawniono go opinii publicznej.

– Konferencja Rokity, na której ogłosił program partii, była aktem samoobrony i próbą

## Jeśli plan Macieja Płażyńskiego się powiedzie, będziemy mieli rządową koalicję PO-PiS, ale bez Donalda Tuska



Fot. JAN ZDZIARSKI/SEAST-NEWS

**Nie wiadomo, czy Maciej Płażyński będzie główną twarzą nowej partii złożonej z polityków odrzuconych przez PO i PiS. Ale na pewno jest jej sprężyną napędową**

wyjścia z cienia – mówi poseł PO. – Teraz nie można go wyrzucić z Platformy i jednocześnie realizować ogłoszonego przez niego programu.

Mimo deklaracji Rokity jego koledzy twierdzą, że jest coraz bardziej zniechęcony. Publicznie zapewnia, że chce walczyć o zmianę wizerunku PO, ale po cichu rozważa pomysł Płażyńskiego. Jego wyjście oznaczałoby podział PO. Wraz z nim może odejść co najmniej kilkunastu posłów z frakcji konserwatywnej. Sam Płażyński, choć był jednym z założycieli PO, nie jest w stanie wyciągnąć żadnego posła z klubu.

– W Platformie jest osobą zapomnianą – mówi jeden z posłów. – Ludzie mają mu za złe to, że zamiast walczyć, odszedł.

#### NOWE ROZDANIE

Oprócz Rokity w sferze zainteresowań Płażyńskiego pozostają Kazimierz Marcinkiewicz dryfujący na obrzeżach PiS, odrzucona przez PO minister finansów Zyta Gilowska i minister zdrowia Zbigniew Religa, który był już w wielu partiach. Ma też po swojej stronie AWS-owskiego wicepremiera Janusza Steinhoffa. Gdyby udało mu się przekonać innych zapomnianych

ministrów z tamtego okresu – Longina Komołowski i Artura Balazsa – mógłby liczyć na sukces. Balasz się nie wychyla, ale z uwagą obserwuje tworzenie nowej formacji.

Wkrótce Płażyński ma ogłosić nazwiska kilku działaczy, z którymi podejmie się budowy nowej partii. – Gdy uda się zebrać wszystkich odrzuconych do kupy, może powstać z tego formacja konserwatywno-liberalna, która będzie alternatywą dla PiS i Platformy – uważa jeden z posłów PO.

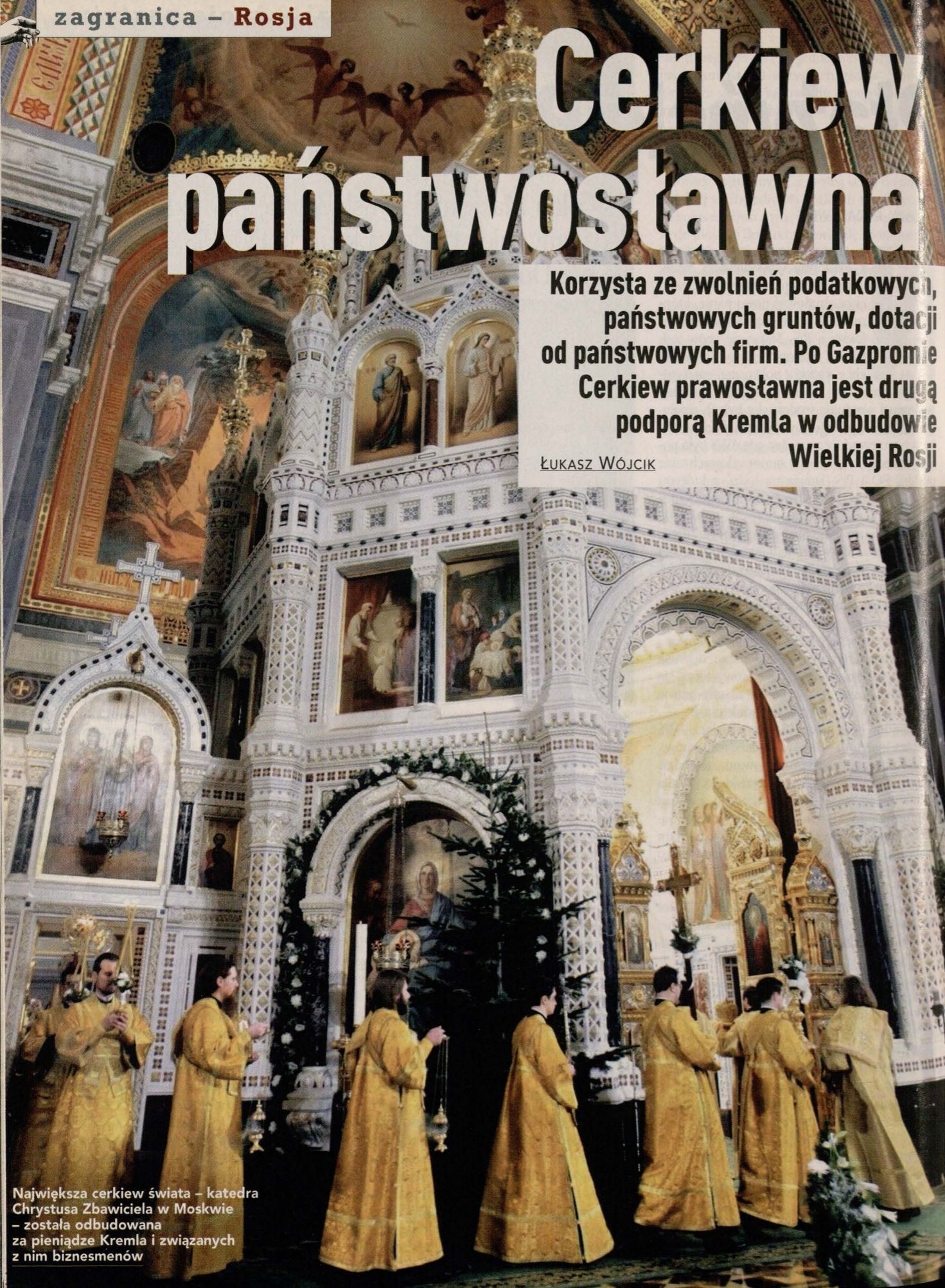
A jeśli znajdzie się przynajmniej 15 posłów i powstanie klub parlamentarny, to jest szansa na nowe rozdanie i małą koalicję PO-PiS. Marszałek Płażyński nie ukrywa, że nie podoba mu się obecna koalicja i że na miejscu Tuska szukałby porozumienia z PiS. W tej kwestii może liczyć na życzliwość Jarosława Kaczyńskiego, któremu coraz bardziej doskwiera kompromitująca koalicja Lepperowo-giertychowska.

Płażyński podąża drogą Tuska, który kilka lat temu z powodu konfliktu z kierownictwem Unii Wolności wyprowadził z niej liberalów i konserwatystów. Dziś w taki sam sposób mogą zostać wyprowadzeni z PO konserwatyści, którzy myślą inaczej niż kierownictwo. I byłby to świetny scenariusz na wygranie wyborów, ale przed terminem. Bo sondażowego sukcesu nowego ugrupowania nie da się utrzymać przez dwa i pół roku do następnych wyborów. ■

# Cerkiew państwostawna

**Korzysta ze zwolnień podatkowych, państwowych gruntów, dotacji od państwowych firm. Po Gazpromie Cerkiew prawosławna jest drugą podporą Kremla w odbudowie Wielkiej Rosji**

ŁUKASZ WÓJCIK



Największa cerkiew świata – katedra Chrystusa Zbawiciela w Moskwie – została odbudowana za pieniądze Kremla i związanych z nim biznesmenów

**C**el, jaki stawia sobie Rosyjski Klub Prawosławnych Mecenatów: „300 nowych cerkwi na każdy nowy rok”. Członkami Klubu są wielkie rosyjskie firmy państwowe, takie jak Gazprom i Rosneft, które na zlecenie Kremla sponsorują żłobki, szkoły i remonty budynków publicznych. Teraz będą także budować cerkwie. Pierwsze staną na rogatkach Sankt Petersburga już w kwietniu przyszłego roku.

– Musimy nadrobić straty z czasów ZSRR. Widzimy nową falę wiernych, szczególnie na przedmieściach wielkich miast – mówi „Przekrojowi” ojciec Grigorij Rusisz z patriarchatu moskiewskiego. Falę trudno dostrzec w statystykach: w Moskwie tylko trzy procent prawosławnych uczestniczy w nabożeństwach przynajmniej raz w miesiącu. Poza stolicą osiem procent.

Skąd zatem tak wielka atencja Kremla dla Cerkwi? Niezależnie od praktyki religijnej 80 procent Rosjan deklaruje przynależność do Cerkwi. Prawosławie jednoczy Rosjan, jest ostoją ich zbiorowej tożsamości. Kreml zdaje sobie z tego sprawę i dlatego nie szczę-

jeszcze Bank Peresvet i Bank Katedry Chrystusa Zbawiciela.

Władze chętnie zwracają cerkiewne majątki zagarnięte przez komunistów w 1917 roku. W samej tylko stolicy patriarchat moskiewski odzyskał ponad sto zarekwirowanych przez nich budynków. Zdarza się, że z rozpędu oddają za dużo. W pobliżu trzech moskiewskich świątyń znalazło się miejsce na ogromne supermarkety. Konkurencja nie ma szans – cerkiewne sklepy korzystają z ulg podatkowych, bo wśród regatów z wódką i papierosami znalazło się miejsce na półkę z dewocjonaliami.

## TRON ZA OŁTARZ

– Kreml wie, jak pomagać Cerkwi. Czasem jeszcze zanim duchowni pomyślą o czymś, władze już realizują ich zachcianki – opowiada „Przekrojowi” Nikołaj Pertow z moskiewskiego oddziału Fundacji Carnegie. Tak było w przypadku odbudowy wysadzanej przez komunistów katedry Chrystusa Zbawiciela w Moskwie, największej cerkwi na świecie. Po wydaniu 200 milionów dolarów (głównie



PHOTO: AP/VEAST NEWS

**Władimir Putin wie, jaki autorytet ma Cerkiew wśród Rosjan. Kilka razy w roku uczestniczy w nabożeństwach i podejmuje patriarchę Aleksiego II**

dzi Cerkwi przywilejów, czyniąc ją jednym z filarów odradzającego się imperium.

## DUCHOWA POTĘGA

Dziś Cerkiew prawosławna to ponad 27 tysięcy parafii i 167 biskupów. Prześladowana w czasach ZSRR od lat 90. kwitnie, nie tyle duchowo, ile gospodarczo. Jeszcze Borys Jelcyń zezwolił duchownym na import 50 tysięcy ton papierosów rocznie bez cła. Do dziś popi przywożą do Rosji alkohol i samochody po obniżonych stawkach. Wszystko na handel. W 2000 roku zasoby finansowe rosyjskiej Cerkwi prawosławnej były już tak okazałe, że duchowni założyli Bank Prawosławny, a potem

z państwowych dotacji) patriarchatowi moskiewskiemu zabrakło pieniędzy na dokończenie budowy. Fundusze zorganizował obecny mer rosyjskiej stolicy Jurij Łużkow, namawiając stołecznych biznesmenów do datków na ten szczytny cel. Na ostatecznym rachunku widniała kwota 350 milionów dolarów, ale jak to ujął sam Łużkow, „opłaciło się”.

W zamian za opiekę państwa Cerkiew wykorzystuje swój autorytet, by legitymizować władzę w oczach obywateli i bronić Kreml przed atakami. Patriarchat moskiewski reaguje niemal na każdą zagraniczną krytykę pod adresem Putina, szczególnie jeśli chodzi o przestępowanie zasad demokracji i praw człowieka w Rosji.

Wrogo nastawiony do Zachodu metropolita smoleński Kirill objął swoim patronatem Społeczny Komitet Praw Człowieka, który przygotowuje „rosyjsko-prawosławną deklarację praw człowieka”. Dokument, jak czytamy w oficjalnym komunikacie, „ma dać odpór liberalnej ideologii” i „bronić praw społeczności, a nie wyalienowanych jednostek”.

78-letni Aleksy II rządzi Cerkwią już od 17 lat i wcale nie zamierza ustępować. Po tym, jak prezydent Putin zaprosił go na swoje zaprzysiężenie, patriarcha gości gospodarza Kremla podczas wszystkich świąt prawosławnych, ostatnio w Boże Narodzenie. Patriarcha jest również stałym gościem w rosyjskich mediach. W jednym z ostatnich wystąpień telewizyjnych w stylu radzieckiego genseka podkreślał „wyjątkowość zgodnego funkcjonowania wielu religii i narodowości w byłym Związku Radzieckim”.

Pewny siebie duchowny pozwala sobie nawet na krytykę władz. Dwa tygodnie temu zapowiedział o „zakończeniu dyktatu Darwina w szkołach” i powrót do biblijnej historii człowieka. Sprzeciwiający się takim pomysłom Kreml zachował dyplomatyczne milczenie.

– „Zszywanie historii” ZSRR oraz carskiej Rosji ma pojednać naród i 90 lat po rewolucji znieść podział na „białych” i „czerwonych” – mówi patriarcha. Słowa te brzmią dwuznacznie w ustach człowieka podejrzewanego o współpracę z KGB. Według prawosławnego dysydenta Gleba Jakunina Aleksy II to agent „Drozdów”, który rozpoczął współpracę jeszcze w latach 50.

Publikacja oskarżająca Aleksiego II i kilku innych wysoko postawionych duchownych ściągnęła na Jakunina ekskomunikę. Kreml kilkakrotnie sugerował, że „teczki” istnieją i jeśli przyjdzie taka potrzeba, nie zawaha się ich użyć. Cerkiew jak dotychczas respektuje zasady gry.

## KONKURENCJA RELIGIJNA ZAKAZANA

– W rosyjskim systemie władzy zawsze musiała istnieć „nadbudowa ideologiczna”. Po upadku ZSRR tę rolę powoli przejmują prawosławie. Na razie obie strony na tym korzystają. Ale prezydent Putin nie pomaga rosyjskiej Cerkwi, kierując się dobrym sercem – wyjaśnia Petrow.

Przejawem tej symbiozy jest blokowanie przez Kreml „konkurencji” religijnej na terytorium Federacji Rosyjskiej. Od 1997 roku rejestracja związku wyznaniowego jest obwarowana wieloma trudnościami. Założyciel takiego stowarzyszenia musi udowodnić, że związek działa w Rosji co najmniej od 15 lat, a ten przepis dyskwalifikuje wszystkie religie, które nie funkcjonowały w ZSRR.

Cerkiew toleruje jedynie islam, buddyzm i judaizm. – Tylko te trzy religie są tradycyjnie obecne w naszej historii – mówi ojciec Rusisz. Na monopolu religijnym korzysta również Kreml. – Zachodnie Kościoły i sekty mogłyby zbyt blisko przyglądać się funkcjonowaniu praw człowieka na terytorium Rosji – wyjaśnia Petrow.

– Im bliżej duchownym do władzy, tym dalej od ludzi. Przerabialiśmy to w Polsce

na początku lat 90. – twierdzi ojciec Ruscisz, polski ksiądz katolicki pracujący w Moskwie. Co ciekawe, w Rosji ta zasada nie do końca się sprawdza. Stereotyp popa współpracującego z władzą jest wśród Rosjan źródłem niepoehlebnych opinii i żartów, ale nie odpycha ludzi od religii. – Nawet niewierzący biorą pod uwagę zdanie



Prezes Gazpromu Aleksiej Miller odbiera nagrodę „za wspieranie duchowej jedności wszystkich prawosławnych”

Cerkwi w sprawach społecznych – podkreśla ojciec Ruscisz.

### POSŁUSZNA JAK ZA CARA

21 stycznia Gazprom został laureatem cerkiewnej nagrody „za umacnianie duchowej jedności Rosji, Białorusi, Ukrainy i wielu innych państw o prawosławnej tradycji”. Wręczył ją osobiście patriarcha Aleksy II. – To prawda, przekazujemy pieniądze Cerkwi prawosławnej. To nasz wspólny, obywatelski obowiązek – potwierdza rzecznik koncernu Denis Ignatiew.

Sponsorowany przez Gazprom program „300 cerkwi na rok” jest ważny także dla władz. Kreml zaniepokojony masowym i niekontrolowanym napływem Chińczyków na słabo zaludnione terytoria przy granicy z Państwem Środka wspomaga zakrojoną na szeroką skalę akcją stawiania „kulturowych słupów granicznych”. – W najbliższych kilku latach wzdłuż granicy z Chinami powstanie linia dużych cerkwi. Większość kosztów budowy bierze na siebie państwo – mówi ojciec Ruscisz.

– Kreml ma nadzieję, że państwowe pieniądze przywrócą nie tylko finansową potęgę, ale również duchową pozycję Cerkwi, jak za cara – zauważa Stanisław Ciosek, były polski ambasador w Moskwie. – Jest to niezmiernie trudne, bo przymusowa laicyzacja Rosjan okazała się bardzo skuteczna. Ale jeśli Kremlowi się uda, to obecne koszty nie mają większego znaczenia. Posłuszna i wpływowa Cerkiew to nieskrywane marzenie Władimira Putina. ■

Pierwsze Radio Informacyjne  
**TOK FM**  
 W czwartek 8 lutego  
 po godzinie 15.00 o Cerkwi Putina  
 słuchaj w Blog FM w Radiu TOK FM.  
 Zaprasza Jakub Janiszewski.  
 www.tokfm.com.pl



Po debiucie Kate Middleton na parady w Akademii Wojskowej Sandhurst firmy pamiątkowe ruszyły z produkcją ślubnych gadżetów

# Księżniczka spośród nierobów

**Ten związek ma zmienić brytyjską monarchię. Wybranka Williama nie jest arystokratką, nie boi się królowej, a paparazzim dyktuje warunki**

Zaczął się jak w filmie. On – w pierwszym rządzie na uniwersyteckim pokazie mody, na miejscu wartym 400 funtów. Ona – na wybiegu jako modelka, w przezroczystej sukni i szpilkach. Prezentuje czarną bieliznę i eksponuje długie nogi, a jej oczy lśnią niczym błyski do połowu szczupaków. W niczym nie przypomina klockowatego podlotka, który jeszcze kilka lat temu wieszkał na ścianie pokoju plakaty z księ-

ciem Williamem i którego koleżanki nazywały „księżniczką, która czeka”. Właśnie takim podlotkiem była w czasach licealnych 25-letnia dziś Kate Middleton, córka byłej stewardesy i byłego pilota (obecnie prowadzi sklep internetowy). To na nią podczas pamiętnego pokazu mody na uniwersytecie Saint Andrews musiał zwrócić uwagę wymarzony książę – syn księżniczki Walii i lady Diany Spencer – William Mountbatten-Windsor. Gazety orzekły: „miłość od pierwszego wejrzenia”.



Tak można poderwać księcia. Middleton w tej „kreacji” na pokazie mody podbiła serce Williama cztery lata temu



i nie publikować zdjęć panny Middleton.

Walka z mediami jest zmuszona, bo sposoby inwigilowania rodziny królewskiej stały się bardziej wysmyślone. Monarchia jest niczym wiecznie trwający „Big Brother”, a próby wyłamania się z tego show przyjmowane są z niechęcią. W zeszłym tygodniu reporter gazety „News of the World” przyznał przed sądem, że w poszukiwaniu nagrań od Kate i Williama włamywał się do skrynek głosowych obsługi królewskiej. Grożą mu za to dwa lata więzienia.

### KSIEŻNICZKA Z LUDU

Królewscy biografowie i analitycy dworu (a jest ich cały sztab) przekonują, że Windsorowie potrzebują tego związku jak kania dżdżu. Aż do Diany wszystkie wybranki królewiczów (i wybrańcy królewien) rekrutowali się ze stanu szlacheckiego. I jak na zamówienie: nazwisko panny Middleton nie figuruje w elitarnym spisie arystokratycznych rodów „Burke’s Peerage”, a jedyne, co pochodzenie Kate czyni wyjątkowym, to obecność w gronie jej przodków Harriet Martineau, XIX-wiecznej feministki, dziennikarki i filozofki. Harriet była na „ty” z wielkimi swojej epoki i to spod jej pióra wyszła książka o znamienym tytule „Wieśniaczka i książę”.

Ale zostawmy geny. Na związek Williama i Kate nikt z rodziny królewskiej nie patrzy jak na mezalians. To raczej ogromna szansa na odmłodzenie wizerunku skostniałej monarchii, na zmniejszenie dystansu do poddanych (a właśnie na dystans ci ostatni najbardziej narzekają w sondażach) i wreszcie na zdobycie serc młodych Brytyjczyków. Kate jest przecież jedną z nich – zwykłą dziewczyną przeżywającą rolę Kopciuszka.

– Jeśli monarchia chce zachować swoją pozycję, musi walczyć o młodzież. Dlatego po śmierci Diany rodzina królewska robi wszystko, aby odnowić związek z młodym pokoleniem – przekonuje Robert Jobson, autor świeżo wydanej na Wyspach biografii „Księżniczka Williama”. Rodzina królewska może nie dostrzegać takich niuansów jak to, że dla wielu młodych Brytyjczyków Kate jest czołową przedstawicielką kasty tak zwanych sloanów – czyli, mówiąc krótko, bogatych nierobów.

Nazwa wzięła się od placu Sloane Square przy King’s Road, gdzie „sloanowie” uwielbiają przesiadywać. Pojęcie jest tak popularne, że nawet poważny „The Times” publikuje testy typu „sprawdź, czy jesteś sloanem” oraz słowniki „sloan-angielszczyzny”.

– Nie wystarczy, że ktoś zada się z członkiem rodziny królewskiej. Monarchia to dla młodych coś tak niezmiennego i zastępczego, że raczej nie budzi emocji. Czasy Diany już dawno minęły i dla nastolatków nie są żadnym punktem odniesienia – twierdzi Kenneth Roberts, brytyjski socjolog młodzieży.

### W MUNDURZE JEST TAKI SEKSOWNY

Jednak dla królewskiej rodziny śmierć Diany jest w tej historii kluczowa. Przecież to po pamiętnym paryskim wypadku w sierpniu 1997 roku poddani zwrócili się przeciwko dworowi. Nic więc dziwnego, że po takich przejściach z poprzednią wybranką księcia Walii z ukochaną kolejnego następcy tronu rodzina królewska obchodzi się jak z jajkiem.

16 grudnia 2006 roku, Akademia Wojskowa Sandhurst w Surrey. Choć na paradzie wieńczącej służbę oficerską Williama obecna jest cała rodzina Windsorów z Elżbietą II na czele, wszystkie kamery i obiektywy skierowane są gdzie indziej: na Kate. – Uwielbiam jego mundur. Jest w nim taki seksowny – na podstawie ruchu warg panny Middleton odczytują jej słowa spece z telewizji ITN. – To była rewolucja. Królowa zgodziła się na paradzie poznać rodzinę Kate, choć młodzi nie są zaręczeni. Nic podobnego nigdy wcześniej się nie zdarzyło – emocjonuje się Robert Jobson.

Kolejna rewolucja przyszła niewiele później, gdy Kate jako pierwszą w historii osobę spoza ścisłego grona rodzinnego zaproszono na bożonarodzeniowy obiad w pałacu Buckingham. I znowu zaskoczenie: panna Middleton grzecznie odmówiła. Dała do zrozumienia, że przede wszystkim czeka na zaręczynowy pierścionek.

To, co rewolucyjne dla dworu, z punktu widzenia normalnego związku młodych ludzi wydaje się zupełnie naturalne. – Wszystkie małżeństwa dzieci Elżbiety okazały się katastrofą. Królowej ponad wszystko zależy więc teraz na jednym: żadnych skandali – podkreśla Robert Jobson. W Royal Family Big Brother Show pojawia się więc nowy element – szczypta normalności. A to już duża zmiana.

JOANNA WOŹNICZKO

JULIUSZ ĆWIELUCH

# JEDYNY TAKI PAŁAC - na szczęście

PKiN od tygodnia jest już zabytkiem. Poznaj jego tajemnice i sam zdecyduj, czy na to zasługuje

ie ma już Stalina, nie ma Związku Radzieckiego, a Pałac Kultury i Nauki właśnie wpisano na listę zabytków. – Można powiedzieć, że dokonało się symboliczne zamknięcie pewnej epoki – mówi Maciej Czerepys, zastępca mazowieckiego konserwatora zabytków, który z PKiN zrobił zabytek. Dla zagorzałych przeciwników komuny ta decyzja to cios zadany szpikulcowatym narzędziem.

– „Pekin” podarował nam stalinowski najjeźdźca. Budynek jest najwyższy, nie żeby chwycić, ale przytłaczać i przypominać, kto tu rządzi. Dlaczego mamy go teraz chronić za nasze pieniądze? – pyta Czesław Bielecki, architekt i pomysłodawca przełamania hegemonii gmachu poprzez dobudowanie w miejscu obecnego Muzeum Techniki wieży wyższej od pałacu. Anna Fedorowicz, żona satyryka Jacka Fedorowicza, chciała odczarować zmyły przeszłości, tworząc w Pałacu SocLand. Coś w stylu muzeum komunizmu. Rzecz na tyle nieprzyjemną, żeby wzdychający za komuną mogli odświeżyć wspomnienia. A jednocześnie edukacyjną dla tych, których ominęła wątpliwa przyjemność uczestniczenia w komunistycznym eksperymencie. Idea narodziła się na urodzinach u państwa Wajdów, którzy pomysłowi przyklasnęli i też się zaangażowali. Po latach starań i zabiegów projekt właściwie przepadł, mimo że Lech Kaczyński, kiedy był prezydentem Warszawy, obiecywał



Propaganda Smetek 2007

ILUSTRACJA WIESŁAW SMETEK/WWWW.SMETEK.DE

## Pałac w literaturze

**JAN BRZECHWA** chętnie odwiedzał marmurowe wnętrza PKiN, a budynek tak mu się spodobał, że poświęcił mu wiersz „Pałac Kultury”:

„O czym niegdyś nasz lud tylko marzył  
Tym go naród przyjacieli obdarzył.  
[...]

Będzie piął się wysoko do gór  
Tam gdzie ptaki, obłoki i chmury  
Dar przyjaźni nasz Pałac Kultury  
W sercu Polski widoczny z daleka  
Będzie trwał jak wiara w człowieka,  
Będzie trwał jak miłość do dziecka,  
Będzie trwał jak przyjaźń radziecka”.

**TADEUSZ KONWICKI** w Pałacu Kultury i Nauki widział nie szczyt marzeń, ale przynębiający symbol dominacji ZSRR nad Polakami. W powieści „Mała Apokalipsa” rozprawił się z Pałacem:

„Ogromna, szpiczasta budowla budziła strach, nienawiść, magiczną grozę. Pomnik pychy, statua niewolności, kamienny tort przestrogi. A teraz to tylko wielki barak postawiony na sztorc. Zżarty przez grzyb i pleśń stary, stary szkielet, zapomniany na środkowoeuropejskim rozdrożu”.

**Nad kosmicznym przybyszem rodem z innej epoki, ale z czasem wtopionym w krajobraz współczesności ulitował się inny emigrant, przeflancowany z Krakowa JERZY PILCH. Patryk, bohater powieści „Miasto utrapienia”, PKiN widzi tak:**

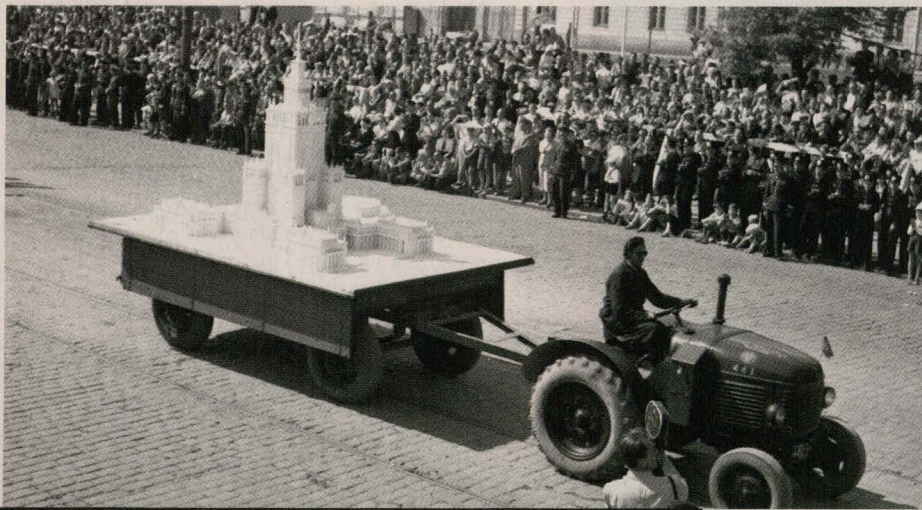
„Wracam do kuchni, parzę kolejną kawę i przez okno sprawdzam godzinę na Pałacu Kultury. To znaczy od czasu, jak na Pałacu jest zegar, sprawdzam godzinę. Przedtem ta budowla nie przykuwała mojej uwagi. (...) Sprawdzam godzinę, a też patrzę, jak w zależności od samej aury sam Pałac się zmienia. Bo on się zmienia jak Alpy nad Lemanem. Raz górne piętra toną w chmurach, raz skośny deszcz je zasłania, niekiedy w słońcu cała budowla lśni żółtym blaskiem, jakby była z wiejskiego masła ulepiona, jesienią wygląda jak osypująca się wieża popiołu, w mroźne dni jak siedziba Królowej Śniegu. Niekiedy w tle odrzutowiec pruje, zawsze jest inaczej, patrzę na Pałac i jest tak, jakbym miał przed sobą najciekawszy krajobraz albo najciekawszą telewizję świata”.

**Wybór cytatów za książką Agaty Passent „Pałac wiecznie żywy”, Spis Treści, Warszawa 2004**

jego realizację. Pałac dostał prawną ochronę, bo skapitulował nawet ostatni bastion oporu, czyli PiS-owski wojewoda Wojciech Dąbrowski, którego obiektem jest „ideologicznie wrogi”.

**P**rasa 22 marca 1967 roku, czyli niespełna 12 lat po oddaniu PKiN do użytku, donosiła, że jego wnętrza odwiedził już 80-milionowy gość. Z tego milion stanowili goście z zagranicy. Skrupulatny dziennikarz policzył również, że przebywając codziennie w innym pomieszczeniu, można spędzić w Pałacu dziewięć lat. Nie dodał jednak, że do większości pokoi przeciętny śmiertelnik nigdy nie zajrzy. Tym bardziej że części z nich oficjalnie nie ma. Konkretnie nie ma całych pięter, z czego wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy. Pierwsze wypadło piętro trzecie. Nie zmieściło się, bo reprezentacyjne piętra drugie i czwarte okazały się za wysokie. W efekcie na trzecim udało się wygospodarować tylko kilka pokoiów, a resztę miejsca zajmują bebechy wielkich podwieszanych sufitów z dwójki. Piątego też nie ma. To znaczy jest, ale bez okien. Zajmuje je i pilnie strzeże ochrona budynku. Wszystkie są ściśle tajne i nie dla przeciętnego człowieka. 14. piętro ma co prawda przycisk w windzie, tyle że dźwignę się tam nie zatrzymuje. Chyba że ma się specjalną kartę chipową. „14” to prawdziwe kró-

**Podczas pierwszomajowego pochodu w 1952 roku budowniczowie Pałacu pokazali jego makietę. Dzień później rozpoczęli prace na budowie**



Fot. CAF/PAP

**Historia Pałacu historią narodu**

**PKiN** pieszczołiwie nazywany przez warszawiaków Pekinem można lubić albo nie. Ale nie da się ukryć, że losy tego betonowo-stalowego kolosa mogłyby posłużyć za alegorię ostatnich 52 lat historii Polski. Przy czym Pałac zawsze się „przystosowywał” do okoliczności. Kiedy w lipcu 1952 roku twardniały pierwsze tony betonu

wylewane pod jego fundament, równie szybko twardniał polityczny kurs. Kraj zmienił nawet nazwę na Polska Rzeczpospolita Ludowa. Podobno w marcu 1953 roku, kiedy umierał towarzysz Stalin, radzieccy architekci odchodzili od zmysłów. Wążąca 25 tysięcy ton stalowa konstrukcja Pałacu zaczęła się niebezpiecznie prze-

chylać. Na szczęście fundament zbudowany był na zasadzie skrzyni, więc został w odpowiednim miejscu dociąony betonem i całość znów złapała pion. W 1956 roku pod wpływem wydarzeń poznańskich zachwiał się ustrój. Przed PKiN wystąpił towarzysz Gomułka, usunął trochę „betonu” i system znów złapał równowagę.

W kwietniu 1961 roku świat oszalał na punkcie lotów w kosmos. A krótko po tym Jurij Gagarin oglądał Polskę z wysokości 30. piętra PKiN. Zartował ponoć, że mu się kręci w głowie, bo tak wysoko. Amerykanie w tym czasie eksplorowali kosmos ludzkich doznań za pomocą dwóch pigulek – antykoncepcyjnej i LSD. Gdzie od-

leństwo futuryzmu: miasto, masa, maszyna. I to z ładnym widokiem, bo architekci się ulitowali i na „nieużywanym” piętrze wstawili jednak małe okna. Nad głowami techników ciągną się sznury rur i rureczek. Całe piętro to przystanek dla zmęczonych pomp i sprzężarek, którym mocy starczyło na wpompowanie wody czy powietrza tylko na tę wysokość. Wyżej tłoczą je inne, równie wielkie pompy i sprzężarki.

W Pałacu pełno jest różnych zakamarków. Ale podziemnych wyjść na miasto lub na dworzec kolejowy nie ma. Małe pancerne drzwi nie prowadzą do schronów, tylko do szybów wentylacyjnych. Podobno nowi pracownicy techniczni, kiedy zaczynali pracę w Pałacu, dostawali kawałek kredy. Rysowali sobie nią strzałki na ścianach, żeby wiedzieć, jak wyjść z labiryntu piwnic.

Na pytanie, ile w budynku jest żarówek, kierownik działu elektrycznego wyznaje z rozbijającą szczerością, że nie zdołał jeszcze policzyć. Wie, ile się przepala – dziewięć tysięcy energooszczędnych świetlówek rocznie. Kiedy spytasz o pobór mocy, odpowiedź dostaniesz w megawatach. Starczyłoby na całą dzielnicę Ursus i jeszcze trochę by zostało. Kiedy zapytasz o koszt zużywanej energii, nie licz na odpowiedź. W Pałacu wszystko jest inne. Na 15. piętrze tworzą się takie zawirowania powietrza, że śnieg pada do góry.

**L**ech Isakiewicz ma dosyć nietypowe jak na prezesa zarządu PKiN wspomnienia związane z Pałacem. Na przykład to z połowy lat 60., kiedy w restauracji Trojka dostał w głowę

**Ściany mają prawie po pół metra, a w środku są jeszcze grube na dwa centymetry stalowe blachy. – Tragedia WTC nam nie grozi, bo to jest budynek opancerzony – tłumaczy prezes PKiN**

krzesłem. Zaznacza, że nie on zaczął. Pamięta też ten widokowy bez krat. Założono je dopiero w 1974 roku po siódmym z kolei samobójstwie. Prezes o następne się nie martwi. Szyby w Pałacu są trzy razy grubsze niż w zwykłym oknie. Ostatni człowiek, który chciał tutaj ze sobą skończyć, zamiast się zabić, strasznie się poharatał. Mimo że rozpedził się przez cały korytarz, zdołał przebić tylko pierwszą szybę. Ale zaproszenie ognia to już zupełnie inna sprawa. Dlatego prezes Isakiewicz największy nacisk kładzie na systemy przeciwpożarowe i renowację instalacji elektrycznej. – Zburzenia się nie boję, bo wiem, jak to jest zbudowane – mówi Isakiewicz. Ściany mają prawie po pół metra, a w środku są jeszcze grube na dwa centymetry stalowe blachy. – Tragedia WTC nam nie grozi, bo to jest budynek opancerzony – tłumaczy prezes.



**Władysław Gomułka pozdrawia robotników, 1 maja 1969 roku**

bywa się pierwsza dyskusja nad tym, czy nie wprowadzić pigułki antykoncepcyjnej i u nas? Oczywiście w Kongresowej. W tej samej sali 19 marca 1968 roku znowu rozgorzała gorąca dyskusja. Tym razem o usuwaniu nie ciąży, ale ludzi. Konkretnie tych z żydowskimi korzeniami. W roli głównej po-

**Czy Pałac powinien być zabytkiem?**

**TAK**

**Tadeusz Sobolewski**  
Krytyk filmowy i pisarz



Fot. M. ZIEMKIEWICZ/AG

**L**ubię patrzeć na PKiN. Po wizycie w Nowym Jorku wydaje mi się, że to najbardziej amerykański budynek w Warszawie. A poza tym kojarzy mi się nie ze stalinowskim mrokiem, ale z „odwilżą”, otwarciem na coś nowego. W 1955 roku na Światowym Festiwalu Młodzieży wielu Polaków po raz pierwszy zobaczyło na własne oczy młodzież z całego świata. Do Pałacu się chodziło, bo to było okno na świat, a o Stalinie szybko zapomniano. Na wystawach pokazywano zagraniczne ciekawostki. Międzynarodowe Targi Książki były przepustką do innej, niedostępnej literatury. Każdy chciał się zapisać do Pałacu Młodzieży, bo tam były po prostu świetne zajęcia. W pałacowych kinach oglądało się najlepszą światową klasykę. Dla mnie Pałac to po prostu kawałek życia, świadek moich czasów.

**NIE**

**Czesław Bielecki**  
Architekt i polityk



Fot. ERAZM GOLEK/FORUM

**P**ałac nie jest żadnym dziełem sztuki, żeby go chronić prawnie. Co najwyższym świadectwem pewnej epoki. Ale w odróżnieniu od MDM, który usiłowano architektonicznie wpisać w tkanę miasta, PKiN to architektoniczny desant, stalinowski but zbudowany poza skalą i w estetyce zwycięzców. Budynek, który całkowicie ignoruje miasto. Wpisanie go do rejestru zabytków oznacza postawienie go na równi z Wawelem czy Zamkiem Królewskim. Czy na pewno tego chcemy? Dla mnie to jest fałszywe nadanie mu statusu dzieła sztuki.



W 1981 roku goszczący na kongresie Międzynarodowej Unii Architektów młodzi architekci z Hongkongu zaproponowali, żeby pociąć korpus Pałacu na kawałki i rozrzucić po terenie

Pracownicy PKiN niejedno już widzieli. W 1992 roku nakazano im ściągać napis informujący, że Pałac jest darem narodu radzieckiego. Trzy lata później musieli go ponownie zakładać. – Poprosiliśmy wtedy tapicerów, żeby nas parawanem zaslonili, bo się baliśmy, że zwiedzający nas zlinczują – wspominają. Literki wiszą do dziś, ale ukryte za jedną z tablic informacyjnych.

Zamiar przeprowadzenia generalnej rozprawy z Pałacem pojawił się już kilka lat temu. W 1981 roku goszczący na kongresie Międzynarodowej Unii Architektów młodzi architekci z Hongkongu zaproponowali, żeby pociąć korpus Pałacu na kawałki i rozrzucić po terenie. W 1996 roku prezydent Marcin Świącicki lansował pomysł pomalowania Pałacu na kolory tęczy. Pracownicy PKiN z politowaniem kiwali głowami. Co innego pomalować blok, a co innego wziąć się za dziewięć hektarów płyt ceramicznych. Ale najbardziej ich wkurzył Arkadiusz. Uznali, że ubrać Pałac w złotą sukienkę, to już jednak przesada.

Na razie zaszczytne w pewnych kręgach miało burzyciela PKiN należeć się tylko Stanisławowi Tymowi. W zakończeniu „Rozmów kontrolowanych” pociąga on za szpilkę w pałacowej toalecie, a budynek rozsypuje się w drobny mak. Konkretnie rozsypuje się zamówiona w Czechach makieta. Później Tym oświadczył, że naprawdę to jednak nie burzyłby PKiN.

Fascynującemu urokowi zniszczonej Warszawy i panującej nad nią sylwety PKiN uległ nawet francuski mistrz fotografii Henri Cartier Bresson



29 stycznia 1990 wielu działaczom PZPR zawalił się świat

bój o resztki socjalizmu stoczono podczas zjazdu nacjonalistycznej organizacji Grunwald. Ale zamiast roku 1410 mieliśmy 13 grudnia 1981, kiedy Pałac bez jednego wystrzału zdobywa armia w gumofilcach, ale z nabitymi kałasznikowami. Kraj pogrąża się w marazmie, a Pałac wraz z nim. Na chwilę ożywia wszystkich wizyta twór-

cy kostki Rubika, który w rewanżu za zachwyt nad jego wynalazkiem pochwalił PKiN. Nie wiedział jednak, jakim to było nietaktem. 29 stycznia 1990 roku Mieczysław Rakowski kazał wyprowadzić sztandar, a pracownikom Kongresowej kazano usunąć kilka stolików, bo nowa partia na zbyt wielu chętnych liczył

raczej nie mogła. Kiedy jednymi drzwiami komuniści wyprowadzali sztandar, drugimi pchali się kapitaliści, którzy chcieli Pałac kupić i wywieźć go w częściach do USA albo zamienić na hotel lub supermarket. W nowych czasach biuro w Pałacu stało się wizytówką dużej kasy, bo też i dużą kasę za takie biuro się płaciło.



Pałac budowało 3,5 tysiąca robotników radzieckich. 16 z nich straciło na budowie życie. Pochowano ich na Cmentarzu Prawosławnym na Woli

## Piękna i Pałac

16 lutego 1957 roku w PKiN odbyły się pierwsze i ostatnie wybory Miss Pałacu. Metodą akustyczną (zwycięża ten, kto dostał największe oklaski) wybrano Annę Gwiner. – Zaproszenie zdobył mój ówczesny narzeczony, a później mąż. Warszawa ciągle była jeszcze potwornie zniszczona. Pamiętam ruiny i podziurawiony przez kule pomnik Kopernika. A Pałac był wielki, kolorowy. Byliśmy młodzi, chcieliśmy się bawić. O tym, że będą jakieś wybory, nic nie wiedziałam, po prostu szłam na bal. Suknię uszyłam sobie sama, bo zawodowo zajmowałam się projektowaniem ubrań. Jak już wygrałam, na głowę włożono mi koronę. A w nagrodę dostałam naszyjnik i bransoletkę ze



Anna Śloniewska (z domu Gwiner) została Miss PKiN. W innych konkursach nie startowała

REKLAMA

w kinach na Walentynki

Miłość. Nie przeszkadzać!

Najlepsza komedia romantyczna od czasu „Pretty Woman”!

LE PARISIEN

Byli premier Józef Oleksy rozstawał się tutaj z PZPR i jeszcze tego samego dnia tworzył SdRP. Ale pytany o wspomnienia zaczyna od chwaleń dań podawanych w Kongresowej i Trojce. Historyk Andrzej Paczkowski PKiN kojarzy z pracą i striptizem. – W 1960 roku dostałem pracę na 20. piętrze w pracowni Dziejów Czasopiśmiennictwa Polskiego. A na striptiz do Kongresowej z braku funduszy nigdy się nie wybrałem, choć dużo się o tym mówiło – wspomina. Mieczysławowi Rakowskiemu, który w styczniu 1990 roku kazał wyprowadzić z Kongresowej sztandar PZPR, Pałac kojarzy się z pierwszą redakcją „Polityki”, która się tutaj mieściła. I z basenem, w którym pływał niemal codziennie od 1957 roku. Gdyby nie porzucił pływalni PKiN dla basenu w hotelu Victoria, kto wie, może mógłby przepłynąć nad ogromną swastyką wymalowaną na dnie. Zdjęcia do kręconego w 1989 roku filmu Agnieszki Holland „Europa, Europa” w dużej części powstały właśnie w Pałacu Kultury i Nauki.

Żeby kręcić historyczne dokumenty w Pałacu, wystarczyło tylko włączyć kamerę. Gomulka, Chruszczow, Gierek, Breżniew, Jaruzelski – wszyscy tutaj przemawiali i pili przesłodzoną herbatę ze szklanek w metalowych koszykach. Upadła PZPR, ale magnetyzm Pałacu nie przestał działać na polityków. To w PKiN świeżo upieczony prezydent Lech Kaczyński meldował bratu, że zadanie zostało wykonane. – Marmur jest cierpliwy – tłumaczy pracownicy.

Andrzej Waclawek, mistrz z działu architektoniczno-budowlanego, prowadzi mnie jedną z bocznych klatek schodowych. Sam nie wiem, którą. Po Pałacu krąży już od kilku dni, ale ciągle myślą mi się strony świata, po-



W rozstrzygniętym w zeszłym roku konkursie na „najbardziej klimatyczne” miejsce Warszawy, PKiN wygrał w kategorii architektura

## Pałac w liczbach

- 1** symboliczną złotówkę wydali Polacy na budowę PKiN. Rzeczywistych kosztów nigdy nie podano, a były niemałe, bo przygotowanie placu i uprzątnięcie gruzu należało do Polaków.
- 3,3** hektara zajmuje budynek PKiN.
- 8** minut zajmowało montażystom zmontowanie tony stali.
- 80 tysięcy** metrów sześciennych betonu i żelbetu zużyto na budowę
- 150** wagonów z materiałami budowlanymi codziennie dostarczano na plac robót.
- 230,68** metra wraz z iglicą mierzy PKiN, co powoduje, że jest to wciąż najwyższy budynek w Polsce.
- 300** kierowców jeżdżących **270** ciężarówkami obsługiwało budowę.
- 600 tysięcy** ton waży cały obiekt.
- 3288** pomieszczeń o całkowitej powierzchni **123 tysięcy** metrów kwadratowych mieści się w budynku.

mieszkania, pietra. Według mojego przewodnika jesteśmy pomiędzy czwartym a piątym piętrem. Z wielkiego pęku kluczy wybiera jeden i otwiera małe drzwiczki na półpiętrze. Spod grubej warstwy olejnej farby przebija się przekreślona flamastrem blaszana cyferka jeden. Waclawek tylko kiwa ręką. Nikt nie wie, gdzie w Pałacu jest pokój numer jeden. Przeszto już nawet szukać. Wchodzimy do środka. Ciemno, nisko, a przed nami slalom po drabinkach i metalowych schodkach. Na dodatek trzeba uważać, żeby nie przydzwonić głową w jakąś rurę albo niski sufit. Co jakiś czas trzeba przesliznąć się przez dziurę nie wyższą niż 70 centymetrów. To przebicia w ścianach, które zrobili Polacy. Mijamy wielką kopułę obłożoną jakimiś brudnymi worami. Tak wygląda od tyłu zapierający dech w piersiach sufit nad głównym wejściem. Idziemy dalej. Kolejne pomieszczenie. Przez szczelinę w podłodze widać kupki śniegu, migają sylwetki ludzi. Jesteśmy nad głównym wejściem. Zimno, śmierdzi gołębimi odchodami. Gołębie upodobały sobie podcienia światła. Siedzą albo leżą.

Jedne z główkami wtulonymi w tułów, inne bez główek. Wszystkie martwe i zasuszone. Ten gołębini cmentarz wygląda jak karykatura słynnego gołębka pokoju, który Picasso w 1955 roku namalował specjalnie na zorganizowany w PKiN Światowy Festiwal Młodzieży. W ścianie widać kolejne okienko. Tym razem z siatką. Ale wystarczy ją przesunąć na szynach i można się wychylić. Na wprost jest wielkie neonowe „A” – fragment napisu „Pałac Kultury i Nauki”. A jak się wychylimy jeszcze bardziej, zobaczymy ten sam napis, tylko wykuty w kamieniu. A pod nim kawał prostokątnej blachy porządnie przysrubowanej do kamienia. To kolejny cmentarz. Pod tą blachą pochowano Stalina, a konkretnie napis „im. J. Stalina”. Napis miał być skuty, ale ostatecznie uznano, że zostanie zamurowany. Stalin dwa razy jednak odżywał, bo ciągle jakos wychodził spod zaprawy. No to przykryli go blachą i jeszcze neon dolożyli. – Trzeci raz już mu się nie uda – żartuje Waclawek.

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

## Jak hartowała się stal, czyli budowa piórem „Trybuny Ludu”

Pierwsze wiadomości, że Stalin chciałby obdarować bratni naród polski, przywiózł do Polski Jacek Janczarski. Byli ministrem spraw zagranicznych w rządzie Radzieckiego. Do wyboru mieliśmy osiedle, metro albo budynek wysokiściowy. Wybraliśmy ostatnie. „Trybuna Ludu” stała:

**10 kwietnia 1952** Wyznaczone to w historii narodów wydarzenie potwierdził w dyskusji z przewodnikiem pracy, monter Kazimierz Wroński – aby naród przygotował drugiemu narodowi



Polsko-radziecka umowa o budowie PKiN podpisana została 5 kwietnia 1952 roku

ki dał. Tam gdzie rządzi burżuazja, jest to nie do pomyslenia. Tylko państwa, które mają ten sam cel – socjalizm i pokój – mogą się na to zdobyć.

**4 czerwca 1952** Na koparkach ofiarne pracują doświadczeni radzieccy operatorzy poważnie przekraczający normy. Szczególnie wysoką wydajnością pracy szczyci się obsługa koparki E 505-2492: Mikołaj Cziśłow, Wasyl Gusiew. Już od szeregu dni są oni posiadaczami przechodniego sztandaru z napisem: Najlepsze operatorowi – kierownictwo budowy PKiN”.

**9 grudnia 1952** W Krajowy Zjazd Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, przemówienie przedstawiciela budowniczych PKiN K. Talałajewa: „Radzieccy

budowniczo wie wznoszą tę piękną, historyczną budowę, nie szczędząc sił, z uczuciem wielkiej miłości układają każdą cegłę, montują każdy metr sześcienny betonu z myślą o rozkwicie ojczyzny narodu polskiego”.

**10 marca 1953** Budowniczo wie zeszedli ze swoich miejsc pracy. Robotnicy zdejmują czapki z głów. Na ich twarzach maluje się głęboki smutek. (...) Aby uczcić pamięć Wielkiego Stalina budowniczo wie Pałacu przyrzekają jeszcze bardziej wzmoczyć swe wysiłki i zakończyć budowę PKiN przed zaplanowanym terminem.

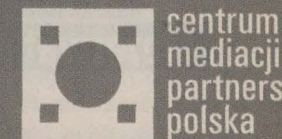
**17 lipca 1953** Dźwigi Pałacu Kultury wspinają się w górę. A tam na górze ostre światło iskier odbija się w ciemnym szkliwie maski, pod którą ukryta jest Lidia Sienina. To ona trzyma w rękach uwieszony na długim sznurze przewodu elektrycznego aparat i spawa nowe słupy stalowe, nowe belki stropowe, po których wspinać się będzie wyżej, wyżej. Sienina jest elektrosprawcą – „alpinistą”. Ale ręce ma małe i miękkie jak u dziecka. Jest coś wstrząsającego w tych rękach, małych, miękkich, a spawających Pałac tak, że mógłby wytrzymać on ciśnienie wiatru równe ciśnieniu 210 kilogramów na jeden metr kwadratowy.

**29 marca 1954** Jesteśmy na 36. piętrze. Tu jeszcze jest wiele wolnej przestrzeni, ale niżej zbudowano już ścianki działowe. Na jednej ze ścian wypisał ktoś węglem wołowymi literami. Czytamy: „Komisja nie przyjęła”. Niżej podpisy. Brygada, która wykonywała w tym pokoju roboty wykończeniowe, będzie musiała poprawić. Na budowie Pałacu nie znane jest pojęcie „niedoróbek” i „usterek”.

Wybrała Anna Popińska



mediacje rozwodowe:  
www.mediacja.org  
tel.: (22) 405-49-09



FIO  
FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH

REKLAMA



TEKST PIOTR KOSSOBUDZKI  
ZDJĘCIA MARCIN ZEGAREK

# Nie czepiać się nietoperzy

**Hitler zaplanował  
zbudowanie koła  
Zielonej Góry  
umocnień na miarę  
Linii Maginota.  
Tymczasem wyszedł  
mu fantastyczny  
rezerwat nietoperzy**

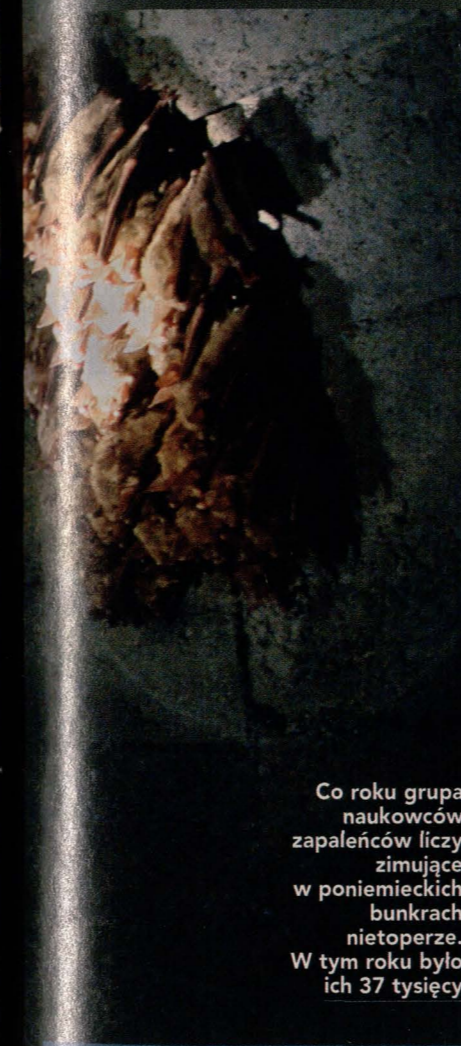
**S**tyczniowy świt, pobudka o piątej rano. Szybka kawa i przemarsz w kierunku wejścia do labiryntu korytarzy i betonowych bunkrów. Pięciosobowe zespoły nie mają wiele czasu na dojsię do wyznaczonych stanowisk. Punktualnie o 7.30 zaczyna się doroczne liczenie nietoperzy zimujących w budowlach Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego (MRU).

To nieprawdopodobny system fortyfikacji położony mniej więcej w połowie drogi między Zieloną Górą a Gorzowem Wielkopolskim, który miał być jednym z największych systemów umocnień w Europie. Jego budowę rozpoczęto na rozkaz Hitlera w 1933 roku. Wielopiętrowe bunkry, dziesiątki kilometrów podziemnych betonowych korytarzy, szyby wentylacyjne i stacje podziemnej kolejki – to wszystko przyciąga dziś miłośników architektury militarnej (tak zwa-

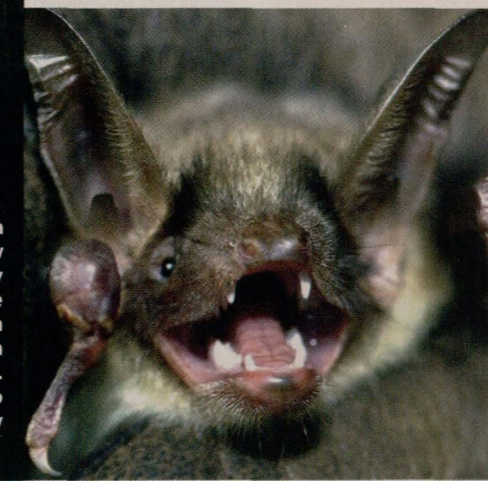
nanych bunkrowców), ale nie tylko. Od niemal 50 lat to ulubione miejsce na zimę nietoperzy.

– Zazwyczaj zapadają w zimowy sen w jaskiniach, piwnicach, a nawet w studniach – mówi „Przekrojowi” doktor Tomasz Kokurewicz z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. – Ale fortyfikacje w rejonie Międzyrzecza są dla nich po prostu idealne. W podziemnych korytarzach utrzymują się stała wilgotność powietrza (to ważne, bo w przeciwnym razie znajdujący się w stanie hibernacji nietoperze mogłyby zginąć z braku wody) i temperatura, która w zależności od miejsca wynosi od zera do 10 stopni.

Każdy z zimujących tu gatunków może więc wybrać sobie odpowiadające mu lokum. – W równinnej okolicy to prawdziwa gratka – dodaje Kokurewicz, organizator styczniowej akcji liczenia latających ssaków. – Wygląda na to, że Hitler za miliardy marek zafundował nam idealne zimowisko dla nietoperzy – śmieje



Co roku grupa naukowców zapalańców liczy zimujące w poniemieckich bunkrach nietoperze. W tym roku było ich 37 tysięcy



Fot. DPA/FORM

1 Na świecie żyje około tysiąca gatunków nietoperzy. W naszym kraju – 25. Wszystkie są pod ścisłą ochroną.

2 Polska nazwa tych ssaków pochodzi od starocerkiewno-słowiańskiego „nie to pyrz”, czyli „to nie ptak”. Ich łacińskie określenie *Chiroptera* pochodzi z greki i oznacza „rękoskrzydło”.

3 Najmniejszy nietoperz świata ma rozpiętość skrzydeł około 10–15 centymetrów i waży 2 gramy. Największy może rozłożyć skrzydła na 2 metry i waży ponad kilogram.

4 Cięża nietoperza trwa tyle... ile chce samica. U polskich gatunków kopolacja ma miejsce jesienią, ale dopiero na wiosnę dochodzi do owulacji i zapłodnienia samicy. Ale jeśli nagle pojawią się przymrozki i brakuje pożywienia, samica może zapaść w letarg i wstrzymać rozwój zarodka.

się przyrodnik z Wrocławia. Nic dziwnego, że teren przedwojennych bunkrów stał się rezerwatem, któremu nadano wdzięczną nazwę Nietoperek.

## Brygada batmanów

Chiropterologów (naukowców badających nietoperze) zostawiliśmy o godzinie 7.30, gdy przystępowali do remanentu podziemnej rejonu umocnionego. Jak przebiega ich praca? 32 kilometrów korytarzy, które wchodzi w skład rezerwatu Nietoperek, dzielone są na dziewięć odcinków. Za każdy z nich odpowiada czteropięciosobowa grupa badaczy. Ich zadania są precyzyjnie rozdzielone. Kierownik grupy, oso-

**Nocki duże to fani międzyrzeckich bunkrów i tuneli. By tu zimować, często lecą „pod prąd” tradycyjnych kierunków migracji**

dymiony, pewnie przez ognisko bunkrowców. Kierownik grupy miał spory dylemat, czy kontynuować tam liczenie nietoperzy. Ale w końcu pasja badacza wzięła górę nad ostrożnością – przynajmniej chiropterolog.

Nic dziwnego, na odbywające się w połowie stycznia liczenie nietoperzy w MRU przyjeżdżają najwytrwalsi ich wielbiciele. To naukowcy, doktoranci i studenci piszący prace magisterskie o latających ssakach. Dla wielu to już stała data w ich naukowym kalendarzu. Przyjeżdżają nie tylko z Polski – połowa uczestników akcji to badacze z zagranicy. W tym roku nasze nietoperze liczyli przyrodnicy z Wielkiej Brytanii, Norwegii, Holandii, Belgii i Czech.

– Niestety, ze względu na ograniczoną liczbę miejsc noclegowych trudno nam zaprosić do współpracy wszystkich chętnych – ubolewa Kokurewicz. Ale oni także mają swoje pięć minut. W Polsce liczenie nietoperzy z udziałem amatorów odbywa się zazwyczaj w lutym, podczas szkolnych ferii. Znajdujące się w stanie hibernacji zwierzęta spisuje się między innymi w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, w Sudetach czy fortach w Poznaniu.

Wiedza zdobyta dzięki takim akcjom pomaga w ocenie stanu populacji poszczególnych gatunków i stopnia ich zagrożenia. Jest bezcenna podczas opracowywania programów ochrony nietoperzy i oceny ich skuteczności.

## Nocek z importu

– Liczba nietoperzy odnotowywanych podczas naszych akcji stale rośnie. Za każdym razem bijemy rekord – cieszy się doktor Tomasz Kokurewicz. W zeszłym roku naliczyliśmy 32 tysiące nietoperzy, w tym o pięć tysięcy więcej. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że podziemia Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego są dla nietoperzy stosunkowo nowym odkryciem – tłumaczy wrocławski naukowiec. – Ponieważ są to zwierzęta bardzo społeczne, to samice wracają do bunkrów ze swoimi młodymi. Uczą je, gdzie można znaleźć atrakcyjne miejsce na spędzenie zimy.

Kto korzysta z tej nauki? Unia Europejska w tak zwanej Dyrektywie Siedliskowej wskazała 13 zagrożonych gatunków tych zwierząt. I to dla nich tworzy się ostoje w ramach unijnego programu „Natura 2000”. Siedem gatunków spośród „nietoperzy pod specjalnym nadzorem” żyje na terenie Polski, a na obszarze MRU spotyka się cztery z nich: nocka dużego, mopka, nocka łydkowłosego i nocka Bechsteina. Te dwa ostatnie gatunki reprezentowane są bardzo nielicznie. Naukowcy znajdują zabudwie po blisko 20 sztuk. Ale już mopków ulediera się w podziemnych korytarzach około tysiąca.

Chiropterolodzy są szczególnie dumni z liczby nocków dużych zimujących w międzyrzeckich fortyfikacjach. W tym roku naliczono ich 22,5 tysiąca. Na terenie całej Europy ten gatunek uznawany jest za zagrożony. Tymczasem w okolicach MRU ma się zupełnie nieźle. Co ciekawe, nietoperze zlatują się do przedwojennych tuneli z obszaru co najmniej



norah jones  
not too late

REKLAMA



Nowy album laureatki Grammy w sklepach!

CD: 3820352, edycja limitowana CD+DVD: 3862192\*  
\*edycja limitowana albumu zawiera: teledyski, materiały dokumentalne z za kulis, wywiad z Artystką



ekologia

17 tysięcy kilometrów kwadratowych! Całkiem sporo trała tu z terenu Niemiec. Rekordzista, nocek rudy zidentyfikowany po obrączce, przyleciał zza Odry. Pokonał aż 260 kilometrów, by przecześć do wiosny w MRU. – To wskazuje na duże znaczenie tego zimowiska – podkreśla koordynator akcji. Normalny kierunek migracji w celu spędzenia zimy to południowy zachód. Tymczasem znajdujące u nas nietoperze często lecą „pod prąd”, byle tylko dotrzeć do tych fortyfikacji. Ochrona MRU ma więc kluczowe znaczenie dla populacji nietoperzy w Europie Środkowej.

Nietoperze kontra bunkrowcy

Rosnąca popularność międzyrzeckich umocnień wśród zimujących nietoperzy nie wszystkim jest na rękę. Skoro fortyfikacje upodobały sobie zagrożone gatunki, to te tereny powinny zostać objęte ochroną i wyłączone z ruchu turystycznego. – Wydaje mi się, że istnieje rozwiązanie – mówi doktor Kokurewicz. – Latem, gdy w tunelach i bunkrach nie ma nietoperzy, mogą one być intensywnie zwiedzane. Ale zimą, gdy są schronieniem dla znajdujących się w stanie hibernacji zwierząt (a turystów i tak jest mało), powinny być zamknięte. Niestety, spora część władz i mieszkańców okolicznych gmin chce przez cały rok prowadzić tam działalność turystyczną, nie doceniają potrzeby ochrony skrzydlatych ssaków. – Choć nie wszyscy – przynajmniej wrocławski chiropterolog. – Właściciele gospodarstwa agroturystycznego w Boryszynie, specjaliści od fortyfikacji, co roku używają licznej grupy naukowców noclegu i pomagają w liczeniu. A nam bardzo zależy na porozumieniu.

Jeśli sami nie opracujemy zasad współistnienia turystyki i ochrony przyrody w tym rejonie, to robi to za nas Komisja Europejska. Obszar ten został zgłoszony do programu „Natura 2000”. – Pracujemy teraz nad wyznaczeniem granic terenu chronionego i zasadami jego użytkowania – mówi Tomasz Kokurewicz – Jest ważne, by znalazły się w nich także żerowiska – nietoperze muszą przed hibernacją zgromadzić spore zapasy tłuszczu, bo inaczej zginą. Obszary „Natura 2000” to „miękką” formą ochrony, nie tak restrykcyjną jak na przykład rezerwy – przekonuje doktor Kokurewicz. – Można tam budować, inwestować – byle tylko w przedsięwzięcia nieobciążające nadmiernie środowiska. Miejsca wystarczy dla wszystkich: ludzie mogą tam żyć i zarabiać, a nietoperze zachowają miejsce do żerowania i zimowej drzemki.



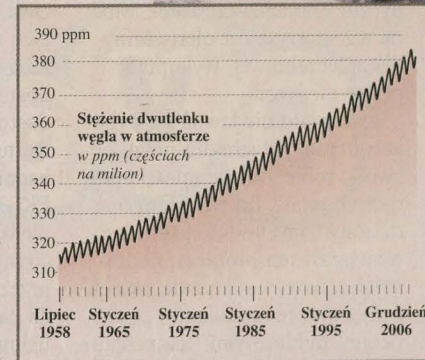
Przedwojenne schrony ściągają dziś nie tylko turystów, ale także nietoperze (i ich badaczy). Powstał tam nawet rezerwat o wdzięcznej nazwie Nietoperek

Żebyś wiedział

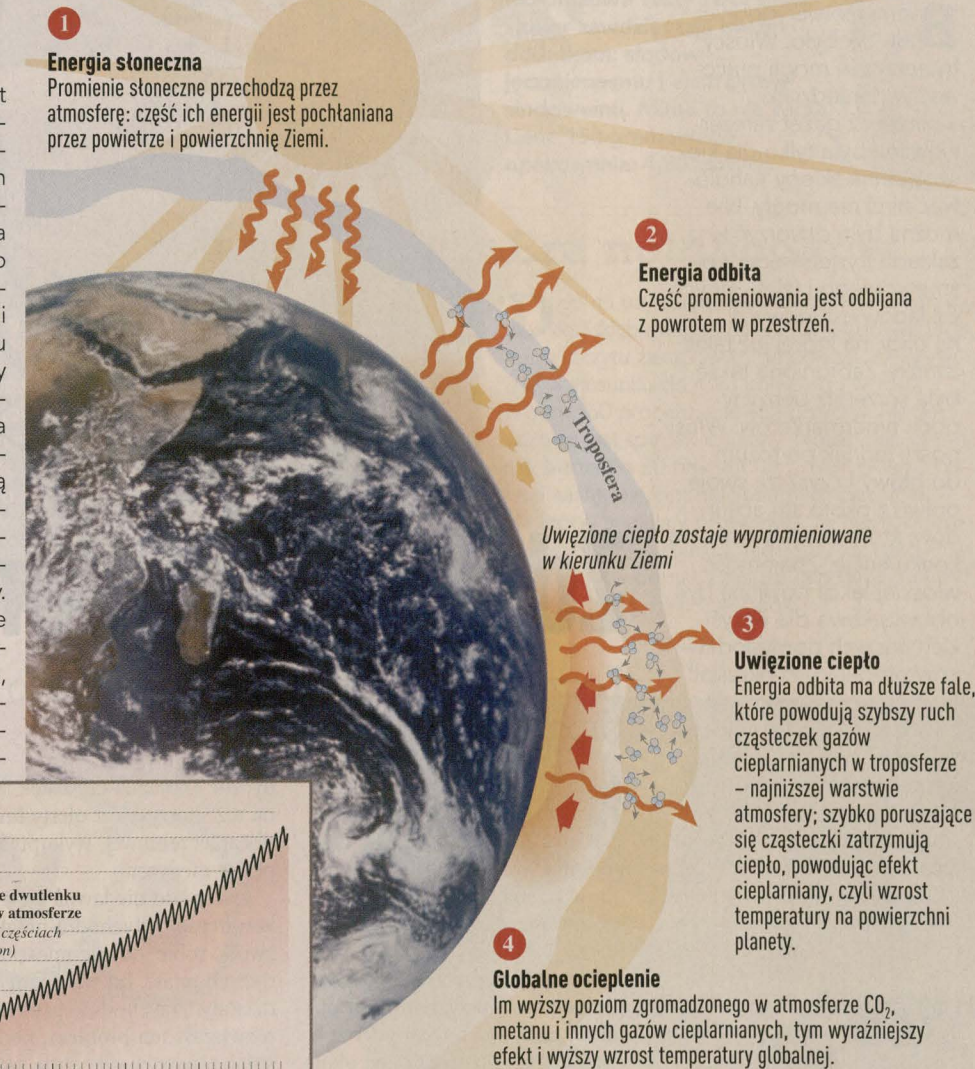
Ukazał się najnowszy raport o zmianach klimatu. Temperatura rośnie, i to z naszej winy – twierdzą naukowcy

Coraz mniej wątpliwości na temat globalnego ocieplenia – uważają eksperci Międzyrządowego Panelu do spraw Zmian Klimatu (IPCC). Z ich raportu, opublikowanego w zeszłym tygodniu wynika, że do końca stulecia temperatura na Ziemi wzrośnie średnio o 1,1–6,4 stopnia Celsjusza. Skąd ta rozbieżność? Autorzy raportu opracowali sześć scenariuszy. Najgorszy dla klimatu przewiduje szybki rozwój cywilizacyjny wykorzystujący paliwa kopalne. Najłagodniejszy (tylko czy realny?) zakłada spokojny rozwój społeczeństw w zgodzie ze środowiskiem. – Konsekwencją ocieplenia będzie podniesienie się poziomu oceanu (nawet o 59 centymetrów!) i zniknięcie lodu wokół bieguna północnego – twierdzą klimatolodzy. Czeka nas częstsze i gwałtowniejsze huragany, ulewy i powodzie. I to wszystko przez ludzi. Prawdopodobieństwo, że globalne ocieplenie jest skutkiem naszej działalności, szacuje się na ponad 90 procent. Jednak niektórzy naukowcy wciąż twierdzą, że obserwujemy naturalne zmiany klimatu, zachodzące niezależnie od aktywności Homo sapiens.

Bezpośrednią przyczyną ogrzewania się atmosfery jest rosnące stężenie gazów cieplarnianych: dwutlenku węgla, metanu i podtlenku azotu



Będzie gorąco!



Źródło: Goddard Institute for Space Studies (USA), NASA, The Seattle Times, U.S. Environmental Protection Agency

W skrócie Żywią i bronią

Skóra wielu płazów wydziela toksyczne substancje chroniące przed drapieżnikami. Z kolei niektóre gady używają jadu do ataku – ale co ma począć wąż, który tego nie potrafi? Może pożywić toksynę od płazów! Okazało się, że właśnie tak robi żyjący w Azji zaskroniec tygrysi (*Rhabdophis tigrinus*). Nie dość, że opycha się ropuchami, to jeszcze magazynuje ich trucizny w gruczołach na karku (skąd później spływają mu na tylne zęby). Tam, gdzie w środowisku jest dużo ropuch, *Rhabdophis* mają sporo toksyn, a gdzie ich brakuje – stają się wężami niejadowitymi.



Mężczyźni pod ścianą

Leczenie – tak, ale jakim kosztem? Walka z nowotworem prostaty może się wiązać z perfidnym skutkiem ubocznym – donosi „Journal of Urology”. U grupy pacjentów leczonych radioterapią i hormonami po półtora roku doszło do skrócenia penisa. I to nie o kilka milimetrów, ale (średnio) z 14,2 do 8,6 centymetra! Eksperci nie są jeszcze pewni, dlaczego u 47 chorych poddanych miejscowym naświetlaniom i terapii hamującej produkcję męskich hormonów stwierdzono zmniejszenie członka. Podejrzewają, że leczenie mogło uszkodzić jego tkankę. „Poszkodowanych może być więcej, tylko wstydzą się zgłosić” – uważają autorzy badań.



# magazyn Mosza

## Moje 100 słów

**B**rzmie niewiarygodnie, ale tak było. Włoscy fryzjerzy nie mogli pracować w poniedziałki, a sprzedaż gazet zarezerwowana była tylko dla kiosków. Inne sklepy handlować nimi nie mogły. Nie można było otworzyć kina, zakładu fryzjerskiego, kosmetycznego i wielu innych zakładów usługowych na ulicy, na której już takie istniały. Zabroniona także była sprzedaż benzyny obok hipermarketów. Włosi poszli jednak po rozum do głowy i czyszczą swoje prawo z około stu absurdów, które zabijały rynkową konkurencję. Znajomość włoskiej lekcji powinna być obowiązkowa dla wszystkich naszych pomysłodawców próbujących określać limity tego i owego, jak chociażby liczbę aptek czy sklepów, dużych i wielkich, ich powierzchni czy dni otwarcia oraz kiedy i czym mogą handlować. Bo sknocić wolny rynek to żadna sztuka. Jego naprawianie trwa latami.

TADEUSZ A. MOSZ

# Zdrowie za pieniądze

### Leczenie bez kolejek u specjalistów to największa zaleta drogiej prywatnej służby zdrowia

**N**ie trzeba czekać na realizację nowych pomysłów Ministerstwa Zdrowia – one już dawno temu weszły w życie. Tyle że płacić trzeba co najmniej kilkakrotnie więcej, niż szacuje resort Religi.

Różnice między zatłoczonymi gabinetami w przychodniach publicznych a komfortem prywatnych lecznic dostrzegło już około miliona Polaków, którzy korzystają z prywatnej opieki zdrowotnej, opłacając dodatkowe składki.

Dołączyć do nich można na dwa sposoby. Najprościej jest wykupić miesięczny lub roczny abonament w jednej z prywatnych przychodni, takich jak Luxmed, Medicovert, Centrum Me-

dyczne Damiana czy Falck. Można też skorzystać z oferty firmy ubezpieczeniowej, wykupując polisę medyczną.

Jeszcze do niedawna na wybór konkretnej przychodni mogli pozwolić sobie jedynie mieszkańcy dużych miast, bo tylko tam one działały. Przychodnie prywatne rozwiązały ten problem, podpisując umowy na leczenie swoich pacjentów ze szpitalami i z gabinetami publicznymi. Tak postąpiły na przykład Luxmed i Medicovert. To oznacza, że klienci tych przychodni będą obsługiwani prywatnie w obiektach państwowej służby medycznej.

Za najtańszy abonament lub polisę kupowaną u ubezpieczy-

ciela trzeba zapłacić 30–40 złotych miesięcznie od osoby. Za te pieniądze każdy pacjent dostaje niemal nieograniczony dostęp do lekarzy specjalistów. Do tego dochodzą szczegółowe badania (mocz, krew, USG, EKG), szczepienia przeciwko grypie oraz – w przypadku kobiet ciężarnych – opieka ginekologa przez cały czas trwania ciąży. Za pakiet obejmujący więcej usług trzeba zapłacić od 230 złotych do nawet 700 złotych od osoby. Pacjent może skorzystać wtedy z całej palety usług z pobytem w szpitalu, transportem prywatną karetką i rehabilitacją włącznie.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

### czy wiesz, że...

PKO BP zaferuje niebawem nowy produkt oszczędnościowy: książeczkę mieszkaniową połączoną z funduszem inwestycyjnym. Oszczędności będą dzielone na pół. Część zostanie na książeczkę jako depozyt,

część bank zainwestuje w fundusze zrównoważone lub akcje. Warunek – trzeba zamrozić na rok minimum cztery tysiące złotych. Oprocentowanie depozytu wyniesie 3,2 procent rocznie. Jeśli klient zerwie umowę

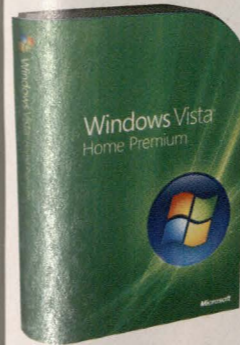
przed upływem roku, spadnie ono do poziomu zwykłej książeczki oszczędnościowej a vista – 0,01 procent. Mimo nazwy nie ma warunku, że pieniądze można przeznaczyć tylko na mieszkanie.



Fot. MARIANNA SZTYMA

## Vista z poślizgiem

**W** sklepach komputerowych jest już dostępny nowy system operacyjny Microsoftu – Windows Vista. W Polsce kosztuje 350 złotych. Spóźniony o dwa lata następca Windowsa XP ułatwi wyszukiwanie i ściąganie plików z Internetu, lepiej zarazem chroniąc komputer przed wirusami. Ma również trójwymiarową grafikę. Stawia jednak wysokie wymagania sprzętowe, którym sprostają zaledwie 15 procent używanych na świecie komputerów osobistych.



## Baterie do wozu

**M**itsubishi przygotowuje się do produkcji na masową skalę litowo-jonowych baterii o dużej pojemności do samochodów. Mają one napędzać silniki w elektrycznych po-

jazdach przyszłości lub w modelach hybrydowych, takich jak sprzedawana również w Polsce Toyota Prius. Sprzedaż baterii zacznie się nie później niż w 2010 roku.

## Chleb pasiasty

**P**ierwszy na polskim rynku chleb tostowy w pasy wypuścił na rynek szwedzki producent pieczywa chrupkiego Wasa. Piaskowo-brązowe tosty swój smak i kolor zawdzięczają dwóm dodatkom: słodowi jęczmiennemu i ekstraktowi słodowemu. Mimo to nie tuczą. Cena 150-gramowego opakowania: 4,30 złotych.



Fot. WWW.WANILIA.PL

## Era notebooków

**D**wa na trzy komputery kupowane w amerykańskich sklepach podczas przedświątecznego szczytu zakupów to notebooki. Ich sprzedaż w stosunku do roku ubiegłego wzrosła o blisko 60 procent. Główną przyczyną tego wzrostu jest spadek ich ceny. Notebooki są tańsze średnio o 20 procent niż przed rokiem. Powoli następuje kres stacjonarnych pecetów. Niektórzy analitycy przewidują, że niedługo tradycyjne szare skrzynki znajdziemy już tylko w biurach, w domach zaś, na uczelni i na plaży wszyscy będą mieli notebooki.

REKLAMA



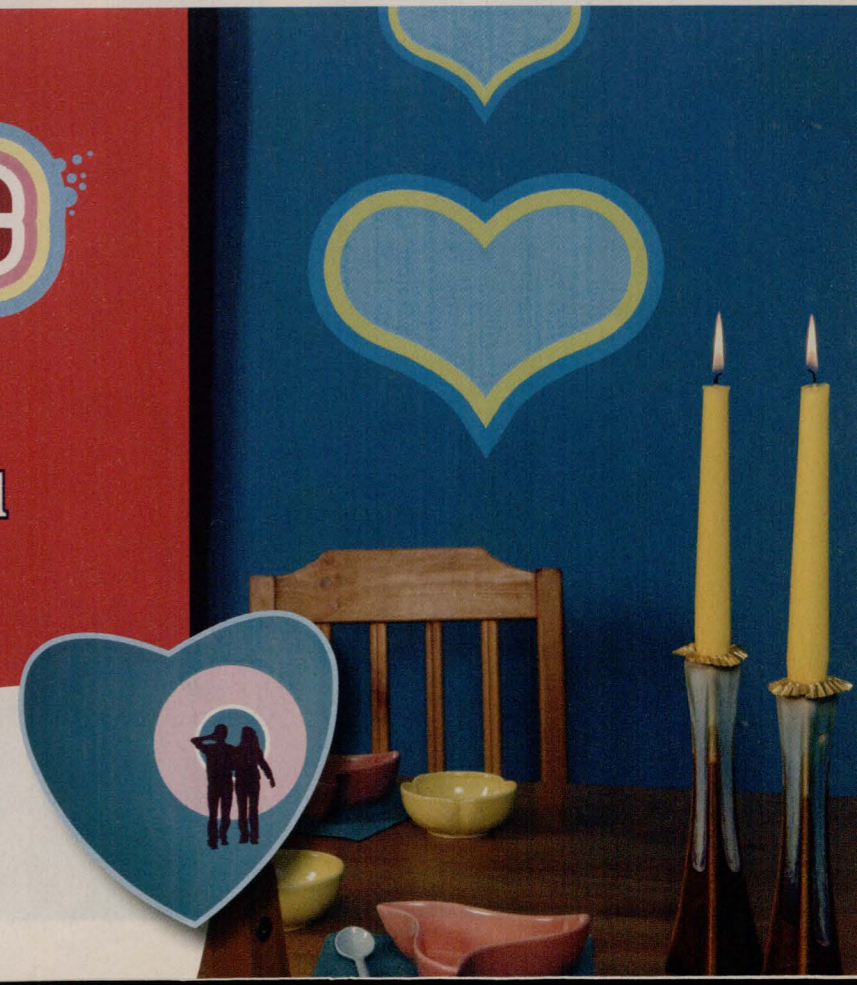
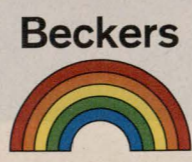
Fot. VARIO-PRESS/FORUM

## Felerne warsztaty

**A**ż 60 procent prywatnych warsztatów samochodowych łamie prawa konsumenta – wynika z kontroli przeprowadzonej przez Inspekcję Handlową. Najczęstszymi przewinieniami są: brak cenników usług i niepodpisywanie umów. Zdarza się także montowanie używanych części i pobieranie za nie opłat jak za nowe.



Kochasz Kolory?  
Odwiedź [www.beckers.pl](http://www.beckers.pl)  
i zakochaj się  
w nowej kolekcji  
Love.



„Przekrój”  
wydaje  
polecenia  
kulturalne

BARTEK CHACIŃSKI

**Kaczmarcki jako reggae? Pink Floyd w wersji dub? A może Fogg w rytmie dancehall? W tym sezonie w Polsce odkrywamy, jak jamajskie muzyczne wynalazki zmieniają świat**

**Z**a miesiąc w Polsce może dojść do małego przełomu. Wszystko zaczęło się od tego, że znajomy Jacka Kaczmarckiego Paweł Potoroczyn, producent płyty duetu Makowicz-Moździer i projektu Republique (utwory Ciechowskiego przepisane na kwartet smyczkowy), wpadł na pewien pomysł. – Widziałem z bliska scenę muzyczną w Stanach i widziałem, że nadciąga reggae, że to będzie kolejna fala tego gatunku w różnych permutacjach, ale oparta o beat reggae – mówi. Miał sen, w stereo i w kolorze. Śniły mu się „Mury” Jacka Kaczmarckiego wykonywane na melodii z Boba Marleya „Get Up, Stand Up”. „Wy-rwij mu-rom, mu-rom zę-by-krat”. – Prawda, że pasuje? – pytał, gdy spotkali się w Warszawie. Wtedy płyta z piosenkami Kaczmarckiego w wersjach reggae była na etapie produkcji. Dziś czeka na wydanie, a zespół Habakuk, który ją nagrał, ma zgodę rodziny Marleya na wykorzystanie rzeczzonego „Get Up, Stand Up”. Całość ukaże się w marcu pod tytułem „A ty siej”, a zespół już grywa te piosenki na żywo.

Prócz córki Kaczmarckiego Patrycji, która zgodziła się uczestniczyć w projekcie jako wokalistka, pomogli Habakukowi między innymi Muniak Staszczuk, Mateusz Pospieszalski i Jarek Bester z Cracow Klezmer Band. 2 marca wszyscy wystąpią na specjalnym, mocno promowanym urodzinowym koncercie Habakuka, który stanie się zapewne okazją do tego, by wolnościowe songi w rytmie wolnościowej muzyki z Jamajki – układ idealny, synergiczny wręcz – poznała cała Polska.

#### MUZYKA CIĄGLE PRZETWARZANA

Reggae'owy Kaczmarcki to niejedyny w tym roku projekt kojarzący polską piosenkę z jamajskimi rytmami. W sklepach już można znaleźć album, na którym podobnemu zabiegowi poddano Mieczysława Fogga.

– Od zaprzyjaźnionego producenta dostaliśmy propozycję zrobienia coveru piosenki Fogga na potrzeby potencjalnego albumu Michała Urbaniaka z wybranymi artystami. I, jak to my, zrobiliśmy od razu trzy kawałki – mówi Radikal Irie z Cinq G, warszawskiej grupy



Fot. REX/AST NEWS

# WSZYSTKO W DUBIE

odpowiedzialnej za cały album. Urbaniak miał się podobno zachwycić materiałem, ale ponieważ długo nie odpowiadał, a zapał muzyków Cinq G był duży, to zdążyli nagrać cały zestaw hitów Fogga w wersjach tanecznej odmiany reggae – dancehallu, i wydali go w końcu pod własnym szyldem na płycie „Fogga Ragga”.

Brzmi to dziwnie, ale i świeżo. A im trudniej rozpoznać w tych wersjach oryginalne „Bo to się zwykle tak zaczyna” albo „Ię ostatnią niedzielę”, tym ciekawszy efekt. Sami członkowie grupy mówią, że są w stanie przerobić na reggae wszystko (już myślą o zestawie jazzowo-funkowych wersji przebojów disco polo). I wydaje się, że to nie tylko kwestia ich zapału – chodzi o łatwość, z jaką w reggae można zamienić muzykę każdego niemal gatunku. Wystarczy przecież przesunąć akcenty rytmiczne – zamiast pierwszą i trzecią część taktu na cztery czwarte, akcentować drugą i czwartą. Wystarczy wprowadzić krótkie akordy gitarowe niejako poza rytmem, w pozycji do partii perkusji. Po angielsku mówią na to „off-beat”. To styl, w którym każdy instrument ma specyficzną zdefiniowaną rolę i sposób grania – niezwykle łatwo rozpoznawalny.

– W reggae od zawsze pobrzmiewały echa dosłownie wszystkiego: od country, jazzu i bluesa po klasykę. Jest to związane z tym, że Jamajczycy sami nie mieli własnej tradycji muzycznej, czerpali więc inspirację z różnych gatunków amerykańskich – tłumaczy gitarzysta Cinq G. Ważne jest jeszcze jedno: twórcy reggae posiłkują się riddimami, czyli wykorzystywanymi wielokrotnie klasycznymi podkładami rytmicznymi. Początkowo studia nagraniowe reggae robiły to z biedy – raz nagrany podkład (bas i perkusja) stosowały potem przy kolejnych produkcjach z innymi wokalistami. Stopniowo zamieniło się to w ideę, w myśl której odtwarzanie tego samego w nieskończoność to

**Habakuk na styczniowym koncercie z projektem Kaczmarckiego w wersjach reggae. CK Zamek w Poznaniu**



Fot. MARIUSZ FORCISZ/TAM TAM

Lee „Scratch” Perry, najslyniejszy żyjący producent muzyki dub i reggae, wystąpi w Polsce

esencja tej muzyki. A co za tym idzie – ciągle nagrywanie nowych wersji jest dla reggae naturalne.

**CZARODZIEJ DUBU W POLSCE**

Równie naturalne stało się „dubowanie” piosenek reggae wydawanych na singlach, czyli publikowanie ich w wersjach instrumentalnych, tak by na imprezie mogli do nich dośpiewywać swoje prowadzący ją wodzireje-wokaliści. Stopniowo tworzenie tych dubowych wersji – z charakterystycznym, mocno podbitym basem – stało się sztuką samą w sobie. A jednym z symboli tej sztuki został 70-letni dziś Lee „Scratch” Perry, który w niedzielę 11 lutego wystąpi w Warszawie.

W jego jamajskim studiu Black Ark w latach 70. rodzili się najbardziej szalone pomysły producentki. Perry pomiędzy dudniące dźwięki basu wkomponowywał efekty specjalne: dźwięki tłuczonego szkła, strzały z pistoletu. Ciał wokale i używał monosylab jako składników rytmu. Zwalniał tempa, stawiając na bardziej uduchowiony klimat. Zarazem produkował nagrania największych gwiazd reggae, w tym Boba Marleya. „Geniusz” – maiał o nim ten ostatni.

Dzisiaj koncerty Perry’ego to ceremonie, uroczyste spotkania z publicznością, w których bardziej niż muzyka liczy się charyzma głównego bohatera. A sam dub to raczej technologia nagraniowa niż gatunek i jako taka przenika dziś do muzyki z różnych pól.

**Beatlesi, Bob Dylan, nawet Pink Floyd. Trudno dziś znaleźć znaczącą piosenkę, której nikt nie próbował nagrać w wersji reggae**

Nie byłoby bez niej ani nagrań Massive Attack, ani grupy Gorillaz. Wciąż powstają dubowe wersje piosenek – w Polsce produkuje je choćby Activator z kolektywu Joint Venture Sound System, który miksował utwory Kapeli Ze Wsi Warszawa i Kayah. W Warszawie Joint Venture Sound System wystąpi przed koncertem Lee „Scratcha” Perry’ego.

Lecz czymże są polskie projekty przy głośnych pomysłach nowojorkczyków z Easy Star All-Stars, którzy trzy lata temu porwali się na nagranie od nowa w dubowej wersji jednej z najslawniejszych płyt w historii rocka „Dark Side Of The Moon” Pink Floyd? Z humorem zmienili detale, w piosenke „Money” zamiast dźwięków kasy sklepowych i przesypywania monet mamy na początku dźwięk fajki wodnej i kaszlącego palacza, ale do muzyki podeszli bardzo poważnie. Rok temu wydali z kolei „Radiodread” – niezwykle wersję najbardziej cenionej płyty rockowej ostatnich lat „OK Computer” Radiohead.

– Dla mnie zespół Easy Star All-Stars był genialnym odkryciem – mówi Maken, druga połowa duetu JVSS. Sam jest nieco sceptyczny wobec nowych wersji piosenek Fogga, ale materiał Habakuka mu się podoba. – Każdy efekt takich przeróbek trzeba rozpatrywać oddzielnie – zastrzegła.

**WSZYSTKO W WERSJI REGGAE**

– Na świecie ukazuje się wciąż cała masa płyt z cyklu „pop goes reggae”, na których jamajscy artyści wykonują swoje wersje największych aktualnych przebojów, albo albumy z utworami Beatlesów czy Boba Dylana w wersji reggae. Tak naprawdę trudno znaleźć znaczący kawałek, który nie zostałby „zreggae’owany” – mówi Radikal Irie.

**Psio Crew – młodzi górale z Beskidów, którzy elektroniczne nowe brzmienia i dub łączą z ludową tradycją**



Cinq G – ragga z (warszawskiej) Pragi

Fot. RUBA DĄBROWSKI

W Polsce dobrze pamiętamy efekty egzotycznej współpracy między góralską kapelą Trebuni-Tutków z formacją reggae Twinkle Brothers. Teraz w podobne rejony zapuszcza się młoda beskidzka grupa Psio Crew, która sięga i po dancehallowe rytmy – jak Cinq G – i do estetyki dubu, cały czas pozostając z ducha kapelą góralską. „Rewolucja! Wchodzę do serducha / Znika złych emocji zawierucha bez ściągania bucha” – śpiewają na wydanej w styczniu płycie „Szumi jawor soundsystem”. Jeśli chodzi o jamajskie wpływy, jesteśmy więc na bieżąco.

Wpływy te w świecie muzyki szły jednak zawsze w obie strony. Z reggae czerpali tacy artyści jak The Clash i The Police. Utwory w tej stylistyce nagrywali Eric Clapton, Led Zeppelin i The Rolling Stones, a francuski bard Serge Gainsbourg zafascynował się nią do tego stopnia, że pojechał na Jamajkę, by nagrać tam kilka sesji z gwiazdami reggae. Nagrał również według wszelkich zasad sztuki wspomniane tu wersje dodatkowe, czyli duby napisanych piosenek. A do tego specjalną wersję „Marsylianki”, francuskiego hymnu – też w rytmie reggae.

Jeśli więc ktoś zamierza się oburzać na Habakuka grającego Kaczmarzkiego, niech sięgnie po Gainsbourga i przypomni sobie zupełnie niepotrzebną wojnę, jaką o niego toczono. Francuzowi grożono wówczas śmiercią, ale świat przez ćwierć wieku zmienił się bardzo. Marley i Gainsbourg to powszechnie wspominani bohaterowie, górale pod Tatrami od lat przyjaźnią się z producentami reggae, a Lee „Scratch” Perry na co dzień mieszka w światowym centrum finansowego Babilonu, czyli w Zurychu.

**LEE „SCRATCH” PERRY, JOINT VENTURE SOUND SYSTEM – 11.02 WARSZAWA, PROXIMA  
CINQ G „FOGGA RAGGA”, VISION MUSIC, JUŻ NA RYNKU  
PSIO CREW „SZUMI JAWOR SOUNDSYSTEM”, OPEN SOURCES/ROCKERS, JUŻ NA RYNKU  
HABAKUK „A TY SIĘJ”, EMI, PREMIERA W MARCU**

**Inwazja lutowa**

**Marc Minkowski, Lang Lang i Alfred Brendel – trzy powody, dla których trzeba w lutym posłuchać muzyki poważnej**

**D**oskonale pamiętam sobotni wieczór sprzed roku, kiedy Marc Minkowski poprowadził w Teatrze Wielkim symfonię „Romeo i Julia” Hectora Berlioz. Tak grającej orkiestry operowej nigdy już później nie słyszałem. Wizyta Minkowskiego w Warszawie miała też osobisty wymiar. Francuski dyrygent wpadł na trop przodków – jego pradziadek żyjący w połowie XIX wieku mieszkał przy ulicy Fredry, zaledwie kilka metrów od Teatru Wielkiego. Miał bank przy ulicy Marszałkowskiej oraz letnią rezydencję w Otwocku.

Ubiegłoroczny przyjazd Minkowskiego, jednego z najwybitniejszych dyrygentów średniego pokolenia, dawał nadzieję na związanie go z Warszawą. Dyrektorzy Treliński i Kord bardzo tego chcieli. Jednak po politycznych rozsadach przy placu Teatralnym w najbliższych miesiącach o Minkowskim nie mamy co marzyć (choć ponoć jest szansa, by w przyszłości dyrygował Musorgskimi!). Tymczasem do francuskiego dyrygenta oraz Orkiestry Sinfonietta Cracovia, z którą zagra koncerty w Krakowie, Warszawie i Gdańsku. Poprowadzi Mozarta – 39. Symfonię Es-dur, 40. Symfonię g-moll „Jowiszową” oraz Uwerturę „Il Re Pastore”. Wizyta Minkowskiego jest o tyle niecodzienna, że przyjedzie na kilka dni, by popracować z zespołem, a potem koncertować.

– Polska jest jednym z krajów, w których przyjmuje się mnie z największym entuzjazmem i ciepłem. Ale tutaj ciepło to nie wynika tylko, tak myślę, ze sposobu, w jaki pokazują muzykę, ale związane jest także z moim nazwiskiem... – mówił mi przed rokiem. Rodzinne sentymenty wrócić zapewne i teraz, bo sobotę przed wyjazdem do Wiednia Minkowski spędzi w Warszawie.

Gdy Minkowski będzie przemierzać Polskę, w warszawskiej Filharmonii Narodowej, która notabene nie zgodziła się na takie przesunięcie grafików prób, by przyjąć Minkowskiego u siebie, po raz pierwszy wystąpi chiński pianista Lang Lang. 24-letni artysta odnosi w ostatnich latach oszałamiające sukcesy w USA i w Europie. Lang – wraz z Yundi Li, zwycięzcą Konkursu Chopinowskiego z 2000 roku – zalicza się do najbardziej rozpoznawanych artystów chińskich. Był jednym z tych, którzy otrzymali szan-



Fot. UNIVERSAL

Lang Lang



Marc Minkowski

sę wyjazdu do Stanów i dobrze ją wykorzystał. W samych Chinach 20 milionów (sic!) studentów gra na fortepianie, marząc o karierze w stylu Langa. Ale w Azji nie ma on konkurencji. Sympatyczny Chińczyk stał się gwiazdą Deutsche Grammophon, ikoną nowej strategii promocyjnej wytwórni, bez problemu wypełniając największe sale, z Carnegie Hall na czele. Jest artystą o ogromnym talencie, choć jego rejestracje płytowe stawiają wiele znaków zapytania. Czy przekona nas? Będzie miał okazję, najpierw występując z recitalem solowym (Mozart, Chopin, Schumann, Rachmaninow, Liszt), później dwukrotnie w koncertach Chopina i Czajkowskiego z Orkiestrą Filharmonii Narodowej.

W oczekiwaniu na występ Langa koniecznie trzeba wybrać się do Filharmonii Narodowej, by

posłuchać artysty, który z gwiazdorstwem Chińczyka nie ma nic wspólnego. Modernistyczne, obiektywne granie, pełne szczegółów i skupienia – Alfred Brendel, obchodzący w ubiegłym roku 75. urodziny, jest jednym z największych pianistów XX stulecia. Trudno sobie wyobrazić, jak grano by dziś Mozarta, Beethovena, Haydna i Schuberta bez tego, co zrobił austriacki muzyk. Brendel sam chce nam o tym przypomnieć, bo wykona właśnie utwory tych kompozytorów.

JACEK HAWRYLUK

**MARC MINKOWSKI – 21.02 KRAKÓW, FILHARMONIA KRAKOWSKA, 22.02 WARSZAWA, ZAMEK KRÓLEWSKI, 23.03 GDAŃSK, POLSKA FILHARMONIA BAŁTYCKA  
LANG LANG – 20, 23 I 24.02 WARSZAWA, FILHARMONIA NARODOWA  
ALFRED BRENDEL – 11.02 WARSZAWA, FILHARMONIA NARODOWA**

**Po prostu przyjemność**

**Wokalista szalonych Super Furry Animals nagrywa bardzo zrównoważoną płytę**

**L**ista sprzeczności, które rządzą autorskim albumem Gruffa Rhysa, nie ma końca. Niedzisiejsze środki ekspresji kontra nowoczesne kanały promocji. Inspiracje retro kontra problemy człowieka współczesnego w tekstach. To nie jest płyta kompozytorskiej brawury, do jakiej przyzwyczaili nas Super Furry Animals. Jest wdzięcznie, subtelnie smętnie i bez ekscesów. Ale różnorodnie. Leniwy eklektyzm kojarzy się może z Beckiem. Całość Rhys konstruuje we-

dług tradycyjnej szkoły pisania piosenek, dla której wartością absolutnie najwyższą jest melodia. To nie jest wydarzenie ani medialne, ani tym bardziej rynkowe, bo trudno o takie człowiekowi wywodzącemu się z alternatywnej mikrosocjeczności. A szkoda, bo „Candyllion” to jedna z najprzyjemniejszych spośród ostatnich premier. (AK)



Fot. SONIC

Gruff Rhys



**GRUFF RHYS „CANDYLION”, ROUGH TRADE**



Fot. TOMASZ WAJSZYRCH

# Podróż do kresu marzeń

**„Złote wrota”** to autorska wizja świata wielkich migracji

Film bliski sercu każdego, kto kiedykolwiek starał się o amerykańską wizę. Oryginalne i intrygujące „Złote wrota” opowiadają wprawdzie o doświadczeniach emigrujących u schyłku XIX wieku do USA sycylijskich chłopów, ale w wymowie to film bardzo współczesny. Żyjemy przecież w epoce migracji i marzeń o „nowym świecie”, do których rzeczywistość nigdy nie dorasta.

Emigrancka odyseja Criaiese kończy się tam, gdzie inne się zaczynają: gdy przybysze wędzeni wizją szczęśliwego kraju, w którym pieniądze rosną na drzewach, rzekami płynię mleko, a marchew osiąga rozmiary rosnącego chłopca, spotykają swoją ziemię obiecaną. Reżyser koncentruje się na przygotowaniu do wyjazdu (biedni chłopci ubierają się w marynarki wykradzione zmarłym), męczącej podróży wypełnionej ludzką masą statkiem i upokarzającej kwarantannie. Tu Ameryka okazuje się elitarnym klubem, gdzie obowiązuje selekcja: ludzi poddaje się badaniom medycznym, testom antropologicznym, sprawdza ich przydatność w nowej ojczyźnie. Ci, którzy odpadną, muszą wrócić.

Jedyne, co chłodzi mój entuzjazm w stosunku do filmu Criaiese, to enigmatyczność bohaterów, która ostatecznie pozostawia nas obojętnymi na ich doświadczenia. „Złote wrota” zaskakują za to realizacją: ciasne kadry pozwalają wczuć się w klaustrofobiczny klimat podróży. I przynoszą jedną z napiętniejszych scen filmowych, jakie widziałam. Mowa o tej, gdy w całkowitej ciszy burta statku odrywa się od lądu, przełamując wypełniający ekran tłum na pół. Ci, którzy odpływają, i ci, którzy zostają, patrzą na siebie w napięciu. Niemał słyszymy, jak trzeszcza międzyludzkie więzi. I choćby dla tej jednej sceny warto się wybrać w tę jakże krótką i przyjemną podróż – do kina.

MAŁGORZATA SADOWSKA

●●●●○

„ZŁOTE WROTA”, REŻ. EMANUELE CRIAIESE  
WŁOCHY/FRANCJA 2006, 112 MIN, MONOLITH PLUS  
PREMIERA 9 LUTEGO



PHOTO: MONOLITH PLUS

Sycylijscy chłopcy w drodze po amerykański sen



# A jak królem, a jak katem będziesz

**„Ostatni król Szkocji”** pozbawia nas złudzeń, że Afryka to doskonale miejsce na życiowe safari

Wiele wskazuje na to, że Forest Whitaker opuści w tym roku czeronem i rozdzieli Oscara ze statuetką pod pachą. Jego kreacja dyktatora Ugandy Idi Amina to nie tylko niekwestionowany walor filmu Kevina MacDonalda (znanego dotąd jako dokumentalista, autor między innymi „Czekając na Joe”), lecz także jedna z tych efektownych, „większych niż życie” ról,

które hollywoodzcy akademia lubią najbardziej. Amin był postacią fascynującą i odrażającą jednocześnie. Chłopski syn, mistrz Ugandy w boksie, oficer armii brytyjskiej dokonał w 1971 roku udanego zamachu stanu. Uwiódł naród obietnicą gruntownych reform, a serca Zachodu podbił barwną osobowością. Zachwyt zaczął się zmieniać w przerażenie, gdy pojawiły się wieści

**Whitaker w roli ugandyjskiego dyktatora – dziecko i bestia w jednym**

o zbrodniach, jakich dopuszcza się dyktator. W ciągu ośmiu lat swoich rządów pozabawił życia setki tysięcy prawdziwych i domniemanych przeciwników politycznych, wypędził z kraju 50 tysięcy Azjatów (chciał zrobić z Ugandy „ojczyznę Czarnych”), napadł na sąsiednie państwa. Podejrzewa się go nawet o kanibalizm.

Amin Whitakera to dziecko i monstrum w jednym wielkim cielsku. Władca czarujący, rubaszny, a po chwili podstępny i bezwzględny. Kumpel i kat zarazem. Ale wbrew pozorom to nie Amin jest głównym bohaterem filmu. Ugandę lat 70. XX wieku oglądamy oczami fikcyjnej postaci młodego szkockiego doktora Nicholasa Garrigana (James McAvoy), którego mierzy perspektywa spędzenia reszty życia na leczeniu dolegliwości swoich rodaków. Błądząc palcem po globusie, trafia na Ugandę, jedzie więc tam w nadziei przeżycia wielu ekscytujących przygód i zaliczenia jak największej liczby miejscowych kobiet. Przypadek styka go z dyktatorem, który proponuje mu posadę osobistego lekarza. Powodem są nie tyle umiejętności bohatera, ile jego pochodzenie. Amin bowiem uwielbia Szkotów, gdyż przecież tak samo jak on nienawidzą Brytyjczyków.

„Ostatni król Szkocji” jest więc kolejnym filmem, który pokazuje Afrykę z perspektywy białego człowieka. Inaczej chyba się nie da, jeśli założymy, że kino powinno spełniać funkcję uświadamiającą. Skoro syci mieszkańcy Zachodu mają wspomóc Czarny Kontynent w walce z biedą i chaosem, trzeba jego problemy przełożyć na zrozumiały dla nich język. Twórcy filmu ogrywiają zresztą ową białą ignorancję. Garrigan jest głupcem, który Afrykę traktuje jako miejsce ekscytującego życiowego safari. Nie próbuje zrozumieć tamtejszej specyfiki, czuje się bezkarny i nietykany. Szybko więc sprowadza na siebie i innych nieszczęście.

Takie ustawienie głównego bohatera niesie też negatywne konsekwencje. Mimo wszystko głupcowi trudno współczuć i trudno się z nim utożsamić. Gdy jednak odłożymy na bok swoją kulturową i rasową dumę, okaże się, że nic nie jesteśmy od niego lepsi i mądrzejsi. Zasłużyliśmy na naukę, jaką dał nam Amin.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

●●●●○

„OSTATNI KRÓL SZKOCJI”, REŻ. KEVIN MACDONALD  
WŁK. BRYTANIA/NIEMCY 2006, 123 MIN, CINEPIX  
PREMIERA 9 LUTEGO

- ● ● ● ● mistrzostwo
- ● ● ● ● na piątkę
- ● ● ● ● warto
- ● ● ● ● może być
- ● ● ● ● słabe
- ● ● ● ● dno



Chabat jako wieczny kawaler. Dzisiaj mówimy na to: singiel

# Komedia dla dorosłych

**„Układ idealny”** to niezły sposób na miły wieczór w kinie

to francuska specjalność: bezpretensjonalna, lekka i zarazem niegłupia komedia miłosna. Można się czeptać przewidywalnego scenariusza, a już szczególnie cliwigo finału, ale wszelkie słabości rekompensują dowcipne dialogi i wykonanie. Świetny jest Alain Chabat w roli Luisa, wiecznego kawalera zmuszanego przez rodzinę do ożenku, doskonała jak zwykle Charlotte Gainsbourg jako Emmanuelle, niezależna i pyskata dziewczyna, która za pieniądze zostaje fikcyjną narzeczoną. Układ oczywiście okazuje się nie tak idealny, jak się zdawało, a Emmanuelle będzie zmuszona udawać najpierw perfekcyjną synową, by później przeistoczyć się w „potwora”. Od hollywoodzkich romantycznych komedii różni „Układ idealny” inteligentne poczucie humoru, brak hipokryzji i infantylizmu.

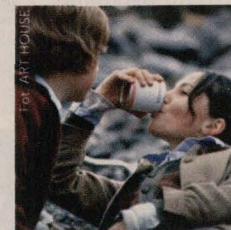
(MASA)

● ● ● ● ○ ○

„UKŁAD IDEALNY”, REŻ. ERIC LARGITAU  
FRANCJA 2006, 90 MIN, SPI, PREMIERA 9 LUTEGO

# Dzieci rewolucji

Świetna **„Machuca”** o politycznym przewrocie opowiada... rewolucyjnie



Gonzalo i Machuca. Spokojnie jak na wojnie

Decydując się na opowiadanie o wydarzeniach roku 1973 w Chile (przewrót wojskowy Pinocheta), Andres Wood mógł ulec pokusie epatowania traumatycznymi obrazami. Wybrał – na szczęście – rewolucyjność i zrobił film o przyjaźni, dorastaniu i niszczycielskiej sile politycznych rozgrywek, w którym więcej dramatów wyrażają grymasy na dziecięcych twarzach niż sceny przemocy. Bohaterami uczynił parę nieświadomych zawłóści wielkiej polityki chłopaków – fajtlapowatego Gonzala Infante i zaciornego Pedra Machucę. Są przyjaciółmi, choć Gonzalo to burżuj, a Machuca – biedak ze slumsów.

W ich oczach ulice Santiago de Chile w przeddzień przewrotu (kolejki, propagandowe napisy na murach, demonstracje) to groteskowy, ale jednak plac zabaw. Świat brutalnej polityki wkracza za ledwie na ostatnie kilkanaście minut. I tu Wood unika pogrywania na emocjach. Zabawa się skończyła, co widać choćby w scenie, gdy Gonzalo umyka wojskowej obławie na komunistów dzięki adidasom, które świadczą o burżuazyjnym pochodzeniu. Machuca adidasów nie miał.

KAROLINA PASTERNAK

● ● ● ● ○

„MACHUCA”, REŻ. ANDRES WOOD  
HISZPANIA, WŁK. BRYTANIA/CHILE 2006, 120 MIN, ART HOUSE, PREMIERA 9 LUTEGO

3 MILIONY WIDZÓW WE FRANCJI

Alain Chabat Charlotte Gainsbourg

jak się ożenić i pozostać singlem



TWÓJ FILM NA WALENTYNKI

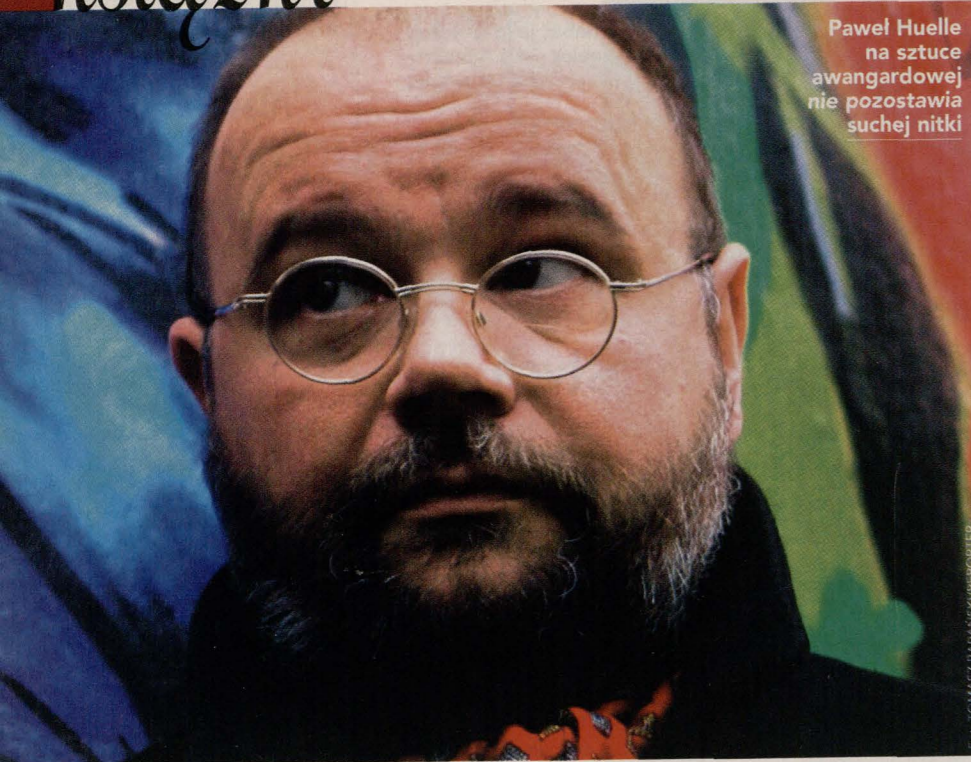
UKŁAD IDEALNY

Bardzo udana komedia pełna śmiechu, czułości i emocji.  
JEAN-PIERRE LACOMME.  
LE JOURNAL DE DIMANCHE

Ten film to zimowy antydepresant.  
MICHEL PALMIERI. ELLE

w kinach od 9 lutego  
www.ukladiidealny.spi.pl





Paweł Huelle na sztuce awangardowej nie pozostawia suchej nitki

●●●●● mistrzostwo  
●●●●● na piątkę  
●●●●● warto  
●●●●● może być  
●●●●● słabe  
●●●●● dno

rozeszły. Doktor Lewada leczy ludzi w zabitej dziurze, Wybrański jest potentatem i ma własne luksusowe centrum rozpusty w stylu antycznym, Berdo zaś organizuje pielgrzymki prawdy dla tych, którzy szukają swojego guru. Z kolei malarz Mateusz odwołuje się do starych mistrzów i tym samym prowokuje nienawiść „awangardyków”, którzy oblewają jego obraz kwasem (w rzeczywistości „Ostatnia wieczerza” wisi, jak wisiała). Najczarniejszym charakterem jest tu „awangardyk” Inżynier, którego pomnikowe dokonanie to „City Air”, czyli powietrze miejskie zamknięte w szklanych pojemnikach. Nietrudno dociec, co sądzi Huelle o współczesnej sztuce awangardowej – nie zostawia na niej suchej nitki. Zresztą cała powieść nasycona jest rozgoryczeniem i wyraża rozczarowanie nie tylko sztuką, ale ogólnie współczesnością: triumfem małości i fałszu. Cóż można zrobić księdzu Monsignore? Tylko wyprosić go z sesji „Ostatniej wieczerzy”. Nic więcej. Bohaterowie wspominają z rozrzewieniem własne spory religijne sprzed lat, ale to nie one (gubią się w meandrach) są jasnym punktem tej powieści. Jest nim inna, prawdziwie ewangeliczna scena: do Lewady, który jako kłozard vegetuje w podziemiach metra, przysiadła się nieznamy tylko po to, żeby nie był sam w rozpacz i opuszczeniu. I tyle. Bez efektownych cytatów z papierusów koptyjskich.

Nadmiar efektów mści się na tej powieści tak samo jak pomysł, by napisać jednocześnie doraźny pamflet i poważną rozprawę o ideach i współczesności. Wysła hybryda. W dodatku z głową księdza Monsignore.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



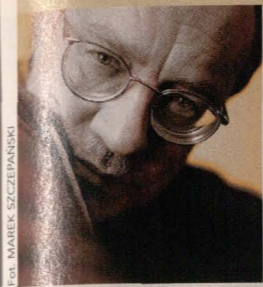
PAWEŁ HUELLE „OSTATNIA WIECZERZA”, ZNAK, KRAKÓW 2007, s. 232

## Śmierć w Warszawie

Konrad T. Lewandowski zmierzył się z kryminałem historycznym. I nie przegrał

To było do przewidzenia, że dzieło Marka Krajewskiego znajdzie naśladowców. A to dlatego, że powstało w momencie ogólnoświatowego rozkwitu kryminału historycznego. Miał więc Krajewski nosa. A także szczęście, że mieszka tam, gdzie mieszka, bo w przedwojennej literaturze polskiej Wrocław był nieobecny. Dlatego mógł z miasta uczynić współbohatera swojego cyklu. Co innego Konrad T. Lewandowski. Umieszczając akcję „Magnetyzera” w Warszawie, musiał zmierzyć się

TADEUSZ NYCZEK



## Czytanie na trawie

...albo Kornhauser, choć go nie ma

Z szarej koperty wypada nowy tomik Juliana Kornhausera „Origami”. Biały stosik kartek patrzy na mnie płaskim okiem druku. Kto to jest Kornhauser, pyta listonosz, bo origami znam, moja córka ma znajomą Japonkę i nauczyła się robić osiołka i ptaszka z papieru. To taki wybitny poeta z mojej młodości, mówię. Wstanie wojennym go internowali, ale nie ma po tym śladu w papierach. Więc może Kornhausera nigdy nie było.

Niech mi wybaczy Julian Kornhauser ten nieudolny pastisz jego wiersza. Napisałem go pod wpływem lektury nowego zbioru „Origami”. A konkretnie tekstu pod tytułem „Niewidzialność”. Brzmi on tak:

Nie znalazłem swego nazwiska na liście internowanych.

Czy to wszystko mi się przyśniło?

To opętańcza jazda przez całą Polskę w niewiadomym kierunku?

Może historia ostatniego ćwierćwiecza uczyniła mnie niewidzialnym? Na zawsze?

Nie chodziło mi o kłopoty poety ze stanem wojennym ani inne modne martyrologie. Pytanie jest poważniejsze: o istnienie w ogóle. Kim

jest dziś poeta? Na przykład konkretny poeta Kornhauser? A poezja czym jest? Przelotnym podmuchem słów? Czymś, co kiedyś było, krzycało, ważyło na losach (jak poezja choćby Kornhausera), a dziś szmerze sobie w kątku swoje papierowe piosenki? I jest jak origami, piękny i kruchy znak ludzkiej wyobraźni?

Japończycy wymyślili setki wzorów origami; znając ich, właściwie cały świat mogłoby przerobić na papierowe symbole. Czymże innym są wiersze? Papierowymi łódkami, w których zaklinamy swoje myśli, wrażenia, wyobrażenia. Kornhauser już od dawna nie pisze wierszy „programowych”, rzucających się na świat jak żarłoczne harpie żądne krwi i sławy. Przygląda się. Pochyla. Podnosi. Odkłada. Stawia na stole. Czyta notatkę w gazecie. Patrzy z niedowierzaniem. Mija stację kolejową Katowice Zawodzie i nie może sobie tu wyobrazić swojej mamy z lizakiem w ręku. Między muszlą, zasuszoną rozgwiazdą, szyszka i kasztanem znajduje przewróconą figurkę z kinderniespodzianki i zastanawia się, czy aby nie przyplęnęła Arką Nowego. Ot, jakieś notatki, obserwacje. Ważne, nieważne, błahe, dotkliwe. Wspomnienie o zmarłym poecie Miłoszu Komadinie (kim był poeta Komadina?). „Żywy mól bez sygnatury” zabłąkany pośród ubeckich teczek z tysiącami agentów i pokrzywdzonych. Wszystko jest origami. Bo co znaczy „ważne” czy „nieważne” w obliczu życia? Nie mówiąc o tym drugim?

TADEUSZ NYCZEK



Konrad T. Lewandowski

z szeregiem kronik z lat 20. Słuszną decyzją było więc potraktowanie scenografii jako sprawy drugorzędnej, a postawienie na obsadę ubarwiająca tło. Dla zbrodni rzecz jasna. Gimnazjalistka z dobrego domu popelnia samobójstwo. Sekcja zwłok wykazuje, że dziewczyna umierała w mężarniach, ale w ogóle nie czuła bólu. Czy ktoś rzucił urok na nią i na inne samobójczynie zmarłe w podobnych okolicznościach? Oczywiście wszyscy odegrają pewną rolę w kryminalnej intrydze, takie są reguły tej gry. Jako kompanów biesiad głównego bohatera zobaczmy więc Fiszerę, Tuwima, Boya-Zeleńskiego, natomiast w wątku osadzonym w czasach wojen napoleońskich księcia

Józefa Poniatońskiego. Właśnie motyw podróży w przeszłość jest kolejnym nawiązaniem do schematu z importu, ale po swojemu rozwiązany. Lewandowski nie ukrywa swojego długu i wobec kronikarzy, i wobec tego, co pozostało po świadkach epoki. Jawnie bawi się także nawiązaniem nie tylko do Taran-tino, ale i do Hitchcocka. Stawiając na grę skojarzeniami, na humor i kosyniersko-ułański szacunek dla dam, na pewno nie przegrywa.

MARTA MIZURO



KONRAD T. LEWANDOWSKI „MAGNETYZER”, WYDAWNICTWO DOLNOŚLĄSKIE, WROCŁAW 2007, s. 240

# Zemsta pisarza

**Paweł Huelle chciał stworzyć zarazem pamflet i traktat o sztuce i religii, a wysła hybryda z głową księdza Jankowskiego**

Tytułowy obraz istnieje naprawdę. „Ostatnia wieczerza” namalował kilka lat temu Maciej Świeszewski, a w roli apostołów pozowali mu luminarze Wybrzeża, między innymi Paweł Huelle. Teraz obraz posłużył jako kanwa powieści: bohaterowie, grupa przyjaciół, jadą na sesję fotograficzną do niejakiego Mateusza, który będzie malował „Ostatnią wieczerzę”. Rzecz jest poważna: Huelle rozprawia o kondycji sztuki i religii, a jednocześnie odwołuje się do aktualnych trójmiejskich wydarzeń i postaci.

Jednym z bohaterów jest wszak ksiądz Monsignore – nie sposób nie rozpoznać w nim pralata Jankowskiego, z którym nie tak dawno pisarz się procesował. I nie tylko on tu się przemyka: ktokolwiek nadepnął pisarzowi na odcisk, niech się boi! Sąsiedzi narzekali na hałas i już, hop, wskoczyli na kartki. Dyrektor Teatru Wybrzeże brzydtko, oj, brzydtko zabawia się w SPATIF-ie. Wszystkie złośliwości i aluzje tej powieści z kluczem odczytują jednak tylko czytelnicy z Gdańska i okolic. Reszta poczuje się stratna. Bo czy to przyjemnie widzieć aluzję, lecz jej ani w ząb nie rozumieć? Nie-gdańszczanom pozostają liczne spory o idee, pojedynki metafizyków i „awangardyków” o sztukę, migawki z XIX-wiecznej Jerozolimy, z Bośni, rozważania o chrześcijaństwie i islamie, który ma w powieściowym mieście coraz więcej zwolenników.

I to jeszcze nie wszystko. Powieść składa się bowiem z odrębnych miniesejów, które nawet przy najlepszej woli czytelnika jakoś nie składają się w całość. Powie ktoś – na tym polega przyjemność meandrycznej, dygresyjnej opowieści. Jednak mnie to pachnie niezbornością pisarską. Całe wątki i postacie nie znajdują jakiegokolwiek uzasadnienia. Choć trzeba przyznać, że każdy z tych kawalców czyta się z przyjemnością. Wszak Huelle stylizą jest pierwszorzędnym.

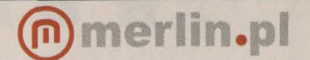
Wróćmy jednak do jego bohaterów. Przed laty spotykali się w SPATIF-ie, potem ich losy się

„Ostatnia wieczerza” Macieja Świeszewskiego. Paweł Huelle – trzeci z lewej



Zgłosz na książkę miesiąca! Z naszej listy wybierz ulubioną książkę, napisz uzasadnienie i wyslij na adres: [przekroj@merlin.pl](mailto:przekroj@merlin.pl). Na e-maila czekamy do 20.02.2007. Najlepsze recenzje zostaną opublikowane na stronie [merlin.pl](http://merlin.pl) oraz nagrodzone książkami polecanymi przez dziennikarzy „Przekroju”!

**Książka grudnia została „Michnikowszczyzna. Zapis choroby” Rafała A. Ziemkiewicza**



### NOWOŚCI STYCZNIA

- Dariusz Rekosz**  
„Mors, Pinky i tajemnica dyrektora Fiszera”, Nasza Księgarnia
- Maciej Orłoś**  
„Tajemnicze przygody Kubusia”, Nasza Księgarnia
- Maciej Kuczak**  
„Miś, czyli świat według Barei”, Prószyński i S-ka
- Sue Townsend**  
„Adrian Mole. Na manowcach”, W.A.B.
- Thomas Harris**  
„Hannibal. Po drugiej stronie maski”, Amber
- Stanisław Tym**  
„Rys”, Amber
- Bronisław Świderski**  
„Asystent śmierci. Powieść o karykaturach Mahometa, o miłości i nienawiści w Europie”, W.A.B.
- Eric-Emmanuel Schmitt**  
„Kiedy byłem dziełem sztuki”, Znak
- Gautam Malkani**  
„Londonistan”, W.A.B.
- Antonina Kozłowska**  
„Trzy połowki jabłka”, Otwarte
- Magdalena Kozak**  
„Renegat”, Fabryka Słów
- „Niech żyje Polska. Hura!”**  
Tom 2, Fabryka Słów
- Jean-Claude Izzo**  
„Solea”, W.A.B.
- Konrad T. Lewandowski**  
„Magnetyzer”, Wydawnictwo Dolnośląskie
- Jonathan Safran Foer**  
„Strasznie głośno, niesamowicie blisko”, W.A.B.
- Sarah Waters**  
„Pod osłoną nocy”, Prószyński i S-ka
- Patrick Suskind**  
„Historia Pana Sommera”, Świat Książki
- Ruben Gonzales Gallego**  
„Na brzegu”, Znak
- Ewa Woydyłło-Osiatyńska**  
„My – rodzice dorosłych dzieci”, Wydawnictwo Literackie
- Michka Assayas**  
„Bono o Bono”, Znak

**LISTA NAGRODZONYCH W GRUDNIU:**  
Tomasz Jaroński z Bielska-Białej, Marcin Więckowski z Poznania, Zbigniew Maleszewski z Leżajska, Agata Pabicka z Sopotu, Marcin Żarnowiecki z Piaseczna, Michał Janczewski z Tczewa, Maja Berent z Rzeszowa, Joanna Jabłońska z Białegostoku, Sebastian Skiba z Jarosławia, Patryk Gajewski z Rudy Łańcuckiej

Fot. WOUTEK JAKUBOWSKI/KFP

Fot. DONAT BRYCZYŃSKI/ZWIROREPORTER

ŁUKASZ DREWNIAK

# KRZYSZTOF WARLIKOWSKI

## Serce w celofanie



Warlikowski to piękny przykład dojrzewania w teatrze. Ociosywania młodzieńczego buntu, z którego zostaje tylko to, co najbardziej twórcze i prawdziwe. Pokolenie reżyserskie Warlikowskiego w latach 1997–2001 zmieniało polskie sceny. Nazywano ich do niedawna „barbarzyńcami”. A teraz 44-letni „barbarzyńca” przemienił się we wzór dla młodszych kolegów. W teatralnego klasyka obsypanyego międzynarodowymi nagrodami. W przeddzień premiery jego „Aniołów w Ameryce” w Teatrze Rozmaitości zastanawiamy się nad „przeklętymi” tematami, którymi żywi się jego sztuka. Najważniejszy z nich to problem „innego”, który patrzy na „normalny” świat.

Sceny z teatru Warlikowskiego zostają w głowie na długo. Pamiętam hipnotyczny trans z wesela Perdity w Szekspirowskiej „Zimowej opowieści”, uderzające o siebie ciała dziewczyny i chłopaka do wtóru hardcore’owej muzyki. Chichotałem na widok rozdokazywanych transwestytów na dworze Petrucchia w „Poskromieniu złoŹnicy” uczących Kasię, jak być kobietą. Wstydiłem się słuchać monologu nagiego Hamleta Jacka Poniedziałka kulącego się na kolanach starej matki. W scenie z „Kruma”, w której bohater zdmuchiwał prosto w twarz widzów wysypiane na stół prochy zmarłego, panowała śmiertelna cisza. Strach było nawet drgnąć. W „Bachantkach” paraliżował widok stołu z poćwiartowanymi zwłokami Penteusza, którymi bawi się jego matka morderczyni. I rozumiałem tych, którzy zamykali oczy w drastycznej i pięknej zarazem scenie pocałunku dwóch nagich, straszliwie okaleczonych mężczyzn w „Oczyszczonych”. Miłości tak intensywnej nie pokazał w polskim teatrze przed Warlikowskim nikt.

Studiował na krakowskiej reżyserii, ale teatru uczył się od Petera Steina, Giorgia Strehlera, Petera Brooka. Walczył o asystentury, jeździł na zagraniczne staże. Dziwny wybór młodego człowieka, który miał na miejscu pod ręką Jarockiego, Wajdę i Grzegorzewskiego w najlepszej formie. Warlikowski twierdzi, że jego wrażliwość od początku nie pasowała do kanonu obowiązującego na polskich scenach. Nie chciał wystawiać Mrożka, Różewicza, nawet Gombrowicza. Miał przeczucie, że nowy język teatralny rodzi się gdzie indziej.

W 1992 roku zadebiutował w krakowskiej PWST własną adaptacją „Auto da fe” Canettiego. W tamtych latach szczytem ambicji młodego reżysera było zrobienie „Dziadów” albo innego dramatu z kanonu romantycznego. Młodzi chcieli polemizować z legendarnymi spektaklami z przeszłości. A Warlikowski tej tradycji nie czuł, nie rozumiał.

Na jakiś czas przyłgnęła do niego etykieta imitatora Krystiana Lupy. Bo jak wielu studentów krakowskiego guru (między innymi Grzegorz Jarzyna, Paweł Miśkiewicz) próbował otwierać adaptowane teksty podpatrzonym stylem. Zrealizowaną w takiej właśnie manierze „Markizę O” Kleista (1993) nazywano w Starym Teatrze „markizą zero”. Równie nieudane było drugie podejście, po trzech latach, ze sztuką „Zatrudnimy starego kłowna” Matei Visnieca (1996).

Wydawało się, że nic z niego nie będzie. Ot, kolejny młody reżyser z wielkimi ambicjami i małym talentem. Na szczęście zaufał mu Eugeniusz Korin w poznańskim Nowym. Tu powstały „Roberto Zucco” Koltęsa i „Zimowa opowieść” Szekspira. A Warlikowski znalazł motywację do dalszej walki. Odkrył błogosławioną skuteczność cudzych wynalazków, przede wszystkim zagranicznych, dzięki którym można opisać nową rzeczywistość. Dlatego brał i cytował, skąd tylko mógł.

Trzy spektakle warszawskie z lat 1997–1998 były przebudzeniem demona. Warlikowski wyrzucał z siebie obrazy nowoczesne, ostre, sterylne. Tworzył z nich lepkie, plugawo-piękne światy kojarzące się z estetyką niemieckiego teatru. W warszawskim Dramatycznym zrobił Sofoklesową „Elektrę”, potem „Poskromienie złoŹnicy”. W Studio „Zachodnie wybrzeże” swojego ukochanego Koltęsa.

Zaczął być o nim głośno. Wtedy świeżo upieczony szef artystyczny Teatru Rozmaitości, dwudziestokilkulatek Grzegorz Jarzyna, zaproponował mu współpracę. Czas spędzony w Rozmaitościach to okres burzy i naporu. Najpierw był „Hamlet” (1999), potem dwie niesłychane kulminacje – w 2001 „Bachantki” i „Oczyszczeni”, a w 2003 – „Burza” i „Dybuk”. Warlikowski pracował bardzo intensywnie. Bezkompromisowo dłuwał we własnym bólu, szukając w nim tego, co najbardziej intymne, a zarazem uniwersalne. Przekraczał granice. Łamał tabu.



Antyk dał mu pierwotne doświadczenie świętości. Możliwość dokopania się do takich pokładów czasu w człowieku, w których seks, sacrum i trwoga przed niezrozumiałym światem są jeszcze jednością. „Bachantki” Eurypidesa opowiadały nie o zjadaniu boga przez człowieka w ekstazy, ale o ludziach pożartych przez bogów. Jakkolwiek by się nazywali i ilu by ich tam było.

U Szekspira nie interesowały go ani Historia, ani Wielki Mechanizm Losu, ani nawet ludzka gra w dobro i zło. Chciał wejść nie do głowy, ale w trzewia człowieka. Zbadać jego instynkty, seksualną tożsamość, przyrzyć się erupcjom pożądania. Do oryginalnych interpretacji szekspirowskich dołożył własne intymne doświadczenia erotyczne. I nagle jego fizjologiczny Szekspir rozświetlił się dziwnym blaskiem. Zmienił się w spazm, paniczny monolog duszy, która boi się przyznać, kim jest.

Ale to w tekstach współczesnych najwyraźniej manifestuje się jego aktualna postawa wobec świata. „Oczyszczeni” Sarah Kane mieli być odpowiedzią na pytanie: czym jest miłość dzisiaj? Zanurzona w przemoc, utopiona w morderstwie. Warlikowski odsłaniał wszystkie swoje mroki. Udowadniał, że jego bóg jest mężczyzną. Czasem wcielającym się w kogoś, kto nienawidzi wszystkich łamiących tabu miłości.



Fot. ADAM KOZAK/AGENCJA GAZETA

1 maja 2004, Paryż, Palais-Royal, dzień wejścia Polski do Unii Europejskiej. Krzysztof Warlikowski i Magdalena Abakanowicz z odznaczeniami ministra kultury Francji dla polskich artystów

Artystyczną drogę Warlikowskiego raz po raz rozświetlają obyczajowe skandale. Oburzano się, że w „Poskromieniu złośnicy” pojawił się telewizor z filmem porno. Że po scenie chodzi nagi Hamlet. Że geje w „Oczyszczonych” dotykają swoich genitaliów, że operowy śpiewak grający Woyzecka chodzi bez majtek w obecności dzieci. Wyobrażenia widzów podpowiadała nawet sytuacje, których na scenie nie było. Że aktorki smarują się ekskrementami, wkładają w ciało dziwne przedmioty. Były spektakle, z których zawsze ktoś wychodził.

Rósł opór starszego pokolenia. Krytykowali Warlikowskiego Holoubek i Grzegorzewski, rolę w „Burzy” oddał Gajos. Protesty słyhać było także we Francji. Przełamanie rasowo-seksualnego tabu w nicejskim „Śnie nocny letniej” – pary kochanków nie dość, że były homoseksualne, to jeszcze białe-czarne – spowodowało masowe wyjście abonamentowej publiczności z sal. Przeniesienie akcji „Ifigenii” Glucka do domu starców zakończyło się buczeniem paryskich melomanów.

Warlikowski okazał się pierwszym od czasów Swinarskiego polskim reżyserem, który z równą swobodą porusza się po polskim, co zachodnim rynku teatralnym. Ma od samego początku (1994 rok!) mocną pozycję w Niemczech. Gościnne występy w Awinionie i Paryżu zrobiły z niego gwiazdę we Francji. Wystawiał Szekspira w Hamburgu, Hannoverze, Stuttgarcie i Bonn. Często wraca do teatrów w Amsterdamie i Zagrzebiu.

Ciekawe, że kiedy w Polsce uważaliśmy go za naśladowcę europejskich reżyserów, na Zachodzie chwalono go za oryginalny, polski styl. Niewyduzione, że w świecie czuje się artystą bardziej na luzie. Może odłożyć pancierz. Bawić się swoim wizerunkiem. Śmiać z gejońskiej ideologii. Próbować sił w aktorstwie. Podczas jednego z festiwalowych pokazów „Dybła” zastąpił którąś ze swoich aktorek na scenie. Wszedł w grupie kobiet, usiadł przed teatralnym lustrem i zaczął nakładać makijaż, mówiąc tekst.

Ósmioletnia koezystencja Jarzyny i Warlikowskiego w jednym teatrze to był europejski ewenement. Zagraniczni krytycy dziwili się, jak oni się dogadują. I czy rywalizują. Owszem, rywalizowali, zawsze po dżentelmeńsku. Pojedynkę na inscenizację Sarah Kane („Oczyszczeni” kontra „Psychosis 4.49”) wygrał Warlikowski. Na swoją korzyść rozstrzygnął też walkę o rząd dusz w zespole, co musiało być chyba bolesne dla dyrektora Jarzyny.

Zbliżająca się najnowsza premiera Warlikowskiego – „Anioły w Ameryce” Tony’ego Kushnera, gejoński epos o zakłamaniu, uwikłaniu w chorobę (AIDS) i religię (bohaterami są nowojorscy mormoni) – będzie już na pewno pożegnaniem z Rozmaitościami. Drogi Warlikowskiego i Jarzyny jawnie się rozchodzą. W wywiadzie dla rosyjskiej prasy – po otrzymaniu w ubiegłym roku prestiżowej Nagrody Meyerholda – powiedział: „Moje pokolenie reżyserskie się skompromitowało. Tylko ja staram się jakoś trzymać”.

Tłumaczył, że „bardzo wielu reżyserów-gwiazd z wiekiem zaczyna się interesować tylko formą. Po prostu nie mają teraz nic do powiedzenia”. Odebrano to jako atak na Grzegorza Jarzynę. Nie jest tajemnicą, że Warlikowskiemu nie podoba się kierunek, w którym podąża TR (odmłodzenie teatru, jego warsztatowo-studyjny charakter, inwestowanie w nowe polskie dramaty, często mamej jakości). Może zagłaskany przez krytykę po sukcesie „Kruma”, który ostatecznie zamknął usta malkontentom, Warlikowski instynktownie szuka przeciwnika? Ideowy konflikt z Jarzyną wzniciłby dyskusję o nowych artystycznych celach ich generacji. Dyrektor Biura Teatrów Warszawskich Jacek Weksler szuka przecież Warlikowskiemu od paru miesięcy przestrzeni w Warszawie na autorską scenę.

Teatr zawsze żywił się tym, co w człowieku najokrutniejsze” – powiedział Warlikowski. I pokazywał to okrucieństwo na wiele sposobów. Ale w końcu odszedł od prowokacji, epatowania erotycznymi drastycznymi. Teraz mówi o upadku rodziny, przegranym życiu, końcu złudzeń, braku miłości, wewnętrznych wrogach człowieka.

Nigdy nie robi spektakli na chybcika, pośpiesznie, jakby z obowiązku. Każde jego wejście w teatr jest jak wyznanie i wyzwanie. Wyrzuca z siebie tematy, obsesje, które nosi w sobie od dawna. Nad „Oczyszczonymi” myślał cztery lata.

Jeśli miałbym wybrać jeden obraz, który zamyka w sobie esencję teatru Warlikowskiego, byłoby to serce w celofanie. Reżyser trzyma je w dłoni i drugą ręką delikatnie odwiją. A potem patrzy, jak rusza mu się na dłoni, jak ciągle jeszcze bije.

REKLAMA



traffic CLUB

Zaprasza  
na Wieczór autorski

z Anną Barbarą Biczek

Promocja tomiku wierszy  
pt. „Poezja słów”  
Spotkanie poprowadzi  
Janusz Termer - krytyk literacki

Anna  
Barbara  
Biczek  
POEZJA SŁÓW

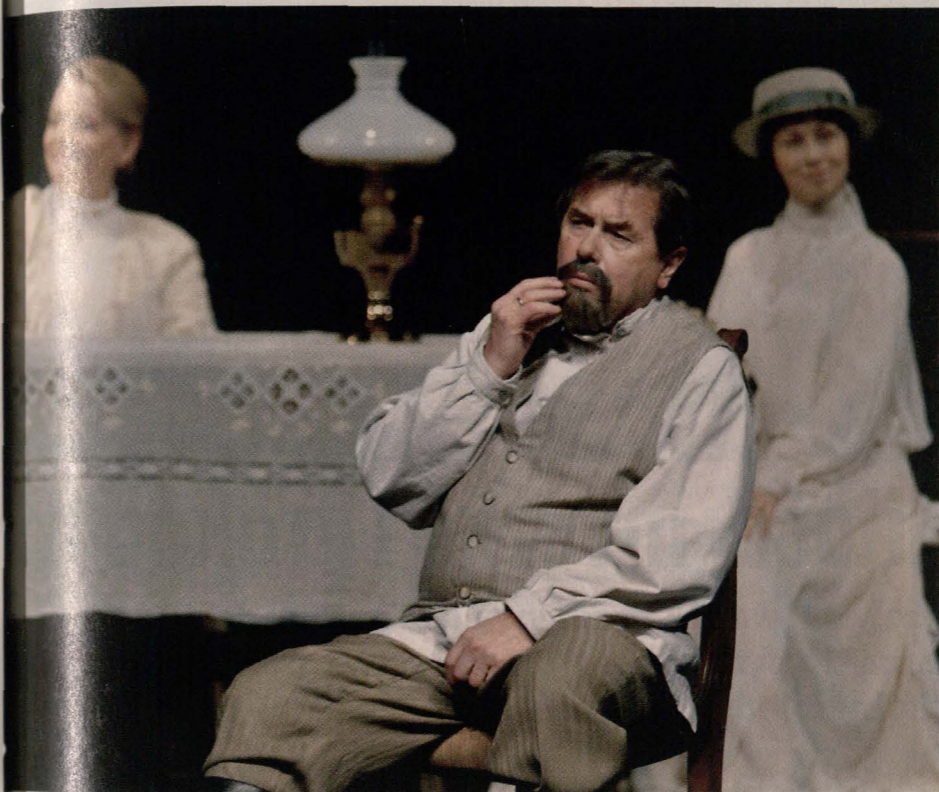
Uświetnią ten wieczór  
Małgorzata Niemirska - aktorka  
przeżyła wiersze autorów  
Dariusz Biernacki  
Robert Dziekański  
fortapian (keyboard)  
Janusz Golik - grafik  
prezentacja grafik

9.02.2007 (piątek) godz 19.00

sala klubowa, III piętro

Warszawa, Traffic Club, ul. Bracka 25 (róg Chmielnej)

www.traffic-club.pl tel. (022) 692 16 80



Fot. MARCIN SOBACZEWSKI/FOTOREFERA

Aleksandr Czelcow (Janusz Gajos) znów kombinuje, jak by tu przetrwać do następnych czasów

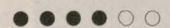
zmienia wymowę trzeciego aktu, dopisuje swoje teksty, wprowadza potrzebne mu do intelektualnego wyводу postaci (Lenin Jerzego Radziwiłowicza). Z każdą sceną staje się jasne, ile autor na nierozsądnym zakazie wymierzonym kiedys w Jarockiego stracił. Ale reżyserowi nie chodzi o rewanż. Bardziej interesuje go zmiana naszego stosunku do XX wieku, Rosji, drogi, jaka była udziałem nie tylko rosyjskiej inteligencji.

Otwiera każdy akt innym teatrem i innym przesłaniem. Jeśli akt pierwszy, „czechowopodobny”, jest o miłości niemożliwej, drugi nepowsko-farsowy o skurwieniu artysty, trzeci musi być o szaleństwie współczesności. Jan Fryc świetnie gra Zachedryńskiego, z początku po- etę-komunistycznego czynownika, na koniec ekszeka wypuszczonego z łagru o 30 lat za późno. Anna Seniuk i Janusz Gajos precyzyjnie prowadzą przemianę cwanego małżeństwa Czelców, którzy potrafią odnaleźć się w każdych okolicznościach.

Wydaje się mimo wszystko, że zadowoleni z dobrej formy mistrza widzimy w tym spektaklu więcej, niż w nim jest. Mariusz Bonaszewski (Wolf) tylko błaznuje i rezonuje. Bezradna jest w roli Tatiany Małgorzata Kożuchowska. Co dziwi, bo w „Błądzeniu” i „Kosmosie” Jarocki rozumiał się z nią doskonale. Może przyczyniła się do tego przestrzeń zakomponowana przez Juk-Kowarskiego. Pierwszy raz od bardzo dawna mam wątpliwości co do słuszności jego dekoracji. Ogromna scena Narodowego sprawia, że gubią się gdzieś emocje, a widzowi zostaje tylko partytura ruchów i gestów maleńkich ludzików.

„Miłość na Krymie” ma cechy popisu mistrzowskiego. Ale takiego na siłę, z zacięniętymi zębami i z uporczywą myślą w głowie: „Ile by w tym dramacie mogło być mądrości, gdyby rzeczywiście było!”.

ŁUKASZ DREWNIAK



„MIŁOŚĆ NA KRYMIE” SŁAWOMIRA MROŻKA, REŻYSERIA JERZY JAROCKI, SCENOGRAFIA JERZY JUK-KOWARSKI, MUZYKA STANISŁAW RADWAN, TEATR NARODOWY W WARSZAWIE

## Miłość poprawiona

### „Miłością na Krymie” w Narodowym wypada się zachwycić

Są takie przedstawienia, które uchodzą za adorować. Bo wyszły spod ręki teatralnego autorytetu. Bo wieńczą pewne poszukiwania. Tak właśnie jest z „Miłością na Krymie”. Od kilku lat Jerzy Jarocki kontynuuje cykl przedstawień, które nazywa „pożegnaniem”. To próby podsumowania wieloletnich zmagania z Witkacym, Gombrowiczem, wreszcie Mrożkiem. Spektakl w Narodowym to powrót Jarockiego do tekstu, który na skutek perturbacji z autorem nie został zrealizowany w 1994 roku.

Uwielbiałem kiedyś tę sztukę, przy pełnej świadomości jej błędów konstrukcyjnych. Po obecnej premierze muszę przyznać, że czas jest bezlitosny wobec naszych niegdyśszych fascynacji. Jarocki też to przyznaje. Jawnie już dziś drwi z zaleceń autora niepozwalającego przed laty na żadne reżyserskie ingerencje (Zachedryński, słuchając Tatiany odczytującej owe słynne 10 punktów Mrożka, dziwi się, kto mógł napisać takie „bzdury”).

Począwszy od drugiej odsłony, Jarocki zaczyna poprawiać sztukę. Tnie niektóre dowcipy,

scenicznym szeptem

### Milusińscy

Polskie sceny teatralne już na początku roku przeżyły szturm stadka reżyserów najmłodszego pokolenia. Stary Teatr śmiało otworzył przed nimi swoje podwoje”. Tak się zaczyna niepodpisana nota w tygodniku „Wprost” anonsująca najciekawsze premiery nadchodzących miesięcy. Aż się prosi, żeby kontynuować ten

brawurowy styl. No to spróbujmy: Polskie czasopisma już od początku roku przeżywają szturm stadka dziennikarzy rozkosznego pokolenia. Tygodnik „Wprost” śmiało otworzył przed nimi swoje podwoje.

Nasze lobuziaki rozrzuciły wśród czytelników perły swoich opinii – a to o reżyserach (Jan Klata „wciąż modny i wywołujący skrajne emocje”, Agnieszka Ol-

sten – „młoda, kontrowersyjna, choć ostatnio coraz bardziej popularna”), a to o pisarzach (Yukio Mishima jest „zafascynowany śmiercią”, a „Zbombardowani” Sarah Kane „to świetny materiał na skandal”). Premierę „Aniołów w Ameryce” zykowaną przez Krzysztofa Warlikowskiego wesole urwopolcie postanowiły zadekować „wielbicielem amerykańskich seriali” jako „wzruszającą opo-

wieść o umieraniu”. Za prawdziwy zaś hit sezonu nasi milusińscy uznali „Zarostu” Lupy, której premierę zapowiedzieli na maj 2007. Tak, tak, tę samą, która ozdobiła rozpoczęcie letniej olimpiady w Atenach w... 2004 i od dwóch lat jest w stałym repertuarze krakowskiego Starego Teatru.

Nota we „Wprost” nosi tytuł „Rzeź niewiniątek”. Pogratulować autorom autoironii!

(GTW)



TŁOCZNIA

• O „The Burning Crusade” (PC), długo oczekiwanym dodatku do sieciówki „World of Warcraft”, nie ma się co rozpisywać: jest jedynie słuszna, niemal doskonała i pozwala na dalszy rozwój postaci graczom, którzy już dawno uderzyli głową w odgórny limit. Dla ponad ośmiu milionów graczy w „WoW” na świecie zakup obowiązkowy.

• Doprawiona szczyptą RPG z ręcznościówką „Marvel Ultimate Alliance” (PS2, PSP) to mokry sen fanów komiksowej pulpy. Czteroosobowe patrol



marvelowych superbohaterów piorą arcywrogów, aż energetyczne iskry lecą. Na razie tylko dla właścicieli konsoli Sony. Czekamy na wyglądające najładniej wersje PC i X360.

• Zegarmistrzowie z firmy SimBin znów dowodzą, że symulację samochodu na sportowym torze znają od podszewki. „RACE: The WTCC Game” (PC) koncentruje się na organizowanych przez FIA wyścigach modeli klasy Touring, które z licznymi braćmi mają wspólną tylko karoserię. Dla tych, którzy mówią, że seria „TOCA” to łatwizna.

• „Mage Knight Apocalypse” (PC) to kolejny RPG akcji stawiający się w roli „Diablo” w 3D. Niby wszystko ma (no, może wrogom przydałoby się więcej oleju w głowach), a jednak nie potrafi porwać ani przygodą, ani obsługiwanyymi myszką walkami. Dla odważnych, którzy chcą wypróbować internetowy tryb współpracy pięciu osób.

- ● ● ● ● mistrzostwo
- ● ● ● ● na piątkę
- ● ● ● ● warto
- ● ● ● ● może być
- ● ● ● ● słabe
- dno



„Broken Sword” trudno nazwać mocną grą. Mocno przesadzone były za to wieści o śmierci przygodówek

# Miłość, myszka i krokodyl

„Broken Sword” przeżywa drugą młodość: wraca do przygodowych podstaw i popełnia szkolne błędy

Co jakiś czas ktoś trąbi o końcu klasycznych gier przygodowych. Argumentuje się, że gatunek dogorywa gdzieś na poziomie małych wydawców i niedoświadczonych producentów, którzy potrafią schrząnąć nawet adaptację takiego pewniaka jak powieść Agathy Christie. Fakt, ten gatunek nie jest oczkiem w głowie największych firm, a wielu jego dawnych potentatów zmieniło asortyment. Ale czasem, jakby na przekór, ukazuje się kontynuacja pamiętnej przygodówki sprzed lat, która nawet nie próbuje udawać nowoczesnej. Mamy właśnie miniseton takich powrotów do przeszłości.

Najradzykalniej poczynają sobie producenci sequela gry „Runaway”: nadal ręcznie animują bohaterów i umieszczają ich na rysunkowych tłach kojarzących się z klasykami firmy LucasArts. Ta ostatnia miała niegdyś nieznównany oddział „przygodowy”, ale z niego zrezygnowała. Część starej gwardii z tamtej firmy działa teraz w Telltale Games. Grą „Sam & Max” wskrzesili bohaterów hitu jeszcze z czasów procesorów 386. Tym razem w oprawie 3D, ale z dawnym humorem.

Wyszczekany pies i psychotyczny królik jako samozwańczy policjanci nurząją się w pastisz-

wej rzeczywistości i docierają do zupełnie niepoważnych przestępców. Jest klasycznie: przeszukiwanie tła myszką w poszukiwaniu ważnych przedmiotów, inteligentne łamigłówki i masa zabawnych rozmówek o niczym z karykaturalnymi postaciami. Jedynym nowoczesnym elementem jest dystrybucja gry – powstające co miesiąc niedługie epizody można ściągnąć z (nietrudnej do „wygooglania”) internetowej strony producenta za bardzo rozsądne pieniądze.

Lekki, ale nie żenujący humor w przygodówkach może być ażylem dla tych, którzy odpadli od coraz głupszych filmowych komedii.

To atut nowego „Broken Sword”, który kontynuuje tradycję żonglowania archetypicznymi postaciami i sytuacjami. Znany z trzech poprzednich części marny prawnik George Stobbart tropi kolejną zagadkę z pogranicza archeologii, teorii spiskowych i programu „Nie do wiary”. Znowu współpracuje z nim piękna kobieta, żeby sytuacja mogła delikatnie skrzyć się erotyzmem. Bohaterowie mają kłopoty z niechętnym klientem właścicielem nowojorskiego hoteliku i słynącą z produkcji salami mafijną rodziną. Penetrują podziemia pod pałacem w Stambule i rzymskie katakumby. Po nieudanej próbie

zdobycia rynku konsolowego przez trzecią część gry w czwartej zrezygnowano ze zręcznościowych wstawek i przywrócono obsługę myszką. To dobrze. Gorzej, że wśród szlachetnych składników pozostały niedociągnięcia, które nie przystoją spadkobierczyni z aczej 11-letniej serii. Na przykład to, że nie można przeszkakiwać dialogów (zrobić coś takiego w przygo-

dówce, to jakby w strzelaninie odebrać graczom możliwość bieganina). Część przyczynowo-skutkowych łamigłówek to wieloetapowe majstersztyki, inne po amatorsku sknocono. Do tego trójwymiarowa grafika nie wygląda dużo lepiej niż w trzeciej części z 2004 roku. Można się o tym przekonać, bo do polskiej edycji „Anioła śmierci” (z Magdaleną Cielecką i Borysem Szycem w rolach głównych) poprzedniczkę dołączono gratis.

RAFAŁ BELKE

● ● ● ● ● „BROKEN SWORD: ANIOŁ ŚMIERCI”, SUMO/THQ, DYSTRYBUCJA (PC) CD PROJEKT

## Lost in translation

Przełożony z konsoli Wii „Rayman” traci urok i sens

Wyobraźnia Michaela Ancela to skarb. Pozwala mu tyle wycisnąć z prostej platformówki, że grając w nią wszyscy, nawet jeśli bohater wygląda jak postać z kreskówki dla siedmiolatków. Stąd entuzjazm, z jakim powitano zapowiedź autora, że po ukończeniu gry „King King” wróci do „Raymana”. Oczekujących na platformówkę roku muszę jednak ostrzec – projekt zmienił się pod wpływem konsoli Nintendo Wii i jej kontrolera, którym macha się w powietrzu, imitując prawdziwe czynności. Twórcy zapatrzili się w to urządzenie i mnożąc sposoby wykorzystania go, zrezygnowali z ciekawej opowieści czy w ogóle skakania po platformach. Została kolekcja kilkudziesięciu prościutkich minigier. Udana w wersji na Wii, niepotrzebna w wydaniach na inne urządzenia przygotowywanych jak zawsze jednocześnie i na tej samej bazie. Już na PlayStation 2 taneczna zabawa w rytmiczne wciskanie tylko dwóch przycisków to śmiech na sali. Z kolei rozgrywka na PC z myszkowym sterowaniem nie obudzi w nas więcej emocji niż internetowe gry we Flashu, jakimi korporacyjne szczury zagrywają się w godzinach pracy.

RAFAŁ BELKE

● ● ● ● ●

„RAYMAN: SZALONE KÓRLIKI”, UBISOFT, DYSTRYBUCJA (PC, PS2) LEM



Kórlík, nie mylć z królikiem

## Imperialne ciągoty

„Europa Universalis III” straszy planszowym wyglądem, ale pozwala porządzić dawną Polskę

Można tu strategicznie władać dowolnym krajem istniejącym między 1453 a 1789 rokiem. Nie ma żadnego nadzoru oddolnego ani odgórnego oraz trójpodziału władzy. Tylko od czasu do czasu obywatela się buntują, ale w końcu armia też musi na kimś ćwiczyc w przerwach między wojnami. Jako bezosobowy nadkról kierujemy z tylnego siedzenia polityką wewnętrzną, zagraniczną, a nawet do-

wodźmy armiami. Nie mamy jedynie wpływu na wybór monarchy. W chwili startu każde państwo ma historycznego władcę i granice, ale dalszy rozwój kraju zależy już od nas. Królestwo Polski nie musi zawierać unii z Wielkim Księstwem. Może za to założyć

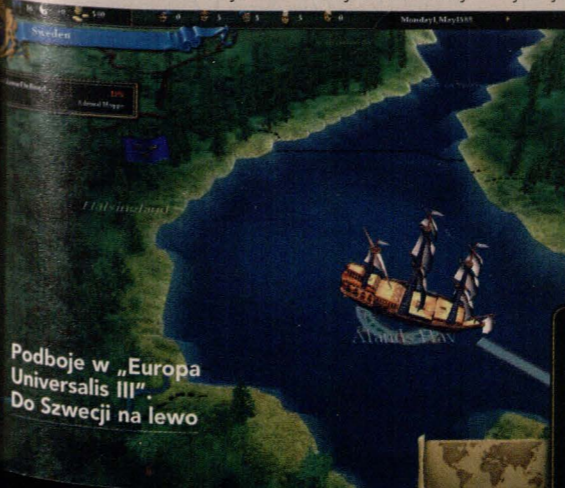
kolonie w Afryce i stracić je na rzecz Wirtembergii sprzymierzonej z Prusami. Czuje się globalizację, choć nieco inną niż obecnie. Dzięki rozległym sojuszom i strategicznym mariażom niewielkie konflikty zbrojne szybko przybierają rozmiary wojen światowych. Nie wszystko jest jak

w historii. Zdarza się pobić silniejszego dzięki stosunkowo kiepskiej sztucznej inteligencji (tu raczej: sztucznej głupocie), która objawia się na przykład wtedy, gdy wielka armia rosyjska czeka łaskawie, aż polskie wojska zajmą Moskwę. Przeważa jednak realizm: silne państwo buduje się przez dziesiątki i setki lat. Błędne decyzje ustrojowe czy polityczne mszczą się po kilku pokoleniach. Współcześni budowniczowie nowej Rzeczypospolitej powinni tu zająć, by nie znaleźć się w podręcznikach historii obok Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

DARIUSZ J. MICHALSKI

● ● ● ● ●

„EUROPA UNIVERSALIS III”, PARADOX ENTERTAINMENT, DYSTRYBUCJA (PC) CENEGA POLAND



Podboje w „Europa Universalis III”. Do Szwecji na lewo

NIE PRZESZKADZAJ TERAZ SŁUCHAM...



## DO NOT DISTURB...

Moloko / Stina Nordenstam / Smolik / Bic Runga / Suede / Koop / Ro Jazz / Husky / Sweetback / Novika Parovoz / DJ Krush / Theory Corporation / Fat Freddy's Drop / Maria Peszek / Sarah McLachlan / Slow Train / Silver Rocket / Rosin Murphy / Matthew Herbert / Handsome Boy Modeling School

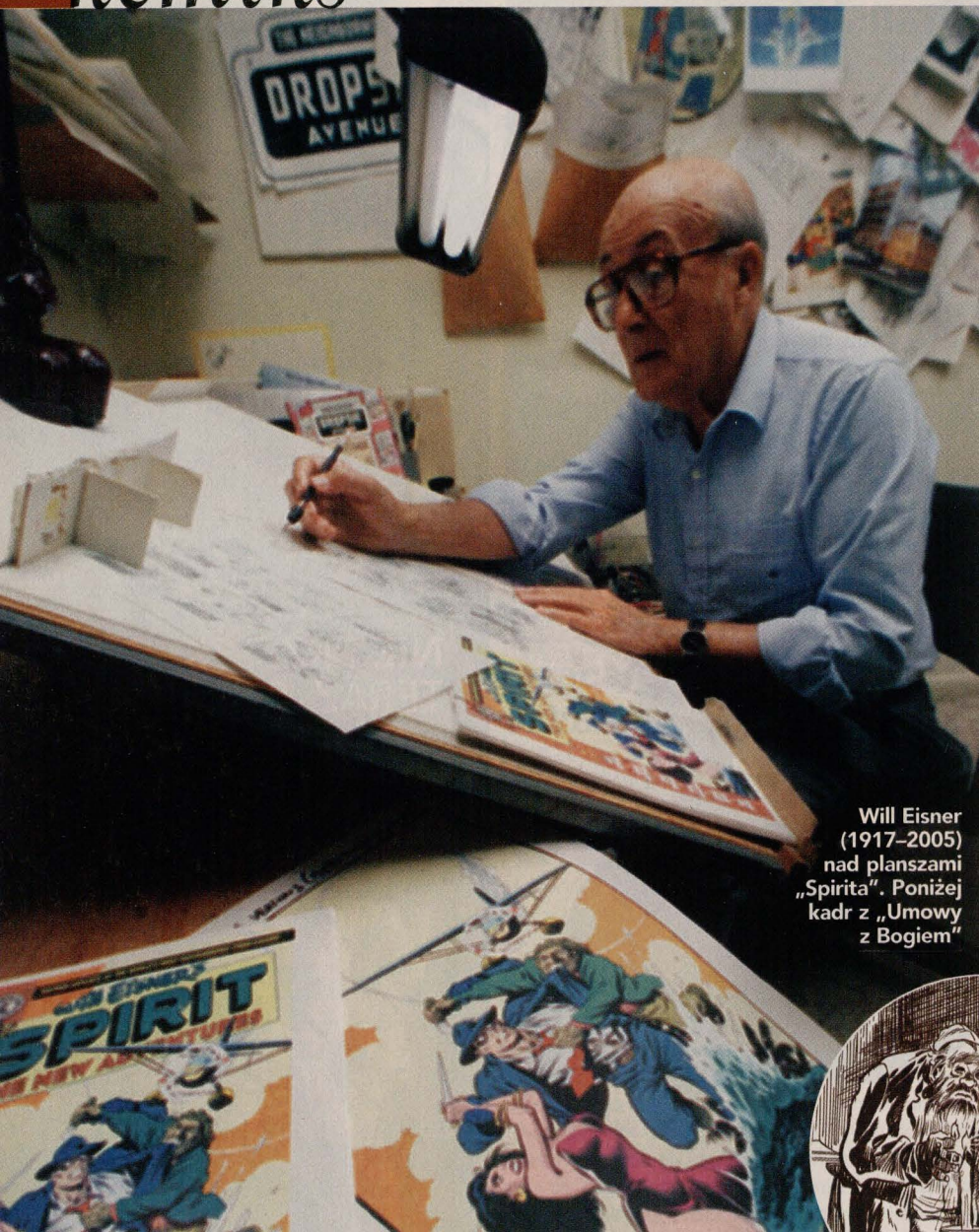
2CD JUŻ W SPRZEDAŻY

Radio PIN 102 FM PRZEKRÓJ machina INTERIA.PL

merlin.pl między nami | cafe Cate

SONY BMG MUSIC ENTERTAINMENT

REKLAMA



Will Eisner (1917–2005) nad planszami „Spirita”. Poniżej kadr z „Umowy z Bogiem”

## Rysuje się Ameryka

**Will Eisner z zapatrzenia w przeszłość swojego kraju stworzył dzieło komiksowe przepowiadające przyszłość gatunku**

W „Umowie z Bogiem” udało się pokazać bogatą i przekonującą mozaikę charakterów, temperamentów, postaw. Złożony obraz dziejów Ameryki. Will Eisner, wybitny rysownik, stworzył dzieło, które można postawić na półce obok książek Steinbecka i Dos Passosa. A najważniejsze, że spoglądając na własną przeszłość, pokazał przyszłość komiksu. Przetartą przez niego ścieżką podążają dziś inni.

Mając 61 lat i będąc uznanym twórcą, można już przejść na artystyczną emeryturę. Można też

po prostu sięść do pracy jak przez poprzednie 40 lat i stworzyć rzecz wybitną. To przypadek Eisnera. Urodzony w 1917 roku rysownik legendą i instytucją był już w 1952 roku. Wtedy postanowił zakończyć tworzenie serii, która przyniosła mu sławę i uznanie – „The Spirit”. Eisner twórczo bawił się w niej kliszami znanymi z filmów noir, kalkami z groszowej literatury sensacyjnej i kryminalnej, grał z wizerunkiem zamaskowanego superbohatera. I przy okazji tej komercyjnej roboty wzbogacał język komiksu. Ale

gdy musiał zatrudnić rysowników rzemieślników, by wykonywali część prac za niego – co odbiło się na jakości – uznał, że trzeba zamknąć ten etap w życiu. Cóż, to rzadko spotykana uczciwość wobec odbiorców i samego siebie.

Eisner rozstał się więc z komiksem, ale wrócił zachęcany przez nowe pokolenie rysowników. Bo to ci wychowani na „Spiricie” rozpoczęli obyczajową rewolucję w amerykańskim komiksie. W 1978 roku autor serii „The Spirit” zaczął więc szukać wydawcy dla nowego komiksu, nad którym pracował dwa lata. I choć nie był debiutantem, musiał się sporo nachodzić. Problem polegał nie tylko na nietypowej tematyce, ale też na formie (nie zeszyt, lecz ponadstornicowa książka). W końcu „Umowa z Bogiem” doczekała się wydawcy, odniosła sukces i zmieniła postrzeganie komikсового medium.

Polskie wydanie dzieła Eisnera zawiera jeszcze dwie inne komiksowe książki („Siła życiowa” z 1983 roku i „Dropsie Avenue” z 1995). Razem tworzy to osobistą trylogię, dla której spoiwem jest miejsce akcji, podle czynszówki na Dropsie Avenue w Nowym Jorku, i charakter opowieści. Eisner chciał podzielić się wspomnieniami i zasłyszanymi w młodości anegdotami, przedstawić w komiksowej formie obyczajowe historie dziejące się w miejscu, które było dla niego bliskie. W centrum jego zainteresowania są żydowscy imigranci (rodzina Eisnera przyjechała do Ameryki z Rosji), ale opisując nowojorski Bronx czasów Wielkiej Depresji, nie pomija Włochów, Irlandczyków, Portorykańczyków czy czarnoskórych obywateli USA.

Wszyscy desperacko walczą z przeciwnościami losu, z brakiem pracy i pieniędzy, ze sobą nawzajem i o to, by w tym kulturowym tyglu zachować narodową tożsamość. W „Umowie...” mamy więc pobożnego Żyda, który z żalu po śmierci córki (Eisner też przeżył śmierć własnego dziecka) wypowiedział Bogu zawartą z nim w dzieciństwie umowę i... dorabia się fortuny. Mamy Niemca, opiekuna kamienicy, którego żydowscy lokatorzy zdręzcąją na śmierć. W „Siłce życiowej” pojawiają się włoska mafia i brudne interesy, wreszcie miłość pomiędzy gojem i żydówką. Z kolei w „Dropsie Avenue” Eisner prowadzi czytelnika przez ponad sto lat historii Stanów Zjednoczonych, skupiając się na dziejach jednej ulicy – od czasu, gdy zaczęli ją zaludniać Holendrzy, aż po jej przemianę w slumsy w czasach współczesnych.

Mistrzowska narracja, rysunkowa maestria, bogactwo psychologicznych portretów bohaterów sprawiają, że ta trylogia to wcale nie tak częsty przykład klasyki, która w ogóle się nie zestarzała.

SHYMON HOLCMAN



„UMOWA Z BOGIEM”, SCENARIUSZ I RYSUNKI WILL EISNER, 512 STRON, EGMONT, WARSZAWA 2007



Piotr Michałowski, „Somosierra”, olej/plótno, 1840–1844 (Muzeum Narodowe w Warszawie)

Tematem jego życia stała się bitwa pod Somosierrą. Legendarna, mordercza szarża polskich szwoleżerów z 1808 roku otwierająca Napoleonowi drogę do Madrytu. Podejmował ten temat wiele razy. Somosierra stała się dla niego archetypem wielkiej, ponadhistorycznej bitwy. Kłębwość żołnierzy, koni, mgły i armatniego dymu, gwałtowny strumień wojsk pędzący przez strumą przełęcz na oślep, na zatracenie. Na marginesie: w trwającym zaledwie osiem minut historycznym natarciu poległa niemal połowa uczestników.

Bohaterskiemu impetowi żołnierzy malarz zdołał nadać odważną, dynamiczną formę. To eksplozja materii i wyobraźni, „widzimy nie atak szwoleżerów, ale atak malarza na powierzchni płótna” – pisał Marek Rostworowski, czytając w kolejnych wersjach „Somosierry” zapowiedź nie tyle ekspresjonizmu, ile infomelu.

Żywioł gestu, szkicowy modelunek, gęstość faktury to zjawiska zaskakująco nowoczesne. Swoim wizyjnym, dynamicznym stylem Michałowski wyprzedzał epokę, dlatego odkrył go dopiero wiek XX. Wcześniej jego sztuka po prostu nie była znana – trochę na jego własne życzenie. Dojrzałych prac nie sprzedawał ani nie pokazywał. O sławę nie dbał, malował w samotności i dla siebie. Zdawało się, że całkowicie wyżył się typowej dla artystów próżności. Biografowie ubolewają, że zaniedbał talent, nie dając mu się rozwinąć w pełni. „Szkoda, że amator i bogaty pan” – wzdychał wiele lat po śmierci malarza historyk sztuki Bołoz-Antoniewicz, który pierwszy dostrzegł jego geniusz.

Szkoda? A może właśnie całe szczęście. Prywatność okazała się przecież siłą tej sztuki. Może gdyby Michałowski postawił tylko na malarstwo i kurczowo, z determinacją parł do kariery, jego obrazy nie miałyby tej cudownej, spontanicznej swobody pędzla? Nie byłyby tak niezależne od konwencji, cudzych sądów, środowiskowych hierarchii i ambicji? Może właśnie izolacja i brak aplauzu były ceną i warunkiem prawdziwej wielkości?

KRYSTYNA CZERNI

## Malarska szarża

**Jak wyższy urzędnik państwowy Piotr Michałowski został malarzem szwoleżerów**

rzyć, ogląda rolnicze fermy i muzea, sprowadza nowoczesne maszyny i... ryciny arcydzieł. Na marginesach ksiąg gospodarskich jakby od niechcenia kreśli mistrzowskie rysunki.

A przecież scenariusz mógł być inny. Gdy po upadku powstania listopadowego schronił się w Paryżu, droga do artystycznej kariery stanie przed nim otworem. Jego zręczne rysunki jeźdźców, dyliżansów i pocztynionów oraz wdzięczne akwarele z końmi cieszą się dużym wzięciem. Mówi się, że „ma stado w głowie” i „kopalnię złota w palcach”. Sam Balzac pisze o modzie na „rysunki Mikalouskiego”.

Artystę jednak coraz bardziej pociąga malarstwo olejne. Chce „rozstawić pędzlem chwałę oręża polskiego”. Przez jego płoćna przetacza się prawdziwa kawkalkada konnych oddziałów: przemarsze, defilady, szarże kawalerzystów, samotni jeźdźcy, hetmani, wodzowie. Właśnie w batalistycznych obrazach najpełniej dochoodzi do głosu romantyzm Michałowski – dynamika kompozycji, dramatyczny światłocień i brawura pędzla. Brak akademickiej edukacji staje się atutem. Artysta tworzy styl kompletnie wyżyty szkolnej rutyny.

Swoją biografią mógłby obdzielić kilka osób. Zamożny ziemianin, państwowy urzędnik, wzorowy gospodarz i mąż stanu – początkowo traktował malarstwo jak wielkopański kaprys. Z czasem sztuka stała się jego pasją, osobistą potrzebą, choć nigdy nie zaniedbał dla niej obywatelskich powinności.

W dzieciństwie uczył się rysunku, muzyki, szermierki, jazdy konnej; nikomu by do głowy nie przyszło wiązanie jego przyszłości ze sztuką. W rodzinie Michałowskich kultywowało się tradycje służby państwowej, wśród przodków Piotra byli stolnicy, kasztelani, podkomorzowie. „Życzeniem ojca dobrodzieja było widzieć mię kiedyś na urzędzie publicznym i ja czułem zawsze do tego stanu powołanie...” – pisze w liście ze studiów w Getyndze.

Poczucie obowiązku i posłuszeństwo wobec tradycji zdeterminuje całe jego życie.

Wszelkoniście wykształcony, zorganizowany, zostaje wyższym urzędnikiem – szefem wydziału górnictwa, naczelnikiem hut. Gdy po śmierci ojca przejmie zarządzanie majątkiem w Krzysztoporzycach, będzie gospodarzem sprawnym i nowoczesnym. Maluje tylko w wolnych chwilach. I tak już zostanie. Przez całe życie będzie próbował łączyć obowiązki ze sztuką. W czasie podróży zwiedza kopalnie, huty i galerie malarstwa. Gdy zaczyna gospoda-

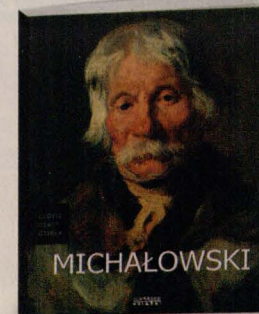
**NOWY ALBUM – PIOTR MICHAŁOWSKI**  
JUŻ W KIOSKACH

JEDYNA TAKA KOLEKCJA



100 stron  
30 tomów

**TYLKO**  
15,99 zł



Witkacy  
Nikifor  
Schulz  
Bożnańska  
Wojtkiewicz  
Wyspiański  
Lebenstein  
Makowski  
Weiss  
Malczewski  
i wielu innych...

PRZE  
KROJ

dvd



**„Żona dla zuchwałych”, reż. Aditya Chopra, Blink, 189', 54 zł**  
Arcyprzebój, który hinduskie kina wyświetlają

(wciąż) od 1995 roku. Film wylansował aktorów Shah Rukh Khana oraz Kajol. Grają oni zakochanych w sobie Raję i Simran, których rozdzielić chce ojciec tej ostatniej. Film energetyczny, romantyczny i wyciskający łzy, choć jego styl może wydać się siermiężny tym,

którzy Bollywood znają z „Czasem słońce, czasem deszcz”. (sol)



**„Sex w Brnie”, reż. Vladimir Moravek, Vivarto/ Propaganda, 103', 29,90 zł (dane dystrybutora)**

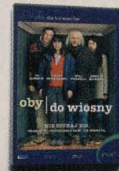
Czeski tytuł tego filmu to „Nuda w Brnie”, co lepiej pasuje do tej mało wdzięcznej komedii. Śledzimy tu nieudane życie seksualne kilku par żyjących w Brnie, w tym debiutantów – Stando i Olinki. Nie o sam seks reżyserowi idzie, ale też o samotność i trud

porozumienia. Niestety, bezbarwni bohaterowie obchodzą widza tyle, co zeszłoroczny śnieg. (sol)



**„Jedna ręka nie klaszcze”, reż. David Ondricek, Vivarto/ Propaganda, 103', 29,90 zł (dane dystrybutora)**

Reżyser „Samotnych” powraca z uroczą opowieścią o życiowych rozbitkach. Największym z nich jest Stando chcący ułożyć sobie życie po wyjściu z więzienia. Ondricek zbudował przyjemny klimat: na swoich bohaterów patrzy dobronudownie i kpi, gdy ci pakują się w absurdałne sytuacje. Ekscentrycznie wdzięczny film. (sol)



**„Oby do wiosny”, reż. Adam Rapp, Best Film, 98', 37,80 zł**  
Nużący dramat o młodej aktorce Reese, która

wraca w rodzinne strony, by spotkać się z ojcem pisarzem. Kłopot Reese polega na tym, że czuje do świata jedynie chłód i obojętność. Kłopot widza zaś na tym, że takie same uczucia budzi film Rappa. Dobra jest Zoëy Deschanel w roli głównej, ale jedna jaskółka wiosny nie czyni. (sol)



Fot. ATTAR MAHER/CORBIS SYGMA

**Bar w paryskim Hotelu Plaza Athénée: modne miejsce, w którym usłyszymy same dobre piosenki**



**Różni wykonawcy „Le Bar Plaza Athénée Paris”, EMI, CD1: 61'30, CD2: 69'09, 43 zł**  
Dwupłytyta składanka firmuje bar paryskiego hotelu Plaza Athénée, ponoć jednego z najmłodniejszych miejsc świata. Właśnie trendy („Fashion

Bowiego powinno zbiór otwierać, a umyka w środku) są kluczem do rozszyfrowania listy utworów. Płacebo? We Francji wiecznie modni. Blondie? Wciąż pełno w nas sentymentu do lat 80. Black Rebel Motorcycle Club? Z nimi do łask wracają gitary. Ale wybór do płyty nie tylko moda. Nie ma tu słabych piosenek. (AK)



**Simon Webbe „Grace”, EMI, 45'33, 43 zł**  
Druga solowa

płyta wokalisty z przeszłością. Simon Webbe udzielał się swego czasu w brytyjskim zespole Blue i te boysbandowe doświadczenia tu słycać. Pop zbacza trochę w stronę muzyki tanecznej, momentami w kierunku R&B i gospel. Jest tak zachowawczy, że totalnie nijaki. Tak banalny, że męczący. Tak naiwny, że irytujący. Pozostaje wierzyć w dobry gust 16-latek. (AK)

## KUPUJEMY

### MUZYKĘ INSPIROWANĄ MIEJSCAMI

Różne owoce mody na muzykę tworzoną bądź zbieraną pod wpływem konkretnych miejsc



**Różni wykonawcy „Café del Mar”, vol. 1-13, Universal (od 1994)**  
Atmosfera baru w San Antonio na Ibiza musiała być szczególna, skoro poświęcono mu serię aż 13 składanek. „Buddha-Bary”, i inne płyty były później.



**Różni wykonawcy „Warszawa — ścieżka dźwiękowa”, Sony (2002)**  
Kompilacja nagrań warszawskiej czołówki elektronicznej i awangardowej w utworach inspirowanych różnymi miejscami w stolicy.



**Tomasz Stańko „Wolność w sierpniu”, Metal Mind (2005)**  
Płyta z muzyką skomponowaną specjalnie dla Muzeum Powstania Warszawskiego. Ciekawy pomysł i bardzo solidne wykonanie.



**Geir Jenssen „Cho Oyu 8201 m”, Ash (2006)**  
Efekt nagrań specja od muzyki ambient znanego z projektu Biosphere. Field recording, czyli dźwięki „z natury”, plus elektronika. Muzyczna wizja Himalajów.

(BACH)

## muzyka



**Delight „Breaking Ground”, Roadrunner/ Metal Mind, 43'40, 37,50 zł**

Polski metal nie od dziś świetnie radzi sobie

na Zachodzie; ale płyty nagrywanej dla tak dużej wytwórni (Roadrunner Records, wylansowali grupy Slipknot i Nickelback) i z tak utytułowanym producentem (Rhys Fulber, dbał o brzmienie Paradise Lost i Fear Factory) jeszcze nie mieliśmy. Muzycznie Delight nie odkrywają Ameryki, za to mogą ją podbić modną mieszanką nowego metalu z gotykami. Gdyby tylko mieli w repertuarze więcej numerów jak singlowy „Sleep With The Light On”. (JSZ)

### ŻYCIE z „Przekrojem”

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU” KOMENTUJĄ WYDARZENIA



czwartek, po 15.00  
Blog FM



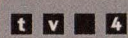
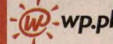
wybrane czwartki  
w Klubie Trójki,  
godz. 21.00



czwartek  
Popołudnik,  
godz. 15.00

„PRZEKRÓJ” W SIECI:

najlepsze tematy z „Przekroju” do czytania i dyskusji co tydzień



środa  
TOK2SZOK,  
godz. 21.30

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU” KOMENTUJĄ WYDARZENIA NAUKOWE, KULTURALNE I TEMATY SPOŁECZNE

„PRZEKRÓJ” W TV TALK-SHOW PIOTRA NAJSZTUBA I JACKA ŻAKOWSKIEGO

### PRZEBOJE



KINO

1. „Dlaczego nie!”, reż. Ryszard Zatorski, widzów: 383 268 (w sumie: 383 268), Interfilm
2. „Pachnidło”, reż. Tom Tykwer, widzów: 103 296 (w sumie: 264 319), Gutek/Maxfilm
3. „Noc w muzeum”, reż. Shawn Levy, widzów: 98 742 (w sumie: 98 742), Cinepix
4. „Artur i Minimki”, reż. Luc Besson, widzów: 40 559 (w sumie: 170 009), Monolith
5. „Déjà vu”, reż. Tony Scott, widzów: 38 249 (w sumie: 234 795), Forum Film

Widownia kinowa w okresie 19-25.01.2007 - Boxoffice.pl specjalnie dla „Przekroju”

### BESTSELLERY



DVD

1. „Diabeł ubiera się u Prady”, reż. David Frankel, Imperial Entertainment
2. „Ania z Zielonego Wzgórza”, reż. Kevin Sullivan, Eplepol Distribution
3. „Żona dla zuchwałych”, reż. Aditya Chopra, Blink
4. „Czterej pancerni i pies”, TVP SA
5. „Monty Python – prosimy nie regulować odbiorników. Nareszcie show 1948”, GM Distribution
6. „Jak to się robi”, reż. Marcel Łoziński, Gutek Film
7. „Łowca androidów”, reż. Ridley Scott, Warner Home Video
8. „Konwój PQ-17”, reż. Alexander Kott, Kino Świat
9. „Krzysztof Kieślowski (Polska Szkoła Dokumentu)”, Polskie Wydawnictwo Audiowizualne
10. „Kabaret pod Egidą – Stywny sezon '80'”, TVP SA

Tygodniowe zestawienie sprzedaży DVD za okres 29.01-04.02.2007 według danych sklepu internetowego www.merlin.pl

### BESTSELLERY

PŁYTY

1. Muzyka filmowa „Dlaczego nie!”, Izabelin/Universal Music PL
2. Nelly Furtado „Loose”, Geffen/Universal Music PL
3. Zbigniew Książek, Piotr Rubik „Psalterz wrześniey”, Magic Records/Universal Music PL
4. Norah Jones „Not Too Late”, EMI/EMI Music PL
5. Ania „Kilka historii na ten sam temat”, Sony BMG Music PL
6. U2 „18 singles”, Mercury UK/Universal Music PL
7. Marek Grechuta „Złota kolekcja – Dni, których nie znamy”, Pomaton/EMI Music PL
8. Różni wykonawcy „Radio Zet – przeboje 2006/2007”, Magic Records/Universal Music PL
9. Piotr Rubik „Rubikon”, Magic Records/Universal Music PL
10. Różni wykonawcy „The Best Smooth Jazz... Ever! vol. 3”, Pomaton/EMI Music PL

Lista OLIS - sprzedaż w okresie 22-28.01.2007



## komiks



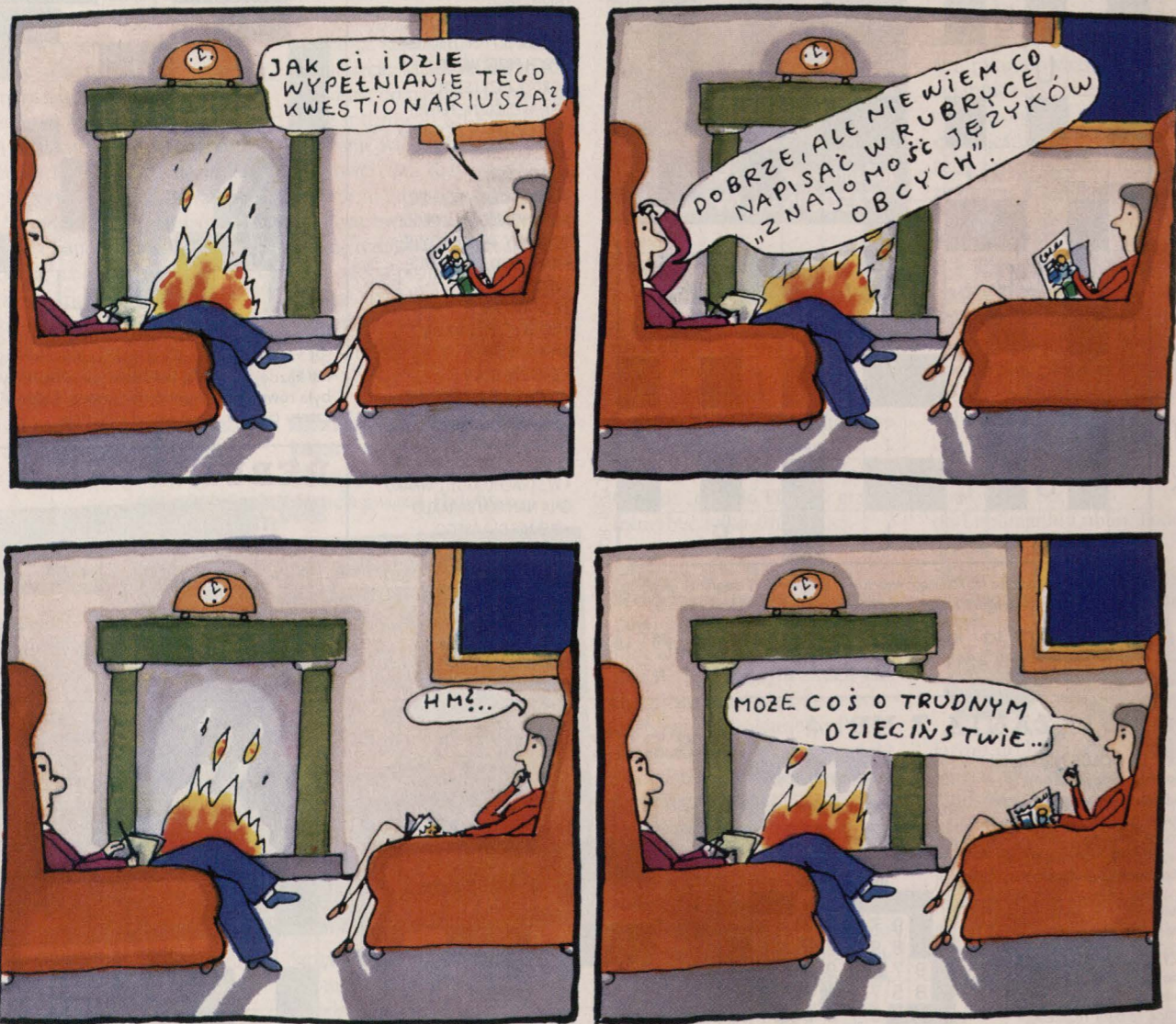
**„W służbie rewolucji i inne epizody”, scenariusz i rysunki Ryszard Dąbrowski, Pasażer, 10 zł**

Białostocki undergroundowy rysownik i scenarzysta rozprawia się z pomocą swego bohatera z tuzami z obu stron sceny politycznej. Okrucieństwo i wulgaryzm przypominają, że mamy do czynienia z podziemnym nurtem komikowym, choć Dąbrowski w tarantinowski sposób całą akcję bierze w cudzysłów. A siłą jego komiksu jest humor sytuacyjny. (SZASH)

WSZYSTKIE CENY PRODUKTÓW PODAJEMY ZA SKLEPEM INTERNETOWYM MERLIN.PL







WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ: MAREK RACZKOWSKI

Miłosna przygoda jak z ekranu **CINEMA CITY**!  
Fundujemy Wam Weekend w Paryżu!

DO WYGRANIA 5 DWUOSOBOWYCH WEEKENDÓW W PARYŻU ORAZ NAGRODY POCIESZENIA



Zobacz dowolny film w Cinema City w okresie od 2 do 14 lutego i wypełnij kupon konkursowy. Regulamin konkursu dostępny w kasie kina i na stronie internetowej [www.cinema-city.pl](http://www.cinema-city.pl)

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICZY „PRZEKROJU”: Ewa Redel-Bydlowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski  
DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzalecka-Zochowska i Bogdan Zochowski DYREKTOR KREATYWNY: Piotr Najstubb  
PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR BIURA REKLAMY: Agnieszka Ziemińska Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY: Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz  
PROMOCJA „PRZEKROJU” promocja@przekroj.pl, Iwona Zabielska-Stadnik – dyrektor, tel. 584 25 22; Anna Wyszkowska – Product Manager, tel. 584 25 74;  
Magda Kotowska, tel. 584 22 96; Anna Romotowska, tel. 584 22 96 DZIAŁ REKLAMY „PRZEKROJU”: reklama@przekroj.pl, Małgorzata Golba – dyrektor, Artur Dudek,  
Agnieszka Marcisz -172, Anna Opszała, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594, DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej  
DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNICZKA PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szpygiel DRUK: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin PRENUMERATA WYDAWNICZA – zamówienia (płatność przy odbiorze  
przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.–pt., godz. 8–16). Dodatkowe informacje i reklamacje TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.–PT., GODZ. 9–17).  
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU  
PRZEZ RUCH SA – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 33 FAKS (0-22) 584 25 21  
WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

Założył w roku 1945 w Krakowie Redaktor MARIAN EILE

REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Ziomecki (mariusz.ziomecki@przekroj.pl) ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk (jacek.kowalczyk@przekroj.pl)  
SEKRETARZE REDAKCJI: Magda Gedziorowska (magda.gedziorowska@przekroj.pl), Marcin Sendeki (marcin.sendeki@przekroj.pl), Maria Świetlik (zastępca)  
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Myśluk (anna.mysluk@przekroj.pl) SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 KULTURA: kultura@przekroj.pl, Bartek Chaciński (szef),  
Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: kraj@przekroj.pl, Wojciech Mazowiecki (szef), Magda Papuzińska (zastępca), Sylwia Czubkowska,  
Juliusz Cwieliuch, Joanna Gorzelińska, Agnieszka Jedrejczak, Cezary Łazarewicz, Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlicka, Grzegorz Rzeczkowski, Krzysztof Szczepaniak,  
Anna Szulc, Paweł Wiaczonek ZAGRANICA: zagranica@przekroj.pl, Wawrzyniec Smoczyński (szef), Marcel Andino-Velez, Agnieszka Chądzińska, Joanna Woźniczko; stale współpracują: Jonatan Cook  
Marcin Pieszczyk PANI OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński (jacek.ziemiński@przekroj.pl) PRACOWNIA GRAFICZNA: Beata Ciurus, Piotr Gidlewski, Maria Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski  
FOTODYSCJA: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Jakub Dąbrowski, Bogdan Kręzel  
Olga Piłśniak, Marek Szczepański KOREKTA: Sylwia Raczyńska (szef), Tatiana Hardej REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef),  
tel. 584 25 51, Dominika Bok, tel. 584 25 61 OBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Absolut Meat

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZAŚRĘGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH



Zniknięcia Ewy Drzyzgi czy „Na Wspólnej” pewnie w ogóle bym nie zauważył. To wcale nie TVN jest telewizją polskiego inteligenta. To BBC



Zbliża się europejska konwencja surowości, nadchodzi płonna obietnica zdrowia, utopia kraju bez dymu

na CZCZO IGORA ZAŁĘWSKIEGO

## Kanał dla inteligencji

Mnie i moją połowicę dotknęło nieszczęście. Mianowicie kablówka, z której usług korzystamy, wyłączyła BBC Prime. Ten cios zamroził nas już w momencie jego wyprowadzenia. Ale rozmiary tragedii dotarły do nas z pewnym opóźnieniem. Co więcej – te rozmiary cały czas rosną.

Owszem, jestem maniakiem telewizyjnym spędzającym wieczory na skakaniu po programach. To dzisiaj częsta przypadłość wynikająca z uzależnienia od coraz większej liczby zewnętrznych bodźców. Ale jako „skakacz”, czy też zappingowiec, nie jestem widzkiem w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. To znaczy, TV potrzebna jest mi nie po to, żeby ją oglądać. Traktowałem ją raczej jako rodzaj śmietnika pełnego dziwów. Podobnie postępują archeolodzy, grzebiąc w odpadkach dawnych kultur.

W każdym razie telewizja nie była dla mnie ważna. Tak mi się przynajmniej wydawało. Bo odkąd zniknęła BBC Prime, skakanie po kanałach nie sprawia już tej samej radości co kiedyś. Wtedy zawsze można było doskoczyć do brytyjskiej telewizji publicznej i przy niej odsapnąć, czerpiąc przyjemność z oglądania, a nie ze skakania. Teraz nie ma już do czego doskakiwać.

Oczywiście, wstydzilem się przed samym sobą, że jakikolwiek kanał telewizyjny – nawet tak dobry jak angielski – tak mnie od siebie uzależnił. Gdyby tak nagle zniknęły wszystkie „Dialogi” Platona albo cała literatura iberoamerykańska, to rozumiem. Wtedy byłby powód, by cierpieć, i byłoby za czym tęsknić. Ale telewizja? Toć już MacLuhan stwierdził,

że rodzaj przekazu sam jest przekazem. I telewizja z racji swej natury nie może być mądra. A jeżeli mi jej brak, to i ja nie jestem za mądry. Smutna konstatacja.

Pewnym pocieszeniem jest fakt, że podobne problemy przeżywają teraz dziesiątki tysięcy ludzi. Ze zdziwieniem, ale i radością zauważyłem, że takich nieszczęśników jak ja jest całe mnóstwo. Uaktywnili się na forach internetowych, stadnie rozpaczają i płaczą po BBC oraz domagają się od tego niedobrego operatora, żeby zwrócił im ich ukochaną stację, bez której życie staje się znacznie uboższe. W sierń narodziła się też akcja pisania petycji do UPC (to nazwa tej wrednej kablówki, w Polsce potentata). Popieram ją całym sercem i publicznie grozę: jeśli BBC nie wróci, zmieniam operatora! A na pewno nie będę jedyny.

A właściwie dlaczego utrata BBC jest takim ciosem? Odpowiedź jest dosyć banalna. Nie chodzi o to, że można podszkolić swój angielski. BBC to po prostu najlepsza dostępna telewizja, której polskie do pięt nie dorastają. Seriale w niej są zabawne i przenikliwe. Reality show wciągające. Programy kulinarne – najsmakowitsze. Teleturbinie łączą dowcip ze sporą wiedzą. Programy motoryzacyjne ocierają się o sztukę. A wszystko to łączy jeden wspólny mianownik – te programy są inteligentne. Tak jakby wychodziły z założenia, że widz nie musi być debilem. Dziwne.

To wcale nie TVN jest telewizją polskiego inteligenta. To BBC. Zniknięcia Ewy Drzyzgi czy „Na Wspólnej” pewnie w ogóle bym nie zauważył. Odciecię do „Little Britain”, „Top Gear” i Davida Attenborough uwiera. To jakby wszyscy twój najbystrzejsi znajomi nagle wyemigrowali i musiałbyś spędzić wieczory z kumplami z podstawówki.

łżem i wobec ROMANA KURKIEWICZA

## Apologia śmierci

Nad polskich palaczy nadciągają czarne chmury przekreślone czerwona kreską zakazu. Nadchodzą zapowiedzi kar, represji i prześladowań dla miłośników tytoniowego nalogu. Zbliża się europejska konwencja surowości, urządowo podparta norma zapachu czystego, niezbrukanego dymu, nadchodzi płonna obietnica zdrowia, utopia kraju bez dymu. Wielu ludzi straci jedynego przyjaciela – papierosa (ukłon dla poety...).

Bracia i siostry palący, ja, wasz brat, odłączony, a raczej nigdy niepodłączony, niepalący od zawsze, pójdę z Wami z dymem protestu. Demonstracja w obronie palących to będzie prawdziwa zadyma. A jestem niepalący od zawsze. Zaciąganie się trzema zbutwiałymi liśćmi kiedyś w podstawówce, w czasach giewontów kupowanych dla Taty, się nie liczy.

Nie jest jednak tak, że jestem bez grzechu, wyznaję: walczyłem z palaczami onegdaj. Pracowałem kiedyś w pewnym dzienniku, powiem inaczej, w gazecie codziennej to było. I tam w wielkim, choć małym pokoju mrowiło się na stałe kilkadziesiąt osób, a towarzyszyło im bezustannie jakieś sto papierosów, bo niektórzy zapominali, że już jednego palą. Właściwie więc przebywaaliśmy na okrągło w zonie dymu, w tytoniowej, śmierciadlanej mgle, w zapachu gryzącym niewykwintnie, w chmurze tak oczywistej dla palących, że gdyby ich wyprowadzić nagle na zewnątrz, to chyba by tego fizycznie nie unieśli i padli, tam gdzie i tak już setki ich małych wypalonych przyjaciół zalegało. I wtedy w nas kil-

korgu zrodził się bunt. Bo słyszeliśmy, że gdzieś tam w świecie i w Ameryce palić już nie wolno, ot tak – wszędzie. A tu co, Wschód jakiś, sowieckość? Pety we włosach, pety w kubkach z herbatą i kawą, pety między enterem a spacją, pety między palcami, w ustach, nad uszami, pety w popielniczkach gwiazdziście rozświetlające nasz trud. Ich trud – nasz smród.

Bunt nie zdał się na nic. Przeniesiono mnie na inny odcinek. Z wielkiej hali do małego pokoiku. I tego samego dnia w wielkiej hali wprowadzono zakaz palenia. A ja trafiłem do klatki, gdzie cztery kobitki paliły jak piece martenowskie – bez przerwy. Zrozumiałem, że jestem na wojnie, której nie wygram, zobaczyłem swoje Waterloo, swój Wietnam, nie przypuszczałem jeszcze, że to Irak i Afganistan. A kiedy odeszedłem do innych zadań, wszystkie cztery kobitki następnego dnia rzuciły palenie – przy mnie wypaliły swe ostatnie 400 codziennych papierosów. Dobity do poziomu zdeptyanych petów wsiadłem w pociąg, bo tam się czułem mocny, chociaż nie extra mocny. Kupowałem zawsze w wagonie dla niepalących. Ale tym razem nie byłem pewien, że dobrze zamówiłem bilet. A tu już jacyś palą... Pytam konduktora: – To wagon dla niepalących? – Tak, a jakże – mówi. – Czyli tu nigdzie nikomu nie wolno palić? – dopytuję. – Nigdzie nikomu, a jakże – odpowiada. A po chwili, rozglądając się konfidencjonalnie (w rozumieniu przedmacierewiczowsko-przeddudkowo-przedkurtykowskim), klepie mnie po ramieniu i krzyczy szeptem: – Ale, ale – zapal pan sobie! I wtedy umarłem dla walki z palaczami.

I taki nieżywy będę demonstrował do upadłego. I wtedy zapalę. I wtedy ich zdmuchniemy.

Co to jest zima bez zimy? BEZ ZIMY

To zimna wiosna, co w ogóle jak wiosna

to taki wiatr, który tak bardzo przesłania słońce

niel: „Ubieraj się, darmozjadzie!”

– Ludzie wykorzystują stopy, żeby zostawić ślady na porach roku. Jak jest jesień, to chodzą w liściach, jak zima – to w śniegach. A jak wiosna – to w trawie.

Może się tak zdarzyć, że nie będzie zimy?

– Nie! Bo w zimie są moje urodziny! Zima daje mi starszy wiek i prezenty. To już lepiej, żeby nie było lata!

– A w Afryce mają tylko dwie pory roku. Deszcz i piasek! Dwa miesiące pada deszcz, a dwa – piasek.

– Nie pada piasek! Tylko słońce świeci różno.

– U nas zima toczy się śniegową kulą albo bałwanem.

Ale dlaczego na bałwana mówi się „bałwan”?

– To przypadkowa nazwa. Wszyscy go obrażają, bo nie wiadomo, czy jest głupi, bo nic nie mówi.

Z czego bierze się śnieg?

– Najpierw są takie śnieżne malutkie. Później powolutku spadają i robią pierdud na ziemi.

– Ja bym chciała z bitej śmietany, by składał się śnieg, i z mleka. Z jakichś składników, ciasteczek, może z rodzyneczka?

Każdy lubi śnieg?

– Nie każdy! Na przykład ptaki jedzą gąsienice, bo jak jest zimno, to robią sobie robaczywe brzuszki.

– Wtedy boli je głowa i muszą wziąć apap, któreś, jak się chwilę poczeki, to zaczyna działać. A jak się chwilę nie poczeki, to lek nie zadziała!

## Rodzina Oblych: W ROGU

W rogu pokoju niczego nie ma. Kiedyś pani Obla postawiła w nim owoc, ale one zgnily w jednej chwili. A gdy pan Obly stanął w rogu przypadkowo, poczuł, że opuszcza go życie. Dlatego Obl i omijają to miejsce z daleka.

– Trzeba ten róg zamurować – decyduje Obly i kupuje cegły, lecz nie jest w stanie zabrać się do dzieła.

Tymczasem cegły pękają i się kruszą. Czerwony pył gromadzi się w rogu i nikt go stamtąd nie rusza.

RYS. MAREK RACZKOWSKI



RYS. PAULUS MAZUR

## MARCINKIEWICZ

Pan Kazimierz wańka-wstańka Marcinkiewicz To nie było polityczny dorobkiewicz – Patriotyczny empiryk, Szczęry jak panegiryk Trzyma fason jak fasadowy króliewicz.

Grzegorz Żak

Grzegorz Żak

## A wszystko przez głowę gorące

Na kwietny styczniowy pagórek Poeta, Pan Słów, Władca Rymów Wszedł i wypiąwszy posturę Rzekł: Zaklnę cię teraz, Zimo!

Przywołał śnieg zeszlorny Niedośle wskrzesił bałwany W nieboskłon ryknął: Nie spoczno Nim śniegiem nie będę zawiany

Tu znow jęł śnieżycę opiewać I lód skuwający nurt rzeczny I białe czapy na drzewach I mróz trzaskający – bezsprzeczny

Aż Zima zdała się blisko Jak gość stojący za drzwiami Ech, byłoby biało i ślisko Lecz się poeta rozpalii

Jęł mówić coraz płomiennie Żarliwość parzyła mu usta Zima czmychnęła czym prędzej Znow zaczął siąpić kapuśniak

Skończyło się bicie piany Jest styczeń i jest plaga kretów I efekt jest cieplarniany A wszystko przez tych poetów!

Zbigniew Dmیتrocz

Lustracja Vip-Uff...

MARCINKIEWICZ

Pan Kazimierz wańka-wstańka Marcinkiewicz To nie było polityczny dorobkiewicz – Patriotyczny empiryk, Szczęry jak panegiryk Trzyma fason jak fasadowy króliewicz.

LAST MINUTE D słowackim „nie” dla polskiego oscypka: Ale bryndza!

ale nie drzwi.



Rozmawiała Krysztyna Stoparczyk, dziennikarka radiowej Trójki

RYS. CULLUM/NEW YORKER

Jeśli nie ma pan swojego adwokata, mamy ich tutaj miliony.





Zalecamy oleje **Mobil**

DaimlerChrysler Bank

DaimlerChrysler Leasing

## Pierwszy Mercedes jeszcze przed Tobą? Klasa A **FIRST.** już od 22 500 zł.\*

► Przekonaj się sam, czym jest elegancja i prestiż Mercedesa. Teraz aby wyjechać z salonu nową Klasą A First, wyposażoną m.in. w systemy ESP®, ABS, BAS, klimatyzację THERMATIC oraz dwie poduszki powietrzne przednie i boczne, wystarczy 1/3 ceny, czyli 22 500 zł\*. Kolejną ratę wysokości 1/3 wartości samochodu wpłacisz po roku, a ostatnią po

dwóch latach. Oprocentowanie nominalne przez cały ten okres wyniesie 0%. Odwiedź salon Mercedes-Benz. Bądź o krok przed innymi.

Zużycie paliwa – Klasa A 150: 6,6 l/100 km, emisja CO<sub>2</sub>: 155 g/km.

Bezpłatna infolinia: 00 800 17 777 777; [www.mercedes-benz.pl](http://www.mercedes-benz.pl)

\* Klasa A 150 w wersji 3-drzwiowej, w kredycie 1/3, 1/3, 1/3, rrspp 2,05%.



Mercedes-Benz